obywatelska

Gazeta założona w 2011 roku przez **Kornela Morawieckiego**, przywódcę **Solidarności Walczącej.**

Nr 280 • 23 września – 6 października 2022 • Indeks 407100 www.gazetaobywatelska.pl • cena 2,40 (w tym 8% VAT)

Kanał Żeglugowy przez Mierzeję Wiślaną otwarty

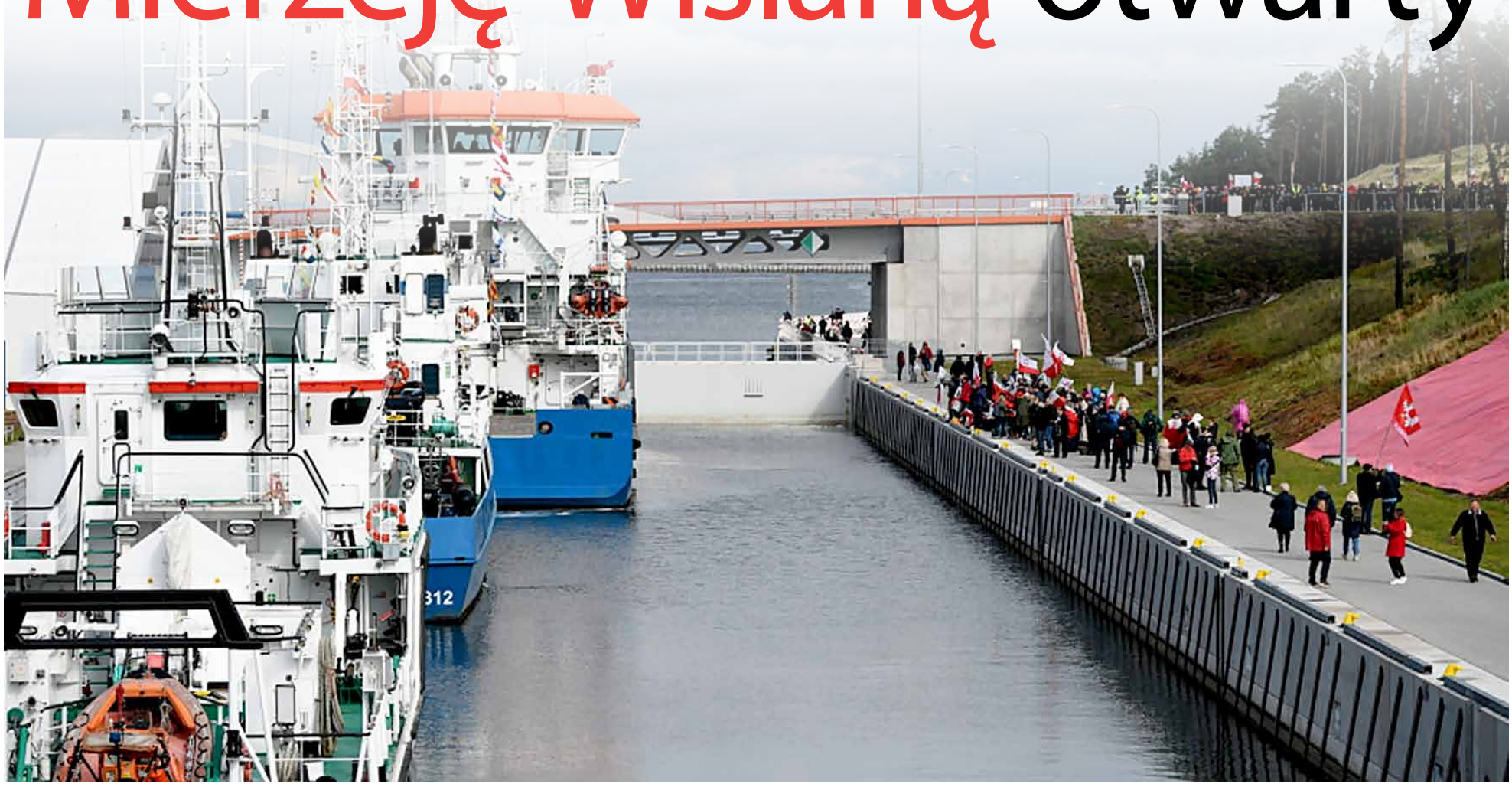

17 września nastąpiło uroczyste otwarcie Kanału Żeglugowego przez Mierzeję Wiślaną – nowej drogi wodnej, łączącej Zalew Wiślany z Zatoką Gdańską.

Spotykamy się dziś, we wrześniu 2022 r. Ale był inny wrzesień, 13 lat temu, kiedy w Sopocie ówczesny premier Donald Tusk podpisał umowę samoograniczającą prawa Rzeczypospolitej Polskiej do Zalewu Wiślanego, do tych ziem de facto. Podpisał ją z Władimirem Putinem — powiedział premier Mateusz Morawiecki obecny na otwarciu kanału.

Prezydent Andrzej Duda przypomniał, że wcześniej, na każdorazowe wpłynięcie statku z Bałtyku na Zalew Wiślany, Polska musiała prosić o zgodę stronę rosyjską. *Otwarcie kanału przez Mierzeję Wiślaną to wielkie zwycięstwo Polski, patriotów, wszystkich tych, którzy rozumieją znaczenie solidarności* – mówił prezydent.

Po pogłębieniu toru wodnego, przez Zalew Wiślany do portu w Elblągu będą mogły wpływać statki morskie o długości 100 metrów oraz zestawy barek długich na 180 m, o szerokości 20 metrów i zanurzeniu 4,5 m.

Red.

Dziedzictwo Kornela Morawieckiego

str. 13 ▶

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond” i „Ruch” oraz w salonikach Empiku.

ISSN 2392-3415 00280

10. rocznica śmierci Józefa Szaniawskiego

str. 2 ▶

Odsiedział – formalnie – za współpracę z CIA, innymi słowy – za szpiegostwo na rzecz USA. To było ważne. I siedział w więzieniu długo, bo jeszcze za rządów pierwszego „niekomunistycznego” premiera, Tadeusza Mazowieckiego. Pomyślałem, że skoro ta pierwsza „niekomunistyczna” władza o nim zapomniała, to nie możemy zapomnieć o tym w Chicago.

Bastylia

str. 6 ▶

Telewizja na Woronicza 17 kojarzy się z Bastylią, ale Bastylia nie kojarzy się z prawdą. Ksiądz Józef Tischner mawiał: „Jest prawda, tyz prawda i gówno prawda”. Nasuwa się pytanie, którą z prawd Tischnera uprawia telewizja publiczna? Nie uprawia żadnej. W telewizji ostatnich sześciu lat obowiązywała nie prawda księdza Tischnera, ale prawda Jacka Kurskiego, prezesa TVP.

Samorządność upartyjniona

str. 8 ▶

Gdy w krajach południowoeuropejskich bezrobocie przekracza 30 proc, niespłacone kredyty sięgają 900 mld euro, a w innych krajach unijnych kryzys ekonomiczny, energetyczny, ekoinflacja i putinflacja – brukselokraci majaczą o jakiejś praworządności, zielonym ładzie, prawach człowieka sprowadzających się do aborcji, eutanazji i przywilejów dla mniejszości seksualnych.

Film o heroicznej obronie Grodna

str. 12 ▶

„Orlęta. Grodno ’39” – na stronach Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego można przeczytać, że to „pierwszy polski film o agresji wojsk sowieckich na Polskę we wrześniu 1939 r.”. Reżyserem jest Łukaszewicz, który zrealizował „Karbalę” – film akcji przedstawiający odparcie przez polskie i bułgarskie oddziały szturmu bojówek Al-Kaidy. Czy to dobry film?

Zagazowanie węgla

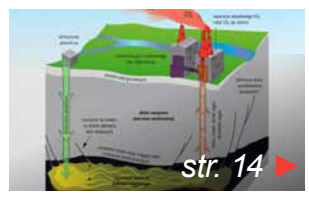

str. 14 ▶

Śląska Solidarność domaga się rządowej inicjatywy zgazowania węgla. Związkowcy przypominają, że rząd zobowiązał się w umowie społecznej do wdrożenia nowoczesnych metod jego zagospodarowania. Dotychczas nic w tym kierunku nie zrobiono. Tymczasem zgazowanie węgla, zapewniłoby dostawy własnego gazu i redukcję do minimum bardzo drogiego importu.

10. rocznica śmierci Józefa Szaniawskiego

Marek Bober

WIDZIANE Z CHICAGO

Więcej niż Przyjaciel

W 1990 r. w dalekim Chicago o Józefie Szaniawskim zbyt wiele nie było wiadomo. Pisał patriotyczne i antykomunistyczne artykuły. To było dużo. No i odsiedział pięć z dziesięciu lat w PRL-owskich, najcięższych więzieniach. Odsiedział – formalnie – za współpracę z CIA, innymi słowy – za szpiegostwo na rzecz USA. To było ważne. I siedział w więzieniu długo, bo jeszcze za rządów pierwszego „niekomunistycznego" premiera, Tadeusza Mazowieckiego. Pomyślałem, że skoro ta pierwsza „niekomunistyczna" władza o nim zapomniała, to nie możemy zapomnieć o tym w Chicago.

Dla mnie, jako redaktora naczelnego najdynamiczniejszej i najpoczytniejszej ówcześnie polonijnej gazety, „Dziennika Chicagowskiego", dodanie Józefa do grona współpracowników było celem w samym sobie. Zajmował się on bowiem tematami najbardziej kluczowymi dla Polski postokrągłostołowej: dostrzegał zagrożenia sowieckie, w tym silną obecność agentury rosyjskiej, nie pomijał stacjonowania w Polsce wojsk Armii Czerwonej, postulował dekomunizację i lustrację, uwypuklał najszlachetniejsze momenty z historii państwa i narodu polskiego. No i miał, całkiem zasłużenie, „tytuł" ostatniego więźnia politycznego PRL.

Z dzisiejszej perspektywy oczywiście zabawnie wyglądała technika korespondencji Józefa, bo na takowe raz w tygodniu się umówiliśmy. Dzwoniłem, nagrywałem, a potem trzeba było to przepisać. Józef, co ważne później, swoje korespondencje… opowiadał. I czynił to na tyle atrakcyjnie, że natychmiast stały się one popularne wśród Polaków w Ameryce. Właśnie owa znakomita umiejętność opowiadania o sprawach bieżących i historii spowodowała, że później zdobył sobie rzesze wiernych słuchaczy polonijnych programów radiowych.

Współpraca Józefa z „Dziennikiem Chicagowskim", a także z innymi pismami przez nas wydawanymi: tygodnikami „Gazetą Polską" i „Relax", a w końcu z „Dziennikiem Nowojorskim" zacieśniała się i była na tyle dobra, że w końcu został on dyrektorem naszego biura w Warszawie.

Józef Szaniawski (z prawej) i Marek Bober podczas obchodów 25-lecia założenia Solidarności Walczącej, Warszawa, Sejm, 2007 r. Fot.: archiwum

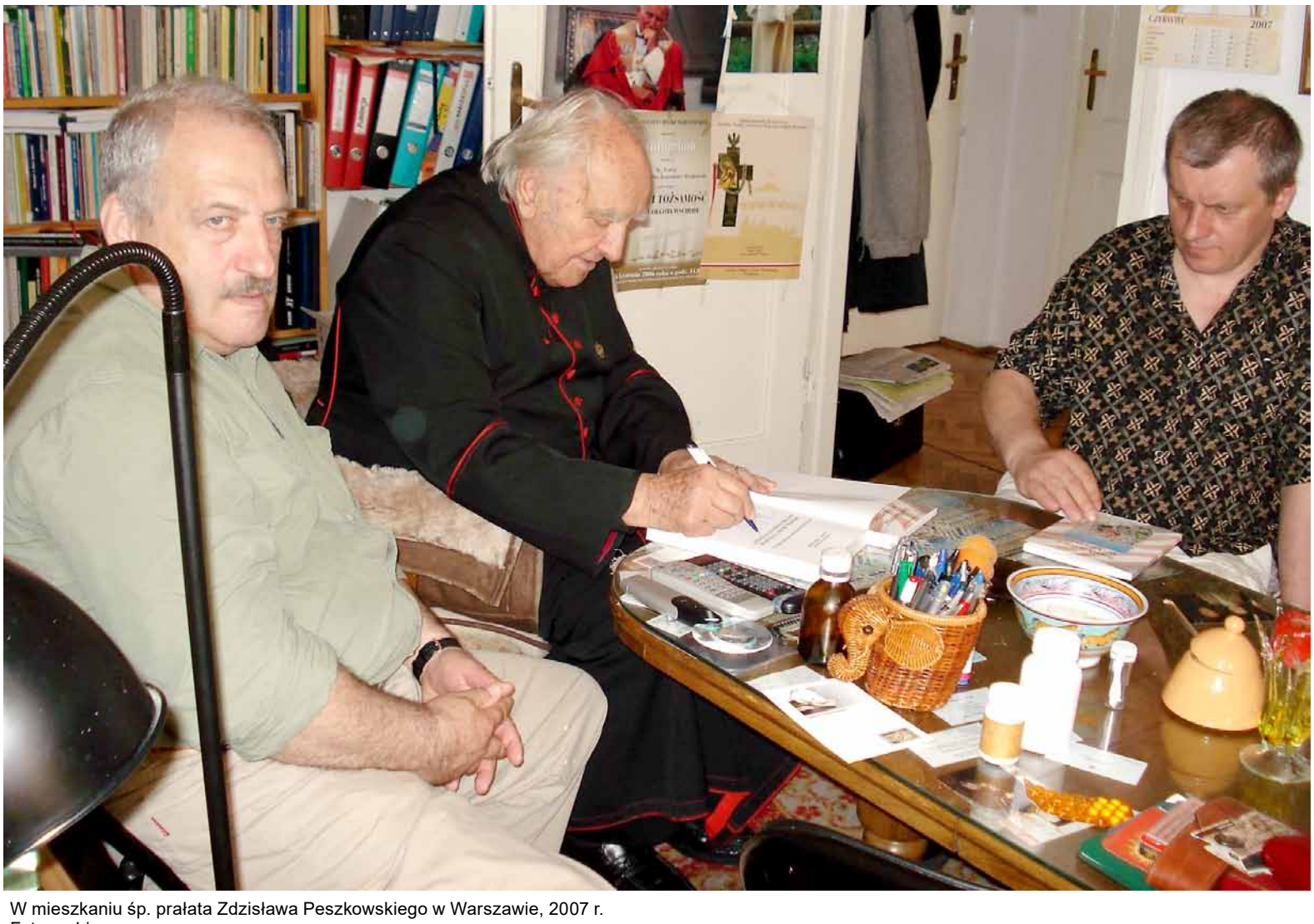

W mieszkaniu śp. prałata Zdzisława Peszkowskiego w Warszawie, 2007 r. Fot.: archiwum

Z biegiem czasu dojrzewała decyzja o przylocie Józefa do Stanów Zjednoczonych. Stawał się on bowiem w Chicago coraz popularniejszy, a ponadto taka wizyta po prostu mu się należała. Był czerwiec 1993 r., Józef wylądował na nowojorskim lotnisku im. Kennedy'ego. Przylatywał na zaproszenie chicagowskiego Klubu Myśli Politycznej, organizacji założonej przez emigrantów solidarnościowych. W Nowym Jorku zaopiekował się Józefem Stanisław Matejczuk (już świętej pamięci), znany m.in. w czasach stanu wojennego z tzw. sprawy sierżanta Karosa. Po krótkim pobycie w Nowym Jorku i Waszyngtonie, po kilku ważnych spotkaniach m.in. z amerykańskimi politykami, nadszedł moment, aby Józef trafił do Chicago – miasta, w którym zaczęła się jego amerykańska przygoda i które ostatecznie zrozumiał oraz pokochał. I docenił znaczenie tutejszej Polonii.

Ale nie byłby Józef sobą, gdyby nie zaskoczył. Owszem, przyleciał spotkać się z redakcją, przyleciał poznać Polonię, przyleciał w końcu, aby udzielić kilku wywiadów i odbyć kilka spotkań. To wszystko miało miejsce. Choćby pierwsze publiczne spotkanie z Polonią w Chicago na początku lipca 1993 r. w siedzibie Placówki 90. Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej. ►

► Józef przyleciał przede wszystkim z misją. Zależało mu, aby rozpocząć pewną sprawę, która ostatecznie miała ogromny rezonans w Polsce. Która miała potężne konsekwencje polityczne.

Otóż przywiózł Józef dwa dokumenty: jeden od Jarosława Kaczyńskiego, szefa Porozumienia Centrum, drugi od Jana Parysa, szefa Ruchu Trzeciej Rzeczypospolitej, w latach 1991-92 ministra obrony narodowej. Oba były adresowane do pułkownika Ryszarda Kuklińskiego. Listy te wyrażały uznanie dla postawy i działalności pułkownika, ale były jednocześnie zaproszeniami do odwiedzenia Polski, najszybciej, jak było to możliwe, choćby 17 września 1993 r. w rocznicę czwartego rozbioru Polski.

Zdobyłem adres pułkownika (P.O. Box), wystosowałem list od siebie, dołączyłem dwa listy przywiezione przez Józefa z Polski, podałem swój domowy telefon i wysłałem. Nastąpiły dni pełne niepokojów, ale i podekscytowania. Te dni mijały i mijały, i nic. Dłużyły się te dni w nieskończoność. Ale kiedy pewnego wieczoru zadzwonił telefon i z drugiej strony słuchawki usłyszałem: „Mówi pułkownik Kukliński", z wrażenia wcisnęło mnie w fotel.

Tak zaczęła się piękna karta w historii Polonii amerykańskiej, w tym Józefa.

Niedługo potem pułkownik Kukliński pojawił się na zamkniętym, ograniczonym osobowo, spotkaniu w redakcji „Dziennika Chicagowskiego". Kiedy wszedł i otrzymał bukiet biało-czerwonych kwiatów, kiedy na twarzy sekretarki zobaczyłem łzy, wtedy dopiero uświadomiłem sobie, do czego się bierzemy. Nie mogliśmy, rzecz jasna, filmować, nagrywać czy też robić zdjęć; pozostawały jedynie notatki. Z liderów czterech najważniejszych polonijnych organizacji przybył tylko Adam Ocytko (też już świętej pamięci), wtedy prezes Związku Klubów Polskich. To spotkanie, z Józefa udziałem, miało jednakże przełomowe znaczenie. Było pierwszym spotkaniem pułkownika z przedstawicielami Polonii i emigracji polskiej. Było to spotkanie poparte konkretnymi propozycjami: nie jesteś pułkowniku sam, trzeba zacząć działać, aby Polska wiedziała o twoich dokonaniach. I tak się ostatecznie stało.

Kilka dni później, z inicjatywy „Dziennika Chicagowskiego" i Klubu Myśli Politycznej, zorganizowano kolejne, w nieco większym gronie (wymóg CIA limitował liczbę gości do poniżej 30) spotkanie z pułkownikiem w siedzibie Związku Klubów Polskich. Klub Myśli Politycznej przyznał okolicznościowe plakiety i honorowe członkostwa Ryszardowi Kuklińskiemu, Jarosławowi Kaczyńskiemu, Janowi Parysowi i Józefowi Szaniawskiemu. Ten ostatni wkrótce został pełnomocnikiem pułkownika i rozpoczął w Polsce pracę na rzecz jego rehabilitacji, w tym zniesienia ciążącej nad nim kary śmierci. Rozpoczął nowy rozdział w historii Polski.

***

Wtedy, w 1993 r., odwiedził Józef jeszcze Detroit, a w kolejnych latach przylatywał do Ameryki wielokrotnie. Miał w Ameryce, a w Chicago głównie, wielu znajomych i przyjaciół. Utrzymywał dobre kontakty z duchowieństwem, w tym przede wszystkim z proboszczem parafii św. Konstancji Tadeuszem Dzieszką i proboszczem parafii św. Jacka Michałem Osuchem. Słychać go było w polonijnym radio często. Szybko nawiązał współpracę z powstałym w 1997 r. „Kurierem Codziennym", później „Kurierem Chicago". Jego książki nie miały w Chicago kłopotów ze sprzedażą, a spotkania autorskie cieszyły się znakomitą frekwencją. Trzeba szczerze powiedzieć: zasłużył sobie na to.

Mnie od 4 września 2012 r. brakuje nie tylko współpracownika. Brakuje mi Przyjaciela. Brakuje mi człowieka, z którym nie tylko przegadało się po kilka godzin w tygodniu przez ponad dwadzieścia lat znajomości, ale z którym wtedy, w czerwcu-lipcu 1993 r., zaczęliśmy wspaniałą podróż pod tytułem „Pułkownik Ryszard Kukliński".

Od redakcji: Józef Szaniawski urodził się 4 października 1944 r. we Lwowie. Był doktorem historii, politologiem, sowietologiem i dziennikarzem, autorem książek i albumów poświęconych historii Polski. Był wykładowcą akademickim. Zmarł tragicznie w Tatrach 4 września 2012 r. Jego śmierć do dzisiaj budzi kontrowersje. Pogrzeb miał charakter państwowy. Został pochowany w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

Wyścig Kolarski Korona Kocich Gór – Memoriał im. Kornela Morawieckiego

Organizator Stowarzyszenie Lipówka zaprasza na X Ogólnopolski Wyścig Kolarski Korona Kocich Gór – Memoriał im. Kornela Morawieckiego, 40. Lat Solidarności Walczącej, Runda Spadających Liści, który odbędzie się 9 października 2022 r. w Sobótce.

Oprócz wielu kategorii amatorskich zaliczających się do klasyfikacji generalnej Via Dolny Śląsk, obędą się wyścigi dla najmłodszych Junior Race, a także kat. żak/żakini oraz młodzik/młodziczka.

Tak jak w poprzednich latach zapraszamy pracowników służb na Amatorskie Mistrzostwa Polski dla Policjantów, Strażaków, Leśników oraz Kolejarzy.

Link do zapisów: https://domtel-sport.pl/sobotka/

Wyścig został objęty patronatami honorowymi

Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego, Ministra Sportu i Turystyki, Wojewody Dolnośląskiego, Marszałka Województwa Dolnośląskiego Cezarego Przybylskiego, Przewodniczącego Sejmiku Dolnośląskiego Andrzeja Jarocha, IPN o/Wrocław, Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu, Dolnośląskiej Komendy Państwowej Straży Pożarnej, Ambasador Węgier Orsolyę Zsuzsannę Kovács.

Udział w wymienionych kategoriach wyścigowych jest bezpłatny dzięki wsparciu finansowemu, którego udzielili:

- Fundacja KGHM Polska Miedź
- POLREGIO
- Fundacja Agencji Rozwoju Przemysłu
- Lasy Państwowe
- Alox
- Gmina Sobótka
- PKO Bank Polski

Organizatorzy serdecznie dziękują sponsorom.

Reparacje wojenne – potrzebna odwaga

Andrzej Bafalukosz

Korespondencja z Grecji

▪ Polski raport o reparacjach wojennych ze strony Niemiec odpowiedzialnych za hekatombę na ziemiach polskich podczas II wojny światowej i wiążąca się z nim niedawna uchwała sejmu wywołała ogromny oddźwięk na całym świecie. W polifonii komentarzy nie mogło zabraknąć reakcji w Grecji też żywo zainteresowanej tą sprawą.

Choć politycy greccy stronią oficjalnie od zabierania głosu w mediach, ograniczając się do dyskretnego monitoringu sytuacji, to przecież od dawna wiadoma jest zbieżność greckich i polskich roszczeń wobec państwa niemieckiego. Zwłaszcza, że stanowisko Niemiec negujące jakąkolwiek możliwość choćby rozpoczęcia rozmów dotyczących odszkodowań dla obu krajów jest identyczne. Grecja oblicza swoje straty zarówno ludzkie, jak i materialne na ok. 280 mld euro. W tej kwocie zawarta jest również tzw. okupacyjna pożyczka wymuszona przez okupanta w wysokości ok. 11 mld euro. O samej pożyczce – w dalszej części artykułu – jest to ewenement z czasów wojny.

W reakcjach niemieckich na żądania greckie i polskie jest pewne zróżnicowanie dotyczące faktu zrzeczenia się reparacji. Otóż sami Niemcy przyznają, że Grecja nigdy oficjalnie nie zrezygnowała z odszkodowań, podczas gdy strona polska w podpisanym przez Bieruta w 1953 r. oświadczeniu formalnie odstąpiła od roszczeń. Fakt, że to oświadczenie nie miało żadnych formalnych podstaw prawnych i nawet nie zostało opublikowane, przez nikogo niepodpisane ani poparte jakąkolwiek uchwałą sejmową i że zostało wymuszone przez Stalina, dla Niemiec nie ma żadnego znaczenia.

Jeśli chodzi o inne argumenty wysuwane z konsekwentną powtarzalnością przez Niemcy, to są one wspólne wobec obu państw. Jednym z nich jest teza bardzo słaba (podtrzymywana m.in. przez byłego ministra spraw zagranicznych Genschera) w aspekcie prawnym o przedawnieniu roszczeń. Wzmacniana retorycznie, że był czas, gdy można było stawiać te żądania w krótkim okresie po wojnie, a nie kilkadziesiąt lat później.

Grecy kontrargumentują, że zbrodnie wojenne, które popełnili Niemcy również w Grecji, nie przedawniają się według prawa międzynarodowego, a poza tym w umowie podpisanej w 1953 r. w Londynie również przez Grecję jej sygnatariusze zgodzili się na prolongatę niemieckich roszczeń w nieokreśloną przyszłość, co nie powoduje wygaśnięcia roszczeń ani nie redukuje ich wartości. Zresztą Grecja oficjalnie uznała kilkakrotnie trwałość swego stanowiska w latach 1995, 2015 i 2019. Niemieccy politycy i historycy (z rzadka co prawda) przypominają o wypłaceniu pewnych drobnych sum dla tej grupy obywateli greckich, którzy pracowali w obozach koncentracyjnych i na tzw. robotach przymusowych, co działo się również w Polsce, oraz nieoprocentowanej pożyczki, jaką w wysokości 200 mln marek użyczono Grecji w1958 r. Są to oczywiście promile w stosunku do wyliczanej (również „konserwatywnie") kwoty reparacji.

Zlot zwolenników Hitlera. Niemcy 1937 rok. Za osiem lat, niemal każdy z tu obecnych będzie twierdził, że z nazizmen nie miał nic wspólnego. (fot: intr,)

Poważniejszym i można by rzec nadużywanym przez stronę niemiecką argumentem jest „Traktat dwa plus cztery" zawarty w Moskwie w 1990 r., dzięki któremu Niemcy mogły się zjednoczyć. Według Berlina należy ten traktat traktować jako pokojowy i w domyśle (bo przecież nie ma w nim słowa o reparacjach) od tego momentu załatwiający definitywnie problem roszczeń jako nieistniejący. Przy tym z typowym tupetem wskazują na niby-gwarantów tej opcji, czyli czterech patronów tego traktatu: USA, Rosję, Wlk. Brytanię i Francję. Oczywiście, jak podkreśla Grecja, według prawa międzynarodowego żaden postronny kraj, niezależnie od tego, czy jest sygnatariuszem, nie może decydować o ustaniu roszczeń krajów trzecich. Aby zapobiec dalszej nieskutecznej „przepychance", wyraża się poglądy, że być może rozwiązaniem byłyby wyroki wymiaru sprawiedliwości. Na tę drogę sądową zdecydowali się obywatele lub grupy obywateli rozczarowane brakiem skuteczności i inercją państwa wynikającą często z bieżącej polityki. Przykładem jest tu batalia sądowa potomków 218 mieszkańców wioski Distomo zamordowanych przez żołnierzy niemieckich w greckiej Beocji. Była to straszliwa masakra ludności cywilnej – niemal wszystkich kobiet, dzieci, starców i mężczyzn. Nikogo nie oszczędzono. Komitet obywatelski utworzony w 1995 r. pod przewodnictwem posła Joannisa Stamulisa doprowadził do procesu, który odbył się w 1997 r. w sądzie greckim w Livadii. Pozywający żądali 23,5 mln niemieckich marek dla ponad 250 potomków i krewnych pomordowanych. Grecki sąd uznał roszczenie i nakazał spłatę tej kwoty poprzez konfiskatę niemieckiego mienia znajdującego się na terenie Grecji. Niemiecka administracja odwołała się do sądu wyższej instancji, który zatwierdził wyrok, to z kolei spowodowało dalszą procedurę przed Sądem Najwyższym, który również uznał wyrok sądu niższej instancji. Wtedy Niemcy zastosowali wtedy dość skuteczny, jak się okazało środek prawny, jakim jest zawieszenie egzekucji, którą Sąd Najwyższy uznał za zasadną. Ciekawa jest w tej sprawie domniemana polityczna ingerencja.

Przed tymi rozstrzygnięciami sądowymi na spotkaniu kanclerza Kohla z ówczesnym premierem greckim Simitisem ten pierwszy miał powiedzieć, że już wtedy w planowanej strefie euro Grecja nie może się znaleźć, gdyż nie spełnia wymaganych warunków. Wkrótce po pozytywnym dla Niemiec ostatecznym rozstrzygnięciu sądu te obiekcje zostały zapomniane i Grecja weszła do strefy jako jedna z pierwszych. Oczywiście to może być zbieg okoliczności i część spiskowej teorii. Nie sposób jednak powstrzymać się od dygresji, że wiele osób w Europie w tym i w Polsce do tej pory sądzi, iż Grecja oszukała całą europejską elitę finansową i gospodarczą i na podstawie zmanipulowanych przez nią danych wcisnęła się do europejskiego establishmentu. Jest to oczywista bzdura. Najważniejsi politycy europejscy, w tym rzecz jasna i niemieccy, doskonale znali słabości greckiej ekonomii i w zamian za określone ustępstwa awansowano Grecję do pierwszej ligi europejskiej.

Sądowe rozstrzygnięcia z pozoru wydają się najbardziej bezstronne, jednakże zależą od lokalizacji i narodowości sędziów, do których o, zgrozo, strony nie mają zaufania. Zarówno Niemcy nie wierzą w obiektywizm greckich sądów, jak i odwrotnie. Pozostałyby sądownicze gremia międzynarodowe, na przykład sądy specjalne powołane do danej sprawy czy istniejący Trybunał w Hadze. Ten ostatni jednak udowodnił, że nie ma ochoty zajmować się tymi sprawami i odesłał strony do wzajemnych międzypaństwowych uzgodnień. Tak postąpił w 2012 r., gdy powołując się na dość wątpliwą w wielu aspektach zasadę eksterytorialności, zabronił Włochom konfiskaty niemieckiego mienia należącego m.in. do Instytutu Goethego w związku z cywilnymi roszczeniami reparacyjnymi. Jednocześnie w konkluzji wyroku wyraził opinię, że sprawy roszczeniowe dotyczące reparacji powinny zostać rozwiązane w obustronnych relacjach. Tak więc na sądy raczej nie można liczyć, czyli wracamy do pierwszej możliwości – żmudnych, długotrwałych i skomplikowanych prawnie negocjacji, w których dobra wola, głównie ze strony niemieckiej, będzie odgrywać dużą rolę. Niemcy co prawda chętnie biją się w piersi „przyjmując odpowiedzialność moralną", składają kwiaty przed pomnikami, przyjeżdżają na obchody różnych rocznic związanych z II wojną, przy okazji potępiając nazizm sugerując, że oni byli jego pierwszą ofiarą. Jednocześnie rozdzielają ową abstrakcyjną, etycznie poprawną odpowiedzialność od materialnego zadośćuczynienia. Oznacza to, że podstawo- ►

► wa wydawałoby się nierozłączna konstrukcja prawna „zbrodnia-wina-kara” staje się ułomna i bezskuteczna.

Warto jeszcze wrócić do wspomnianej na początku artykułu kwestii „okupacyjnej pożyczki”, jaką grecki rząd kolaboracyjny w 1942 r. pod przymusem udzielił hitlerowskim Niemcom. Jej zaciągnięcie spełniało formalne procedury i co ciekawe dwie niewielkie raty zostały przed zakończeniem wojny zwrócone. Greckie państwo żąda zwrotu pożyczki w wysokości około 11mld euro, choć niektórzy eksperci twierdzą, że jest „grubo więcej” nawet 30 mld. Grecki wierzyciel traktuje ową pożyczkę, co wydaje się logiczne, jako osobny precedens mający charakter zobowiązania niezależny od odszkodowań wojennych. Tymczasem Niemcy, choć uznają fakt zaciągnięcia pożyczki (niezbite dowody w postaci dokumentów), to łączą ją z opisanymi wyżej reparacjami, których nie mają zamiaru spłacać. I tak koło się zamyka.

Właściwie działania Niemiec w całej reparacyjnej odysei sprowadzają się do przyjęcia postawy: „Tak, przyznajemy się do tego, co nam zarzucacie, jesteśmy odpowiedzialni, ale zapomnijcie o jakichkolwiek odszkodowaniach, nic nie będziemy płacić i nic nam nie możecie zrobić”.

Inicjatywa polskiego rządu zapaliła światełko w tunelu zwątpienia i niemożności. To rozumie grecka opinia społeczna. Istotnym elementem akcji polskiego rządu jest czas, w którym został ogłoszony raport. Wbrew proniemieckiej, zawziętej i ogłupiałej opozycji w Polsce z Tuskiem na czele był to najlepszy moment do rozpoczęcia kampanii reparacyjnej, gdyż Niemcy pod każdym względem są w najgorszym okresie swoich możliwości i wpływów (choć nadal są one duże) na inne państwa europejskie. Błędy i zaniechania państwa pod rządami kanclerz Angeli Merkel w kontekście polityki energetycznej, uzależnienia się od Rosji, polityki migracyjnej itd. okazały się śmiertelnym zagrożeniem dla całej Europy. Obecny rząd Olafa Scholza tylko pogłębia te wrażenia. Dlatego też mniejsze kraje europejskie, a zwłaszcza Grecja, której urażona duma, z powodu bezdusznego i cynicznego potraktowania jej podczas kryzysu, jest ciągle niezabliźnioną raną, z nadzieją obserwują poczynania Polski. Nie chodzi tu tylko o materialne zadośćuczynienie, ale też o ukrócenie tak dobrze znanej europejskim narodom niemieckiej buty i kryjącego się w niej barbarzyństwa. Niektórzy greccy komentatorzy chwalą polską determinację i wprost domagają od greckich polityków wzięcia przykładu z Polski i wykazania więcej odwagi.

Bo – jak napisał w V w. p.n.e. wspaniały historyk Tukidydes, autor „Wojny peloponeskiej” i znanej sentencji „Szczęście sprzyja odważnym” – „Strach unieważnia pamięć, a sama wiedza bez odwagi do niczego się nie przydaje”.

Reparacje od Niemców

Zbigniew Lisiecki

▪ W 2004 roku Sejm wezwał do zajęcia się reparacjami wojennymi od Niemiec. W 2017 roku Sejm powołał Zespół Parlamentarny ds. Oszacowania Wysokości Odszkodowań Należnych Polsce od Niemiec za Szkody Wyrządzone w trakcie II Wojny Światowej. W skład Zespołu weszło 27 członków partii Prawo i Sprawiedliwość. Przewodniczącym został poseł Arkadiusz Mularczyk. Nikt poza nimi nie traktował wtedy tego problemu poważnie.

Po trzech latach raport był gotowy. Choć pracowali nad nim najlepsi specjaliści z wielu dziedzin, Zespół został rozwiązany bez podania przyczyn i Raportu oficjalnie nie opublikowano.

Pierwszego września 2022 roku Prawo i Sprawiedliwość przedstawiło nowy, obszerniejszy, mówiący jedynie o stratach, nie o roszczeniach Raport. Dodano w nim przebijające poprzednie sumy oszacowanie strat ludzkich. Prezes Kaczyński przedstawiając go podczas uroczystość w Zamku Królewskim, ogłosił, że Prawo i Sprawiedliwość uczyni wyniki Raportu istotnym elementem swojej polityki i będzie domagać się odszkodowań od Niemiec. Fakty podane przez posła Mularczyka oraz premiera Morawieckiego zwracały uwagę na dramat ludzi mordowanych przez Niemców. Utraty życia naszych rodaków nie da się przeliczyć na pieniądze. Premier mówił o celach Niemców, którzy zamierzali pozbawić cały naród polski prawa do istnienia.

W Raporcie podjęto próbę oszacowania, jak wiele pomordowani mogliby wnieść do dorobku narodowego, gdyby uniknęli śmierci. Straty osobowe wyceniono na 4 700 miliarda zł, a po dodaniu strat materialnych 800 miliardów, w dobrach kultury 20, bankowości 90, ubezpieczeniach oraz stratach Skarbu 500 całość wyniosła ponad 6 200 miliardów, czyli 6.2 biliona zł.

Rząd Niemiec potraktował roszczenia jako pozbawione podstawy prawnej. Po przedstawieniu w niemieckich dziennikach telewizyjnych wypowiedzi posła Siemoniaka stało się dla ich widzów jasne, że prezes Kaczyński to karzeł bez znaczenia szukający zwady i rozgłosu przed przyszłymi wyborami, a poważnym, bo pozbawionym wrogości partnerem, jest poseł Siemoniak. Niemniej jednak Niemcy nie uniknęli dyskusji.

Kilku znanych historyków określiło roszczenia Polski jako całkowicie uzasadnione. Przypomnę też wypowiedź w berlińskiej gazecie z 2020 roku członka partii Zielonych, przewodniczącego Niemiecko-Polskiej Grupy Parlamentarnej Bundestagu Manfreda Sarrazina, który stwierdził, że każda suma reparacji będzie zbyt niska, wobec ogromu niemieckich zbrodni. Słyszy się takie głosy w Niemczech, jednak stanowisko rządu pozostaje inne.

Główny cel konferencji w Zamku wymaga jednak choćby próby odpowiedzi na pytanie, jak miałaby wyglądać spłata tego długu przez Niemcy. Przecież nawet przy założeniu dobrej woli Niemiec 6 bilionów to nie suma, którą dałoby się przelać z konta bankowego w Niemczech na konto w Polsce. Odpowiada ona niemal dwurocznemu budżetowi Niemiec, więc aby ją zrealizować w ciągu następnych dziesięcioleci, należałoby zmienić cały system gospodarczy między Polską a Niemcami. Trzeba nakłonić naszego sąsiada do zakończenia ciągłych prób dominacji gospodarczej.

Przy wpływach rosyjskiej KGB w Berlinie i widocznej nieszczerości wobec Ukraińców walczących na wojnie z Rosją nie ma szans na podjęcie działania.

Można przypuszczać, że Raport był m.in. odpowiedzią na ataki przewodniczącej von der Leyen na Polskę.

Jednakże pokazanie rachunku krzywd doznanych od Niemiec nie jest aktem wrogości. Trzeba o nich mówić odważnie.

Raport dostępny jest pod adresem https://straty-wojenne.pl

Ludzie i folksdojcze

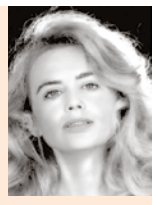

Małgorzata Todd

▪ W czasie niemieckiej okupacji, warszawskie dzieci bawiły się na podwórkach w „Ludzi i Niemców”. Kto był zły, a kto dobry, wiedzieli wszyscy.

Teraz, potomkowie folksdojczów i sowieckich pachołków próbują fałszować historię. Po to przecież tu są, żeby mącić w głowach zakompleksionym „Europejczykom” polskiego pochodzenia. Poszukują usilnie pretekstów umożliwiających obalenie polskiego rządu wybranego przez tych „zacofanych Polaków”, nie mających pojęcia, co to jest prawdziwa demokracja, taka jak wzorcowa niemiecka. Kto może bowiem lepiej wiedzieć, na czym polega właśnie ta prawdziwa demokracja, jak nie potomkowie wielbicieli Hitlera i Stalina?

Otóż ci „zacofani” Polacy zaczynają jasno widzieć niebezpieczeństwo powtórki z historii i kto jest ich wrogiem. Reparacje wojenne od Niemców nam się należą! Wątpliwości co do tego mogą mieć jedynie folksdojcze. Niemieckie owczarki uwięzione na krótkiej smyczy szczekające, jak pan każe.

Wmawia się nam, że powinniśmy domagać się zadośćuczynienia od Związku Sowieckiego. To wyjątkowa bzdura, bo to tak, jakby zamiast żądać od złodzieja zwrotu tego, co ukradł, wypatrywać domniemanego pasera, któremu być może ten złodziej opylił nasze skarby.

Takie szukanie wiatru w polu, cieszyłoby zarówno złodzieja, jak i pasera.

Bastylia

Michał Mońko

PRAWDĘ MÓWIĄC

▪ Telewizja na Woronicza 17 kojarzy się z Bastylią, ale Bastylia nie kojarzy się z prawdą. Ksiądz Józef Tischner mawiał: „Jest prawda, tyz prawda i gówno prawda”. Nasuwa się pytanie, którą z prawd Tischnera uprawia telewizja publiczna? Nie uprawia żadnej. W telewizji ostatnich sześciu lat obowiązywała nie prawda księdza Tischnera, ale prawda Jacka Kurskiego, prezesa TVP.

Telewizja Polska nie jest zwykłą telewizją. To więcej niż Bastylia, która broniła bramy św. Antoniego w Paryżu. Każda władza w Polsce, począwszy od 1989, a zatem 200 lat po zdobyciu paryskiej Bastylii, zdobywała polską Bastylię. Społeczeństwo nigdy telewizyjnej Bastylii nie zdobyło.

Niemal wszyscy ludzie władzy zadowalali się samym zdobyciem Bastylii. Jedynie prezes Robert Kwiatkowski, komunista, zdobył Bastylię i, jak przystało na komunistę, kazał wyciąć w pień załogę przeciwników politycznych. Po sześciokrotnym zwalnianiu mnie z telewizji prezes Kwiatkowski zwolnił mnie ostatecznie. Nie miało znaczenia to, że wcześniej byłem przewodniczący SDP TVP i przewodniczącym Komisji Etycznej TVP, a zatem powinienem być chroniony przed szykanami.

Mało kto wie, że w gabinecie prezesa Telewizji Polskiej na pierwszym piętrze budynku „A” częściej zasiadał prezes prawicy aniżeli prezes lewicy albo ludowców. Czy to coś znaczyło albo zmieniało? Nic!

Prezesami czy też wiceprezesami, którzy podkreślali swoje związki z prawicą i z Kościołem, byli nade wszystko: Marian Terlecki, Wiesław Walendziak, Andrzej Urbański, Romuald Orzeł, Bronisław Wildstein, Przemysław Tejkowski, Sławomir Siwek, Piotr Farfał, Bogusław Piwowar, Tomasz Szatkowski, Bogusław Szwedo i, ostatnio był Jacek Kurski, a dzisiaj jest Mateusz Matyszkowicz.

Do nieokreślonych politycznie, ale przywiązanych do Kościoła i podobno do prawicy należeli w telewizji prezesi: Jan Dworak, Juliusz Braun i Janusz Daszczyński. Sekretariat wiceprezesa Daszczyńskiego prowadził Tomasz Siemoniak, zwolniony przez prezesa Miazka w 1995. Siemoniak prosił mnie wówczas o interwencje, ale takiej interwencji nie podejmowałem.

Po ustąpieniu Juliusza Brauna z prezesury u schyłku rządów PO-PSL, Daszczyński objął stanowisko prezesa Telewizji Polskiej. Zastąpił go Jacek Kurski. Wcześniej, 20 listopada 2015 roku, Kurski został podsekretarzem stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, gdzie zajmował się mediami. Po dwu miesiącach, 7 stycznia 2016 roku, Kurski został odwołany ze stanowiska w MKiDN w związku z objęciem dzień później funkcji prezesa Telewizji Polskiej.

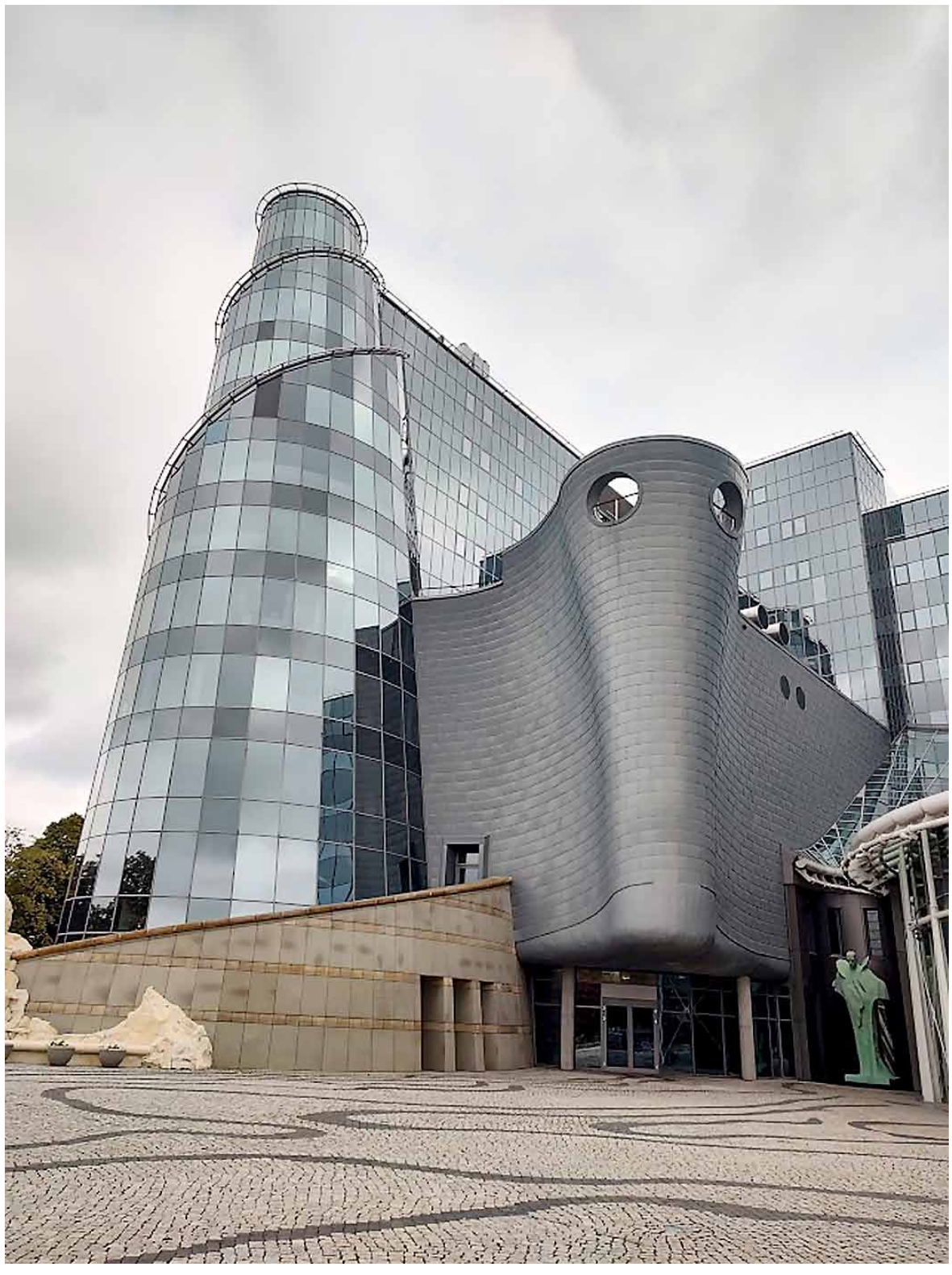

Zmiany na stanowisku prezesa Telewizji Polskiej odbywały się niejako między kolegami III Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku. Tak się składa bowiem, że III Liceum Ogólnokształcące w Gdańsku ukończyli: Marian Terlecki, Wiesław Walendziak, Janusz Daszczyński, Jacek Kurski i były I sekretarz PZPR gdańskiego „Głosu”, Krzysztof Łapiński, który przez kilka dni zastępował Kurskiego na stanowisku prezesa TVP.

Każdy z prezesów, począwszy od Terleckiego, ściągał z Gdańska i pozostawiał w Warszawie kupkę gdańszczan. Niektórzy z nich odchodzili później do biznesu filmowego: Maciej Grzywaczewski i Romuald Orzeł. Niektórzy przechodzili z telewizji na wysokie stanowiska w rządzie i zostawali politykami, np. Jarosław Selin. Niektórzy zostawali dziennikarzami, np. Piotr Semka, przyjaciel Kurskiego.

Gdańszczanie stworzyli medialny Kosmos, w którym wszystko podlegało krążeniu. Prezesi TVP stawali się biznesmenami, żeby stać się znowu prezesami TVP, a później właścicielami spółek. Dyrektorzy TVP stawali się właścicielami spółek, żeby stać się dyrektorami albo prezesami TVP. Naiwni politycy patrzyli na polityczne ubarwienie swoich prezesów i dyrektorów, tymczasem oni mieli tylko ubarwienie biznesowe.

Sektor prywatnej, zewnętrznej produkcji filmowej i telewizyjnej, to dzisiaj setki i tysiące firm w Gdańsku, w Warszawie, we Wrocławiu i w innych miastach. Produkcja zewnętrzna została wyprowadzona z TVP. Jest kilkakrotnie droższa od produkcji wewnętrznej. Pisałem o tym do polityków, nawet do Episkopatu. Bez rezultatu.

Telewizja publiczna ostatecznie pozbyła się osobowości i talentów telewizyjnych, a nie miernot i beztalenci. Gdy bowiem w japońskiej telewizji NHK prezesem jest Maeda Terunobu, były prezes i dyrektor generalny największego na świecie banku Mizuho Financial Group, przewodniczący Japońskiego Stowarzyszenia Bankowców, prezesem TVP został Jacek Kurski, miłośnik wiejskich jarmarków i wielbiciel Zenka.

NHK, czyli Nippon Hoso Kyokai, definiowana jest jako „instytucja niepaństwowa, nierządowa, niekomercyjna, finansowana przez abonentów”. Prezes NHK, Madea Terunobu, a także prezes BBC, Richard Sharp, były szef Banku Goldmann Sachs, jednego z największych banków na świecie, kochają muzykę Chopina, Mozarta, Beethovena, szczególnie zaś czwarty i piaty koncert fortepianowy, a prezes Jacek Kurski jest miłośnikiem disco polo, szczególnie piosenki „Przez twe oczy zielone”.

Twarzą NHK jest cesarz Japonii Naruhito, a twarzą BBC była królowa Elżbieta II, teraz będzie król Karol III. Twarz TVP ma wiele twarzy. Twarzami telewizji publicznej jest śpiewający przez nos Zenek, a także żałosny w swym wyrazie Sławomir. Obydwaj są postaciami igrzysk dla ludu. Historyk rzymski, Swetoniusz, pisze, że igrzyska były kosztowne, kosztowały worki złota, a Decymus Laberiusz, tylko za jeden występ w czasach Cezara, wziął 500 tysięcy sestersów.

Dobrze jest wiedzieć, że wynagrodzenie żołnierza rzymskiej kohorty wynosiło 120 denarów rocznie, czyli 480 sestersów. Występujący na telewizyjnych igrzyskach śpiewacy jarmarczni nie dostają wprawdzie tyle sestersów, co Decymus Laberiusz, ale dostają za jeden występ w Kielcach albo w Augustowie znacznie więcej niż dostaje miesięcznie artysta Filharmonii Narodowej albo Teatru Wielkiego.

Aż tu nagle odszedł prawicowy prezes Kurski i nastał, jak mówią, jeszcze bardziej prawicowy prezes TVP. Ma być całkiem nowa telewizja. Nazwiska i twarze tej nowej telewizji, to oczywiście prezes Mateusz Matyszkowicz i jego współpracownicy: Dawid Wildstein, Filip Memches, Marcin Herman, Piotr Pałka, Samuel Pereira, Wojciech Mucha. To lu- ►

► dzie prawicy i zarazem, jak podają media, hipsterzy. Kto to taki? To człowiek oryginalny, indywidualny, w kontrze do tego, co masowe.

Podobno najwięcej hipsterstwa ma w sobie Matyszkowicz. Ale sądząc po wypowiedziach i zachowaniach zespołu Matyszkowicza, nie brakuje hipsterstwa Wildsteinowi i Pereirze. Czy jednak hipsterstwo nie jest także w kontrze do uprawianej dziś w Polsce socjalnej i narodowej prawicowości? No, powinniśmy z ciekawością oglądać teraz telewizję, żeby zobaczyć, jak z konia robi się wielbłąda.

Nowa prawica, podobnie jak nowa lewica, nie okrzepła jeszcze w swej prawicowości. Nieokrzepnięta prawica w swej prawicowości i w swym hipsterstwie może być jeszcze nie całkiem prawicą. Może być tylko grupą hipsterów, którzy odważyli się za pomocą elektronicznego czy też cyfrowego medium modelować głowy milionów widzów. A modelowanie takie może się przydać, nawet bardzo. Ma być dobrze, prawdziwie, narodowo i prawicowo. To znaczy, jak ma być?

Ale cofnijmy się do początków telewizji nowej Polski i do początków bytności Jacka Kurskiego w TVP. Po „wyborach nie w pełni wolnych" 4 czerwca 1989 roku, jak się rzekło, telewizję zaanektowali ludzie z Gdańska. Może nie od razu zaanektowali, ale już w 1991 roku wszystko, co działo się w telewizji, działo się za wiedzą i przyzwoleniem Gdańska.

Ekipa telewizji z prominentnym przedstawicielem TVP znalazła się 29 lipca 1991 roku w Ursusie, gdy stroiciel fortepianów Bagsik i laryngolog Gąsiorowski, w obecności premiera Bieleckiego, prezesa NBP Grzegorza Wójtowicza, ministrów, prezesów banków i funkcjonariuszy UOP, kupowali za miliony fabrykę traktorów! Ale materiał filmowy z Ursusa nie ukazał się na antenie TVP, został nawet zniszczony.

Dwa miesiące wcześniej nastał dzień, w którym pod telewizję przy ul. Woronicza wjechała prezydencka limuzyna Lecha Wałęsy. Było południe, ciepły maj 1991 roku. Z pokoju nr 7 w budynku „F" był dobry widok na telewizyjny plac. Najpierw zobaczyłem strażnika, który wypadł jak z procy ze swego kantorka przy bramie, wyprężył się, zasalutował. Z ulicy Woronicza wjeżdżała limuzyna prezydencka. Jechała wolno, majestatycznie. Zatrzymała się pod budynkiem „A" telewizji.

Kierowca w połyskliwym ciemnym garniturze otworzył tylne drzwi. Z samochodu wysiedli nieśpiesznie dwaj niewysocy, wychudzeni chłopcy. Jeden z nich, jak się dowiedziałem, nazywał się Kurski, a drugi Semka. Byli bez plecaków, ale gdyby mieli plecaki, to w tych plecakach mieliby buławy dziennikarskie.

Na widok nie tyle chłopców, co limuzyny, wypadli z budynku „A" dwaj strażnicy i salutowali. Chłopcy weszli do budynku i pojechali nie na pierwsze piętro do szefa telewizji, Marka Markiewicza, ale na dziewiąte piętro, prosto do prezesa Radiokomitetu. W tym czasie Warszawa była Gdańskiem. Zatem prezesem telewizji, a faktycznie Radiokomitetu, był Terlecki z Gdańska. Przypadkiem Kurski i Semka też byli z Gdańska i dostali to, co należało się ludziom z Gdańska.

Dwaj chłopcy z Gdańska dostali w telewizji etaty dziennikarskie i program „Flesz". Załatwianie roboty w TVP, składanie i przyjmowanie koncepcji programu, trwało nie dłużej niż wypite u prezesa Terleckiego dwie kawy. W tym czasie kierowca prezydenckiej limuzyny warował przy drzwiach budynku „A". Nie minęło pół godziny, gdy dwaj chłopcy, już redaktorzy TVP, Kurski i Semka, zjawili się przy limuzynie. Kierowca otworzył im tylne drzwi. Redaktorzy wsiedli, limuzyna ruszyła i po chwili zniknęła za bramą na ulicy Woronicza.

Zastanawiałem się wówczas, jak można podejmować się czegoś, na czym człowiek się nie zna? Jak można coś robić, nie mając o tym zielonego pojęcia? Być dziennikarzem telewizyjnym prosto z ulicy, to było niemożliwe nawet w czasach PRL. Żeby napisać scenariusz reportażu, żeby stanąć za kamerą, żeby się znać na montażu, trzeba było dużo umieć. Dwaj chłopcy z Gdańska nie mieli pojęcia o telewizji, ale byli niezwykle ambitni i robili karierę w telewizji i poza telewizją.

Tuż przed upadkiem rządu Jana Olszewskiego, a wiec na początku czerwca 1992 roku, zdawało się, że kończy się telewizyjna kariera Kurskiego i Semki. Prezesem Radiokomitetu został Zbigniew Romaszewski, który krytycznie wyrażał się o programie gdańszczan.

Nocą z 4 na 5 czerwca rząd upadał. Patrzałem na to niezwykłe widowisko jako członek sztabu wyborczego Jana Olszewskiego. Gdy rano 5 czerwca stawiłem się na kolegium prezesa jako przewodniczący SDP TVP, usłyszałem od prezesa Romaszewskiego nie o rządzie, ale o Kurskim i Semce:

No więc podjąłem już pierwszą decyzję jako prezes. Zdjąłem program „Flesz". Niech się chłopcy najpierw czegoś nauczą, a potem niech coś robią jak należy. Prezes zdjął „Flesz", a kadry, na polecenie premiera Pawlaka, zdjęły prezesa Romaszewskiego i mnie. Kiedy wychodziłem z kolegium, już czekała na mnie za drzwiami kadrowa: *Proszę za mną* – powiedziała. – *Jest pan zwolniony*. To było moje drugie zwolnienie.

Po kilku tygodniach zostałem przywrócony do pracy, ale bez dopuszczenia do pracy.

To się nazywało w telewizji: *Odciąć tlen. Szczyścić za brak efektów w pracy*. Zanim zostałem ostatecznie zwolniony z TVP przez prezesa Kwiatkowskiego, byłem sześciokrotnie zwalniany i przywracany do pracy.

A tymczasem, po przewrocie rządowym, w telewizji zaczął obowiązywać układ zamknięty. Szefowie telewizji odchodzili do firm produkcji filmowej i telewizyjnej, a szefowie firm obejmowali w telewizji stanowiska prezesów i dyrektorów, żeby wspomagać firmy prywatne. Gdy z kolei producenci zewnętrzni wracali do telewizji na wysokie stanowiska, to bez względu na dzielące ich różnice polityczne, wspomagali zamówieniami niedawnych telewizyjnych dyrektorów i prezesów, którzy po odwołaniu byli producentami.

Gdy prezes Jan Dworak przestał być prezesem Telewizji Polskiej, stał się producentem telewizyjnym takich banalnych rzeczy, jak „Kasia i Tomek", „Wieczór z Alicją". W roku 2004 Dworak znowu wrócił do telewizji na stanowisko prezesa Zarządu, a w 2010 roku został powołany na członka KRRiT.

Maciej Grzywaczewski był producentem, jednym z największych, i był dyrektorem telewizyjnej Jedynki, i znowu był producentem. W ten sposób prezesi i dyrektorzy telewizji stworzyli krąg władzy i krąg okupacji telewizji. Kto choćby raz znalazł się w tym kręgu, mógł być pewien, że nie stanie się mu krzywda, gdy zostanie odwołany z funkcji. Krąg władzy go żywił, osadzał na stanowisku, popychał do góry.

Po roku 2001 miałem wgląd w telewizję publiczną, pracując dwukrotnie w Polskim Radiu. Co się tam zmieniało, co było ważne i najważniejsze? Najważniejsza była w telewizji zabawa, robiona wielkim kosztem.

Telewizyjna Kurskiego, opanowana już wcześniej przez tzw. firmy zewnętrzne, odwróciła się tyłem do wydarzeń w kraju. Przestały ukazywać się reportaże. Zamiast reportaży rozmnożyły się seriale. Z anteny zniknęły newsy. Zamiast newsów jest żałosna propaganda. Nie ma talentów, osobowości dziennikarskich. Na antenie dominują chłopcy i dziewczynki. I jest wesoło, czasami goło.

Okazało się, że szturmy na telewizję i czystki służyły tylko wąskim grupkom interesów. Każdy z kolejnych prezesów z lewa i prawa był niekompetentny i pogłębiał upadek zawodowy i moralny TVP. Ostatecznie prezes Jacek Kurski zamienił telewizję w marny jarmark disco polo. Można więc powiedzieć, że przy ulicy Woronicza, zamiast Bastylii, mógłby stanąć kiosk z napisem: TVP KASA.

Przedstawiciele Polski w Parlamencie Europejskim wydali oświadczenie w sprawie reparacji od Niemiec

1 września – w 83. rocznicę wybuchu II wojny światowej – w Zamku Królewskim w Warszawie został zaprezentowany raport o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w latach 1939-1945. Według wyliczeń ekspertów Niemcy są winni Polsce ponad 6 bln złotych.

W niemieckiej prasie od razu pojawiły się głosy, że Polska nie dostanie reparacji. Kilka dni później kanclerz Olaf Scholz powiedział, że dla Niemiec kwestia reperacji wojennych jest zamknięta.

W odpowiedzi na stanowisko Olafa Scholza europosłowie Prawa i Sprawiedliwości wydali oświadczenie, w którym poruszają dwie ważne kwestie.

Pierwszą z nich jest wskazanie, jak głęboka jest nieznajomość faktów dotyczących II wojny światowej i niemieckich zbrodni wśród zachodnich polityków. Politycy z Polski chcą przypomnieć skalę tragedii i wzmocnić świadomość, że to właśnie nasz kraj ucierpiał w II wojnie najbardziej spośród wszystkich, ale nie otrzymał żadnego zadośćuczynienia ze strony Niemiec.

Ponadto wyjaśnienia wymaga kwestia rzekomego zrzeczenia się przez Polskę reparacji w efekcie

decyzji z 1953 roku. Jak podkreślono, powoływanie się przez Niemcy na dokument z tego roku jest niemoralne, ponieważ między innymi za przyczyną wywołanej przez Niemcy wojny światowej nasz kraj znalazł się wówczas pod brutalną okupacją sowiecką.

Dalej europarlamentarzyści stwierdzają, że kwestia reparacji jest szerszym europejskim problemem.

Kanclerz Niemiec jako przedstawiciel narodu, który sprowadził na Europę tyle nieszczęść nie ma dziś moralnego prawa – bez zadośćuczynienia wszystkim tak boleśnie przez wojnę dotkniętym krajom – aspirować do europejskiego przywództwa. Integracja europejska miała zamknąć okres wojny i usunąć jej konsekwencje. Brak zadośćuczynienia Polsce, stawia pod znakiem zapytania skuteczność powojennego procesu odbudowy Europy – czytamy w oświadczeniu.

Politycy oświadczają, że *dopiero rzetelne rozliczenie się przez państwo niemieckie ze wszystkimi pokrzywdzonymi w przeszłości państwami i narodami otworzyć może nowy etap* i przypominają, że zbrodnie ludobójstwa nie ulegają przedawnieniu.

Redakcja

Samorządność upartyjniona

Jerzy Pawlas

■ Demokracja lokalna patologizuje odśrodkową, antyunitarną opozycję polityczną.

W tym roku samorządy dostaną dodatkowo 13,7 mld zł, ale nie przestają narzekać, że brakuje im pieniędzy w budżetach. Rząd chce nas zagłodzić – alarmują postępowi (antyrządowi) samorządowcy z PO. – Zleca nam coraz więcej zadań, a pieniędzy skąpi.

– Atom dla samorządów, energetyka jądrowa szansą dla transformacji energetycznej na Śląsku i Zagłębiu – domagają się działacze lokalni. Tkwią w brukselskim obłędzie zielonego ładu i zapominają, że stąpając po pokładach czarnego złota, powinni dążyć do wdrożenia czystych technologii węglowych.

Elblążcy samorządowcy dopominają się od rządu środków na sfinansowanie kilometrowego odcinka pogłębionego kanału. Chcą samorządowego portu morskiego. Niemniej dotychczas byli przeciwni przekopowi Mierzei Wiślanej. Teraz antyrządowy samorząd chce antyrządowego portu.

Stołeczny przykład

Z bliżej nieokreślonych powodów izba senacka, w której znalazł schronienie marszałek z prokuratorskimi zarzutami, ma znaleźć siedzibę w Pałacu Saskim. Izba nie zasłużyła na taki przywilej. W tym gmachu powinny się raczej znaleźć zbiory polskiego dorobku cywilizacyjnego, dokumenty historii, dzieła kultury, nauki, techniki. Tymczasem wspomniany marszałek senacki oddelegował do Rady Odbudowy Pałacu Saskiego Małgorzatę Omilanowską, byłą minister kultury, która zamierzała tynkować ślady po wojennych kulach na elewacjach warszawskich kamienic. Stołeczny magistrat był przeciwny odbudowie Pałacu, ale rada wystawiła Ewę Malinowską-Grupińską. Pozostaje wierzyć, że tak skonstruowany organ doradczy usprawni rekonstrukcję Pałacu.

Co tam wolność słowa czy pluralizm opinii i poglądów – tak oczywiste w demokratycznej infosferze – gdy Rafał Trzaskowski chce zlikwidować kanał TVP Info – „narzędzie manipulacji, propagandy i szczucia Polaków na siebie. Nikt już nie odbuduje wiarygodności TVP Info". Jednak okazało się, że zainicjowane przez niego zbieranie podpisów pod petycją o likwidację TVP Info jakoś ustało.

Konsekwentni są natomiast stołeczni urzędnicy – zarabiają więcej niż ministrowie czy premier. Wiadomo – PO dobrze płaci. Miejski skarbnik osiąga 380 tys. zł rocznie (o 140 tys. zł więcej niż premier – 236 tys. zł). Opozycja PiS w urzędzie przekonuje, że im wyższe zarobki, tym większa niekompetencja – ale to nie ma większego znaczenia. Tymczasem trwa wyścig burmistrzów do zarobków, bo można jeszcze dorabiać w radach spółek miejskich. Z wyjątkiem jednego zarabiają więcej niż prezydent stolicy – 160 tys. zł. I nic to, że samorządowa ustawa kominowa, grasująca mafia reprywatyzacyjna czy kontrola NIK. Przecież sądy są za PO.

Nie od dziś wiadomo, że rodzina, wspólnota religijna i społeczności lokalne to matecznik polskości, obywatelskości, patriotyzmu, tradycyjnych wartości. Dlatego są tak systematycznie atakowane przez lewackich partyzantów ideologicznych, nie bez udziału władz samorządowych. Nawet w szczecińskim przedszkolu dyrektorka nie chce być gorsza – usuwa krzyże z sal dydaktycznych wbrew woli rodziców. Środowiska elgiebetyckie prześcigają się w organizacji homoparad, oczywiście z poparciem lokalnych władz (w stolicy przewodzi im prezydent). Takiego poparcia nie uzyskują ani Marsz Niepodległości, ani Marsz Powstania Warszawskiego, ani organizowane od 2006 roku w setkach miast i miasteczek Marsze dla Życia i Rodziny, w których uczestniczy ponad 100 tys. ludzi.

Podczas gdy w krajach południowoeuropejskich bezrobocie przekracza 30 proc., niespłacone kredyty bankowe sięgają 900 mld euro, a w innych krajach unijnych kryzys ekonomiczny, energetyczny, ekoinflacja i putinflacja – unijni biurokraci majaczą o jakiejś praworządności, zielonym ładzie, prawach człowieka sprowadzających się do aborcji, eutanazji i przywilejów dla mniejszości seksualnych. Samorządy opanowane przez PO postępują podobnie. Co tam bezdomni i budownictwo komunalne, zadłużone szpitale, niedopłaceni nauczyciele. Zachować komunistyczne pozostałości w przestrzeni publicznej, promować w szkołach ideologię elgiebetycko-genderową, finansować in vitro, a przede wszystkim zwalczać prawicę – to jest to. I jeszcze dyskryminować kierowców na rzecz rowerzystów oraz betonować miasta pod przykrywką ekologicznych haseł.

Międzymiastówka antykulturowa

Wsławiony bluźnierczą „Klątwą" stołeczny Teatr Powszechny kooperuje z łódzkim Teatrem Powszechnym. W efekcie powstało chrystianofobiczne wypracowanie „Imagine" w reżyserii Krystiana Lupy. Teatralna manifestacja ateizmu i komunizmu sprowadza się do rewolucyjnego przesłania, deklamowanego z pasją przez aktorów – „wypier… z tą Biblią".

Monika Strzępka, nowy dyrektor stołecznego Teatru Dramatycznego, rozpoczęła działalność od wystawienia rzeźby waginy. Dotychczas była znana z włożenia tęczowej aureoli aktorce grającej Matkę Boską. W realizacji swojej wolności artystycznej licytuje skandalem poprzedniego dyrektora tego teatru Tadeusza Słobodzianka, który brylował spektaklem „Nasza klasa", przedstawiającym Polaków mordujących Żydów.

Stawiamy na dyskusję, wymianę argumentów, tak niezbędną we współczesnym świecie, nie zaś na dyskryminację, karanie, szykanowanie, nawoływanie do prześladowania czy promowanie mowy nienawiści – deklamuje rzecznik krakowskiego prezydenta. Niezależnie od tego miasto sfinansowało Festiwal Reportażu „Non-Fiction", na którym dyskutowano o tolerancji i zapewnieniu przywilejów środowisku LGBT. Wśród panelistów był wojujący transseksualista, znany jako agresywny hejter. Nawołuje do rewolucji obyczajowej, prawa do aborcji i koedukacyjnych toalet. Na razie krakowscy podatnicy nie organizują marszów protestacyjnych.

Tymczasem lewicowa propaganda sięga nawet osiedlowych placówek kulturalnych, gdzie promuje się rewolucję feministyczną na przykładzie biografii Fridy Kahlo, wyzwolonej biseksualistki, przeciwniczki ustroju patriarchalnego, komunistki (przyjaciółki Lwa Trockiego). Nie brak też zielonego obłędu w dyskusjach o architekturze „odpowiedzialnej ekologicznie".

To tylko fragment postępowych aktywności miejskich PO, bo nie ustają ingerencje w szkolnictwo, choć to nie kompetencje samorządów. Gdy nie ma pieniędzy na podwyżki płac dla nauczycieli, znajdują się środki na ich szkolenia genderowo-elgiebetyckie. I nikt już nie myśli, by dać młodzieży wybór, np. organizując drużyny harcerskie czy promując idee Sokolstwa („Ramię krzep, ojczyźnie służ").

Historia i teraźniejszość

Wolne samorządy antyrządowe zdominowane przez PO zaznaczają swą niezawisłość nawet w tak symbolicznych okolicznościach jak święta państwowe czy rocznice historyczne. Nie włączyć syren w godzinę wybuchu Powstania Warszawskiego – to akt odwagi i samorządowej polityki historycznej. Nie świętować Powstania Wielkopolskiego – jak to czyni poznański magistrat – to demonstracja antyrządowej niezależności i patriotyzmu w wersji PO. Dalszy krok ku regionalizacji kraju.

Sporządzony podczas stołecznej prezydentury prof. Lecha Kaczyńskiego raport o stratach wojennych w Warszawie (szacowanych na 45 mld USD z 2004 roku) nie został szerzej rozpowszechniony ani przedstawiony stronie niemieckiej. Podobno w obawie przed zaburzeniem stosunków dobrosąsiedzkich.

Tymczasem nie widać końca dekomunizacji przestrzeni publicznej. Samorządowcy z PO zachowują we wdzięcznej pamięci sowieckich „wyzwolicieli", co urąga prawdzie historycznej. IPN szacuje, że pozostało jeszcze ok. 40 pomników poświęconych czerwonoarmiejcom. Stołecznym radnym nie przeszkadza aleja Armii Ludowej, co świadczy o ich sympatiach i proweniencji politycznej. Nie przeszkadza też stalinowski Pałac Kultury, który wciąż straszy w stolicy. Radni nie weryfikują również peerelowskiej poprawności politycznej i nie zmieniają określenia „hitlerowcy" na „Niemcy" na tablicach upamiętniających miejsca rozstrzelania warszawiaków przez Niemców.

Co tam jednak przeszłość, ważna przyszłość – od homoparady do genderowej dyktatury. Stołeczny prezydent aspiruje do wdrażania lewackich haseł w polityce miejskiej. Pretekstem do jego rozporządzenia ma być zwalczanie dyskryminacji. Konkretnie – idzie o „prowadzenie sieci współpracy Równe Miejsce dla miejsc usługowych wolnych od dyskryminacji". Cokolwiek by to znaczyło w nowomowie genderowej, pomysł jest niekonstytucyjny (zakaz ingerencji w życie prywatne obywateli, wolność sumienia i wypowiedzi). Kodeks równego traktowania karałby usługodawców, którzy nie uwzględnialiby „tożsamości i ekspresji płciowej" oraz „orientacji seksualnej" klientów. Trudno o lepszą propagandę gender, pomijając praworządność.

Dekonstrukcja w zieleni

Podczas gdy nie ustają narzekania na brak pieniędzy w stołecznej kasie (druga linia metra miała być gotowa na zawody piłkarskie w 2012 roku, tramwaj na Modlińskiej w 2021 roku), także dla kierowców autobusów, to magistrat nie szczędzi ich na zwężanie ulic, na ścieżki rowerowe, „osłupianie" chodników, ogródki ozdobne i łąki kwietne. Mogłoby się wydawać, że stołeczna demokracja to rządy rowerzystów, ogrodników i producentów słupków.

Jeżeli celem magistratu jest dyskryminacja kierowców i blokowanie centrum miasta – to cel został osiągnięty. Tym bardziej, że – jak to przed wyborami – rozpoczął się sezon remontowy, więc korki będą zwielokrotnione. Jednak ekologiści nie protestują. Protestują radni PiS, że miasto jest źle zarządzane, nadrabia straty podwyżkami cen parkowania i odholowania źle zaparkowanych aut, zwiększaniem obszarów płatnego parkowania, przy zmniejszaniu miejsc postojowych – ale nie mają racji (większości).

Trwa dekonstrukcja miasta. Historyczną zabudowę i ciągi ulic dewastuje się przekształcaniem ich struktury, zielenią i tzw. spowalniaczami. Zabytkowa zabudowa ulega zniszczeniu, tak jak kamienica, w której urodził się ks. Ignacy Skorupko. Jakby miasto wstydziło się swojej przeszłości. Plac Trzech Krzyży zamienia się w plac obsadzany drzewami, zasłaniającymi unikatowy gmach Domu Towarowym Braci Jabłkowskich. Po wojnie burzymurki z Biura Odbudowy Stolicy wyburzały tradycyjną zabudowę, bo „burżuazyjne" kamienice miały ustąpić miejsca socjalistycznej zabudowie. Teraz dekonstrukcyjne rojenia rugują tradycyjne miasto.

Pozostawiając na boku tę patologię, trzeba skonstatować, że polska struktura samorządowa to w zdecydowanej większości gminy do 20 tys. mieszkańców. I to oni wybierają swoich reprezentantów, kształtują swoje władze. Na tym poziomie nie ma miejsca na partyjność z jej uwarunkowaniami. Tymczasem opozycja nie ustaje, by upartyjniać samorządy, co jest sprzeczne z ideą samorządności.

290 rocznica Traktatu Loewenwolda

Artur Adamski

▪ 13 września 1732 Rosja i Austria zawarły porozumienie, wynegocjowane przez carskiego dyplomatę Karla Gustava von Loewenwolda, mające na celu wspólne wpływanie na wybór takiego króla i takiego ładu ustrojowego Polski, jakie będą korzystne dla interesów mocarstw sąsiadujących z naszym państwem.

13 grudnia tego samego roku do traktatu przystąpił partner kluczowy, czyli Prusy. Stąd właśnie (od herbów wszystkich zmawiających się przeciw Polsce wrogów naszego kraju) pakt ten zaczął być zwany Sprzysiężeniem Trzech Czarnych Orłów. Wydarzenie to było jednym z akordów konsekwentnej tradycji politycznej, polegającej na dążeniu do podporządkowywania Polski i hamowaniu jej rozwoju tak, by nie stanowiąc politycznej, ekonomicznej i militarnej konkurencji była ona jedynie rezerwuarem taniej siły roboczej i surowców oraz rynkiem zbytu dla niemieckiej tandety. Od samego początku do głównych instrumentów tej polityki należał ten, który jakże intensywnie wykorzystywany jest także dzisiaj. Jest nim podnoszenie krzyku w sprawie rzekomych prześladowań i mającej się w Polsce szerzyć nieprawości. Mimo, że zarówno Rosja, jak też Austria czy Prusy były krainami stojącymi na zamordyzmie niewyobrażalnym nawet dla społecznych nizin Rzeczpospolitej, na całą Europę Berlin podnosił krzyk na temat wyssanej z palca niepraworządności i ucisku. Wg pruskich oszczerców ich sumienia miały im nie pozwalać na bierne przyglądanie się temu, jak Polska łamie elementarne prawa pastwiąc się nad religijnymi i narodowymi mniejszościami (mimo, że u nas wszystkie one posiadały pełnię praw a w Prusach czy Rosji – nie miały żadnych). Pod tak pięknie brzmiącymi hasłami dokonywano bandyckich rajdów po polskich ziemiach, w czasie których ”berlińscy strażnicy praworządności” wcielali chłopów do swojej armii i dokonywali bandyckich rozbojów. To właśnie od łupów wydartych wtedy Polsce zaczyna się cała historia niemieckiego przemysłu (zrabowane polskie złoto inwestowano w powstające wtedy od podstaw pierwsze fabryki na terenie Brandenburgii i Meklemburgii). Nasi sąsiedzi z zachodu i wschodu stworzyli też w Rzeczpospolitej własne partie polityczne, które szermując hasłami o prawach i praworządności realizowały program podporządkowania Polski zewnętrznym potęgom. Inwestycja w usłużnych posłów, senatorów i ośrodki opiniotwórcze była wydatkiem rzędu pół miliona dukatów, ale wrogom naszej ojczyzny przyniosła korzyści ogromne. Kiedy bowiem w latach Sejmu Czteroletniego Polska szybko przekształcała się w państwo prężne, wyposażone w najnowocześniejszy i najbardziej efektywny system ustrojowo – administracyjny ówczesnego świata, partie polityczne opłacane przez Berlin, Petersburg i Wiedeń walnie przyczyniły się do likwidacji naszego państwa. Bo taka jest zarówno ruska, jak i pruska myśl polityczna – jeśli Polska się im nie podporządkowuje to trzeba dążyć do szybkiej jej likwidacji.

Od czasów Traktatu Loewenwolda nasz zachodni sąsiad niezmiennie stoi na stanowisku, w myśl którego jest w stanie zaakceptować tylko i wyłącznie Polskę całkowicie mu podporządkowaną, pozbawioną politycznej podmiotowości i tkwiącą w pułapce niższego rozwoju. XVIII – wieczny scenariusz, w którym dążenie do wyrwania się z tego klinczu zakończył się likwidacją naszej państwowości, Niemcy powtórzyły w roku 1939. Przed tragicznym Wrześniem też staliśmy wobec ultimatum, wg którego mieliśmy się zgodzić na cesje terytorialne i zrezygnować z prowadzenia własnej polityki zagranicznej (czyli – całkowicie się podporządkować decyzjom niemieckim, włącznie z dołączaniem polskich wojsk do inicjowanych przez Berlin podbojów). Zwróćmy jednak w tym momencie uwagę na prawidłowość znamienną dla całych naszych dziejów. Polega ona na tym, że Polska nigdy nie została pokonana przez najpotężniejszego nawet wroga, który działałby w pojedynkę. A zwyciężała często nawet wtedy, gdy atakowana była równocześnie z dwóch i więcej stron. W 1018 Niemcy króla Henryka II (od 1024 cesarza) zostały pobite przez Polskę, która równocześnie spuściła straszny łomot ruskiej armii Jarosława Mądrego. W roku 1410 Krzyżacy też nie odważyli się wystąpić przeciw Polsce sami – kilka dni przed bitwą pod Grunwaldem wojnę nam wypowiedział i ruszył na nasz kraj ze swoją armią Zbigniew Luksemburski, król Węgier i Chorwacji, późniejszy cesarz rzymsko – niemiecki. Nasi przodkowie doskonale sobie wtedy poradzili i z jednymi i z drugimi. W XVIII w. do pokonania Polski trzeba było aż trzech wielkich potęg. W 1939 Niemcy też by nie uderzyły bez pozyskania sojusznika atakującego od przeciwległej strony. Ta wielowiekowa polityczna tradycja pozwala zrozumieć, jak wielką rozpaczą są dla Niemiec dzisiejsze klęski Rosji na Ukrainie. Osłabienie moskiewskiego partnera niweczy bowiem berliński plan, skonstruowany na podobieństwo poprzednich (Loewenwolda, Ribentropa – Mołotowa i innych), tym razem polegający na zaciśnięcia gazowej pętli na szyjach Polski i innych krajów środkowo – wschodniej Europy. Deklasacja rosyjskiego partnera niweczy dzisiejsze niemieckie plany imperialne. Koniec marzeń o surowcach energetycznych, które RFN w gigantycznych ilościach otrzymywać miał za nieznane nikomu innemu super – niskie ceny, to zarazem cios w konkurencyjność niemieckiej gospodarki. Tym razem więc ostatnia szansa realizacji planu niemieckiego panowania nad Polską i innymi krajami naszej części kontynentu polega na dążeniu do tego, by Warszawa Berlinowi podporządkowała się sama. Dokonać się to może za sprawą finansowanych przez Niemcy partii politycznych, polskojęzycznych niemieckich mediów i ośrodków opiniotwórczych.

Jeśli by tak się stało – byłoby to najbardziej haniebne wydarzenia w całych dziejach naszego narodu. Od X wieku żadne z pokoleń Polaków nie przegrało bowiem jakiegokolwiek generalnego starcia z Niemcami, samodzielnie usiłującymi narzucić Polsce własną dominację. W każdym „pojedynku jeden na jednego” to Polska zwyciężała nad Niemcami. Żeby Polskę sobie podporządkować – Niemcy zawsze mieć musiały innych antypolskich koalicjantów. A ich posiadanie – wcale jeszcze nie przesądzało o niemieckim sukcesie.

Czy więc teraz Niemcy miałyby zapanować nad Polską posługując się tylko i wyłącznie działającą w naszym kraju Piątą Kolumną?

Opozycja „w ząbek czesana”

Andrzej Bafalukosz

▪ Opozycja w Polsce głównie Platforma Ubywatelska, jak niektórzy złośliwie i jednak bezpodstawnie ją nazywają, zachowuje się jak młodzieżowa przybudówka ważnej partii. „Młodzi” chcą się zasłużyć i przysłużyć, więc kierując się myślą o przyszłych awansach, zanim kierownictwo partii wyda odpowiednie dyrektywy, zaczynają akcję bohaterskiej obrony swoich patronów z nadzieją, że ich oddanie będzie zauważone, a może i nagrodzone.

Tak było w przypadku raportu o zniszczeniach wojennych i związanych z nimi reparacjach, który poseł Arkadiusz Mularczyk przedstawił w sejmie 1 września. Reakcja opozycji była natychmiastowa, instynktowna i bezmyślna. Wypowiedzi polityków Platformy, że to hucpa, że sprawa jest zamknięta (Schetyna), że psujemy nasze relacje z naszym sojusznikiem Niemcami, że nas wyrzucą z Europy, że to kampania przedwyborcza (Tusk), że to nie ma sensu … itd., itp.

W pewnym momencie nastąpiło opamiętanie, bo zaczęły się ukazywać sondaże wskazujące na jednoznaczne poparcie społeczeństwa dla tej inicjatywy. No i pewnie przyszły uwagi i zalecenia z Berlina w rodzaju: „Czy wyście powariowali, nam Hitlerjugend niepotrzebny, Ursula składa ci, Donaldzie, życzenia, byś szybko wrócił na fotel premiera, a ty tu takie numery robisz? Tracisz elektorat! Jeśli chcesz wygrać wybory, nie możesz oczekiwać, że same oskarżenia o fałszerstwo wystarczą. Lepiej będzie, jeśli wywiesisz zakurzoną polską flagę, a niemiecką schowasz na inne czasy i wyciągniesz ją, gdy wygrasz wybory. Już czas przebierać się w szatki patriotyczne”.

I nagle jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki opozycyjni politycy przypomnieli sobie, że te odszkodowania nam się należą, bo przecież wujek zginął w powstaniu, a dziadek w obozie koncentracyjnym,

że dom w Warszawie spalony i że my już o tym od dawna mówiliśmy, że przecież uchwała z 2004 r., teraz też poparliśmy w sejmie.

Skarcona przez obcych opozycja zmienia narrację, licząc na krótką pamięć i fanatyzm swojego elektoratu, niestety niebezpodstawnie. Obawiam się, że w dużych miastach znów będą wybierać Sutryków i Jaśkiewiczów, a w „wolnym mieście Gdańsk” prezydentem zostanie nierozgarnięta Dulkiewicz. W Warszawie też wygra ten, co chciał zamykać Turów i który za niemieckie pieniądze urządza prawdziwe campusowe hucpy. Świętej pamięci warszawiacy pewnie się w grobach przewracają. No cóż, taką mamy opozycję. Maniuś Kitajec bohater Wiecha, nawiązując do uczesania znanego przywódcy naszego zachodniego sąsiada, powiedziałby, że to „opozycja w ząbek czesana”.

Może by i dodał przy tym kilka niecenzuralnych słów.

Czy utrzymamy niepodległość i czy Polska zostanie niemieckim landem?

Dr inż. górnik Kazimierz Maria Krasiczyński

▪ Kanclerz Niemiec ogłosił, że Niemcy zamierzają przewodzić Europie. Czy UE ma zostać wielkim państwem niemieckim?

Aby to mogło nastąpić, Niemcy muszą zlikwidować prawo veta w UE, spowodować przegłosowanie większością głosów przyznanie przewodnictwa w Europie Niemcom i odebranie suwerenności państwom europejskim. Polska nie chce stracić niepodległości i nie chce zgodzić się na tworzenie superpaństwa pod przewodnictwem Niemiec. Dlatego prawdopodobnie nie otrzymamy należnych pieniędzy z UE, bo tam o wszystkim decydują Niemcy. Abyśmy nie utracili zasobów geologicznych, największych w Europie i mogących być źródłem bogactwa Polaków, ale też naszego przemysłu, kopalń, wielkich dóbr materialnych, dzieł sztuki itp., Polska z innymi państwami musi zablokować likwidację veta, bo będzie to ostatni moment, aby ocalić niepodległość naszej Ojczyzny i abyśmy nie stali się pariasami Europy bez państwa.

Czy Polacy mogą być najbogatszym narodem w Europie?

Informacje o wielkich bogactwach naturalnych w Polsce często nie są poparte badaniami geofizycznymi i wierceniami poszukiwawczymi ani rozpoznawczymi. Powinniśmy to nadrobić, bo mamy dużo złóż, które z różnych nie są powodów eksploatowane. Choćby złoże polimetaliczne pod Suwałkami o wartości biliona dolarów – to tylko wartość w złożu 50 milionów ton tytanu – nie licząc wartości metali rzadkich niezbędnych do produkcji elektroniki, które znajdują się tylko w Chinach i Polsce, nie może być eksploatowane z powodu usytuowania nad złożem amerykańskich baz wojskowych. Czy rozpoczęcie budowy kopalni rozwiałoby teorie spiskowe, że ktoś chce przejąć te nasze surowce?

Przesmyk Suwalski jest bogaty w różne cenne i rzadkie złoża. W Tajnie pod Augustowem jest 80 proc. zasobów niobu w Europie oraz wiele pierwiastków ziem rzadkich.

W ubiegłym wieku ogłoszono konkurs na systemy eksploatacji w kopalniach miedzi w LGOM. Zwyciężył dyrektor pionu projektowego w ZBiPM „Cuprum" i jego projekt z systemem komorowo-filarowym stosowanym od dawna na świecie. W tym konkursie zająłem drugie miejsce Niedługo potem, korzystając z wyników wierceń wykonanych za pożyczone miliardy, Zakłady Badawcze i Projektowe Miedzi „Cuprum" we Wrocławiu, które zaprojektowały wszystkie kopalnie miedzi w LGOM, (również w nich pracowałem), wykonały projekt koncepcyjny rudy polimetalicznej pod Suwałkami. Niestety na odgórne polecenie został przekazany do archiwum. Stamtąd zniknął w nieznanych okolicznościach. Nie wiem, czy był to jedyny taki przypadek?

Polskie złoża gazu ziemnego mają wartość 500 miliardów dolarów, nie licząc wartości ogromnych naturalnych zbiorników gazu pod Rzeszowem i Poznaniem. Złoża ropy i gazu ciągnące się od Zatoki Perskiej do Morza Północnego, zalegają również na terenie Polski na głębokości do 7 tys. metrów, a wystarczyłyby do zaopatrzenia Polski na dziesiątki lat.

Największe na świecie zasoby wód geotermalnych i takież zasoby geotermiczne oraz wszelkie inne zasoby cennych złóż wymagają kosztownych wierceń.

Ponieważ na przygotowanie do eksploatacji kopalni pod Suwałkami poniesiono dotychczas setki miliardów złotych, należy zakończyć jej projektowanie i rozpocząć budowę kopalni, która będzie wydobywać zasoby o wartości 1-2 bilionów dolarów.

Do tego wydobywanie gazu i ropy oraz korzystanie z niewyczerpanego źródła energii, jakim jest ciepło naszej ziemi uwięzione w zasobach geotermalnych i geotermicznych, uczynią Polaków najbogatszym narodem w Europie. Najważniejsze jednak jest utrzymanie wszystkich ogromnych zasobów w polskich rękach i odzyskanie rozrzutnie udzielonych koncesji.

Wartość złóż podana jest w walutach o wartości z lat osiemdziesiątych XX wieku.

Afera kiblowa

Andrzej Manasterski

▪ Wołów, miasto powiatowe w województwie dolnośląskim, do tej pory był kojarzony z największym w dziejach Polski skokiem na bank w 1962 roku. Gmina Wołów była pierwszą gminą w PRL, która walcząc ze skutkami alkoholizmu, wprowadziła zakaz sprzedaży trunków w latach 60. oraz miejscem, z którego wywodził się lotnik kosmonauta Mirosław Hermaszewski.

Ostatnio doszła nowa okoliczność, z której cała Polska się dzisiaj śmieje – afera kiblowa. Jej sprawcą jest radny powiatu wołowskiego Bartosz Granat, prezes Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Wołowie, od 2021 roku przewodniczący miejscowej Platformy Obywatelskiej. Radny wywołał aferę, która miała uderzyć we władze Starostwa Powiatowego, kierowanego przez członka PiS Janusza Dziarskiego. Granat powiadomił media (Gazeta Wyborcza) oraz posła PO Michała Jarosa, że na drzwiach toalet w siedzibie starostwa pojawiła się kartka o następującej treści: *W związku z wdrażanym programem naprawczym powiatu, wizyty w toalecie mogą odbywać się wyłącznie za zgodą bezpośrednio przełożonego!!! Jednocześnie w godzinach porannych uprasza się o korzystanie z toalet we własnych lokalach mieszkalnych*.

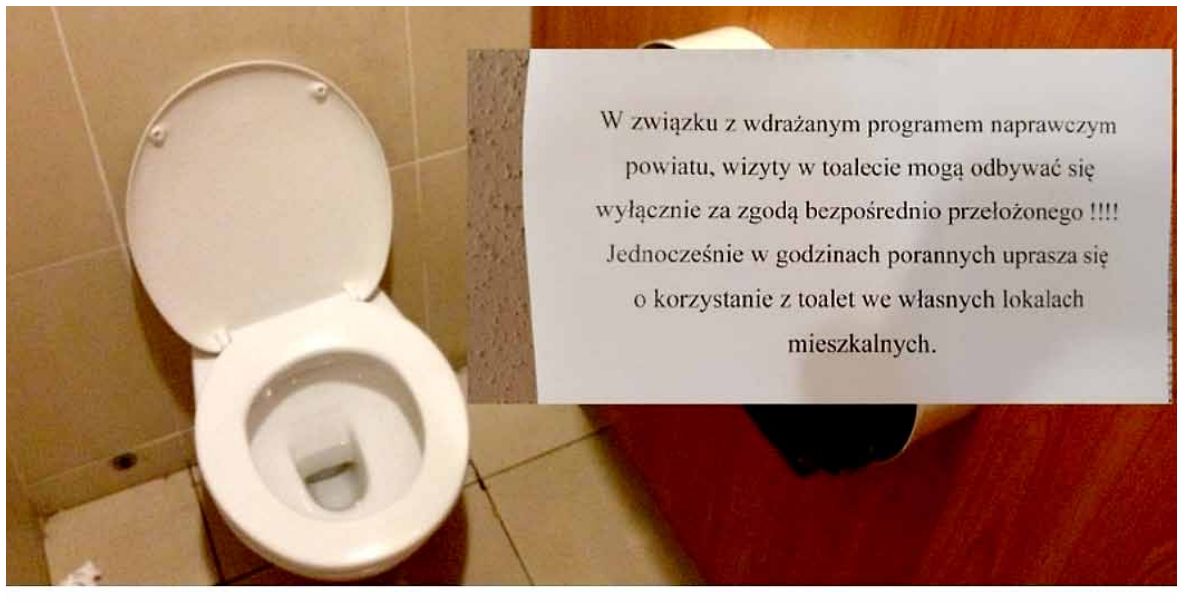

Nietypowe zalecenie dla urzędników ze Starostwa Powiatowego w Wołowie /Subhashish Panigrahi /Wikimedia

Okoliczności zawieszenia kartki stały się jednym z punktów posiedzenia sesji Rady Powiatu. Wtedy okazało się, że kartkę zawiesił kierownik wydziału komunikacji w starostwie, Arkadiusz Mularczyk. Zrobił to bez konsultacji ze starostą. Dlaczego? Nie potrafił wytłumaczyć, czy był to głupi żart czy inspiracja kogoś z zewnątrz. Ale się stało, a Wołów stał się ogólnopolskim pośmiewiskiem.

Tym większym, że kartka tej treści sugerowałaby, że jest to dyspozycja starosty, do tego z PiS. Temat podchwyciły media będące w dyspozycji opozycji, na czele ze wspomnianą Gazetą Wyborczą oraz portale internetowe. *Cała Polska się dzisiaj śmieje z Wołowa, a Pan, Panie Granat, jest jej sprawcą. Czy dzisiaj, po tym jak pan Mularczyk przyznał się do zawieszenia kartki, przeprosi Pan starostę?* – pytał jeden z radnych powiatowych. Chyba jednak pan Granat, związany z władzami gminy w Wołowie, nie ma takiego zamiaru. W powiecie wołowskim nie od dzisiaj wiadomo, że pomiędzy starostwem, a władzami gminy, kierowanymi przez burmistrza Dariusza Chmurę, trwa konflikt. *Ksiądz wini pana, pan księdza. A nam prostym zewsząd nędza*, pisał Mikołaj Rej. O tym, jakie są skutki tych potyczek, każdego dnia doświadczają mieszkańcy powiatu, kiedy nie mogą dostać się do lekarza, kiedy muszą korzystać z dróg powiatowych i gminnych, kiedy starają się tutaj po prostu normalnie żyć. Mówi się, że reforma samorządowa w Polsce była jedyną, która się powiodła. Mówią tak ci, którzy sami w samorządach są „podwieszeni" pod lokalnych aparatczyków. Wystarczy popatrzeć, kto wygrywa przetargi organizowane przez samorządy, kto staje ponad przepisami prawa i wydaje bądź uzależnia od władzy lokalne media, kto pozwala sobie na prowadzenie polityki wymierzonej przeciwko władzy w Warszawie. Samorządy w Polsce to przykład swoistego „rozbicia dzielnicowego" w majestacie prawa.

A „afera kiblowa" z Wołowa, to obraz tej nędzy, zwanej samorządem.

Lekarz lekarzowi wilkiem

Krystyna Górzyńska

▪ Historia zatoczyła koło. Lekarze walczący o przywrócenie samorządu lekarskiego, zlikwidowanego przez komunistów w roku 1950, zapewne nie przypuszczali, jak będą działały izby lekarskie trzydzieści lat po ich reaktywacji.

Ustawę o izbach lekarskich uchwalono 17 maja 1989 roku. Przypomnijmy, że komuna nie chciała samorządu lekarzy, gdyż wykazywali niezależność wobec totalitarnej władzy. Dzisiaj, mając wszystkie kompetencje do decydowania o sprawach środowiska, izby dobrowolnie stały się swoistą agendą WHO i innych organizacji międzynarodowych. Jednym z przejawów tego uzależnienia jest wytaczanie procesów dyscyplinarnych lekarzom, którzy mają krytyczny stosunek do proponowanych przez te organizacje przepisów pandemicznych.

Nowy 35-letni prezes Naczelnej Izby Lekarskiej (NIL) Łukasz Jankowski jest zdecydowanym przeciwnikiem „dwugłosu w środowisku lekarskim", gdyż według niego to nie służy autorytetowi lekarzy (wypowiedź dla portalu natemat.pl). Medycy, zgłaszający wątpliwości dotyczące obostrzeń pandemicznych lub szczepionek, są nazywani przez niego koronasceptykami, nieposługującymi się danymi medycznymi i naukową wiedzą.

Stanowisko to jest arbitralne i bezprawne. Nie wiadomo, skąd prezes Jankowski czerpie informacje o braku podstaw naukowych w wypowiedziach lekarzy krytycznie oceniających niektóre metody postępowania podczas pandemii. Jest wprost przeciwnie. Ci lekarze przywiązują wielką wagę do merytorycznego charakteru przedstawianych argumentów. Powołują się na literaturę naukową, cytują najnowsze opracowania, analizują je rzeczowo. Swoje opinie poddają osądowi publicznemu na wyspecjalizowanych portalach i w drukowanych publikacjach. Zyskują publiczne uznanie. Jawią się jako osoby wiarygodne, gdyż wiele z ich przewidywań się potwierdziło. Choćby odnośnie poziomu skuteczności i bezpieczeństwa szczepień. Nie ulega wątpliwości, że nie są one ani tak skuteczne, ani tak bezpieczne, jak zapowiadali producenci. Zresztą badania kliniczne prowadzone przez producentów (a więc firmy mające interes w sprzedaży swoich produktów na masową skalę) nadal nie są zakończone, a więc prawdziwe informacje o faktycznych skutkach szczepionek są wręcz pożądane.

Karygodne postępowanie wobec stu czternastu lekarzy

Niedawno dowiedziałam się o postępowaniu inicjowanym przez Naczelnego Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej lek. Grzegorza Wronę pod sygn. NRO-30/20 wobec dziewiętnastu lekarzy z powodu domniemanego łamania zasad Kodeksu Etyki Lekarskiej. Rzecznik zarzuca lekarzom naruszanie godności zawodu, co podważa zaufanie do niego, oraz propagowanie postaw antyzdrowotnych. Zwróciłam się o informacje do rzeczniczki prasowej NIL.

25 i 26 sierpnia pani Renata Jeziółkowska wyjaśniła: *Naczelny Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej prowadził pod sygn. NRO 30/20 postępowanie wobec lekarzy, którym zarzucono propagowanie postaw antyzdrowotnych, niezgodnych z aktualną wiedzą medyczną – m.in. poprzez podpisanie „Listu otwartego polskich lekarzy, naukowców i pracowników służby zdrowia do polskich władz oraz mediów" z dnia 5 października 2020 r., dostępnego publicznie w Internecie. Część lekarzy, których dotyczy postępowanie, podpisała się również pod „Apelem naukowców i lekarzy w sprawie szczepień na koronawirusa SARS-CoV-2. Listem Otwartym do Prezydenta i Rządu RP" z dnia 30 listopada 2020 r. dostępnym publicznie w Internecie oraz „Drugim apelem naukowców i lekarzy w sprawie szczepień na koronawirusa SARS-CoV-2 i powrotu do normalności. Listem otwartym do Prezydenta i rządu RP" z dnia 14 grudnia 2022 r., również dostępnym publicznie w Internecie.*

Z uwagi na fakt, iż postępowanie zakończyło się postawieniem zarzutów 114 lekarzom, Naczelny Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej podzielił sprawę – na trzy osobne postępowania – i wystawił trzy wnioski o ukaranie. 1. wniosek dotyczy 52 lekarzy, 2. dotyczy 43 lekarzy, 3. dotyczy 19 lekarzy. Wszystkie trzy wnioski wystawione w sprawie dotyczą podobnych zarzutów wymienionych powyżej. Sprawa została podzielona na trzy odrębne postępowania z uwagi na aspekt organizacyjny pracy sądów.

Zdaniem rzecznika odpowiedzialności zawodowej NIL lekarze nie mają prawa publicznie artykułować wątpliwości związanych z polityką pandemiczną, mimo że przywołują literaturę naukową, dane medyczne i opierają się na ugruntowanej wiedzy lekarskiej. Zarzut rzekomej niezgodności z aktualną wiedzą medyczną jest przy tym nieusprawiedliwiony i niezrozumiały.

Wielokrotne karanie za występowanie w obronie praw pacjentów

Niektórzy lekarze są nawet wielokrotnie stawiani przed sądami lekarskimi. Należy do nich dr Anna Prześlica-Martynowska z Lądka-Zdroju. Nie tylko jest ona na „czarnej liście" stu czternastu lekarzy podpisujących publiczne apele, ale wytoczono jej dwa dodatkowe postępowania.

16 września odbyła się w Warszawie rozprawa odwoławcza od orzeczenia Okręgowego Sądu Lekarskiego Dolnośląskiej Izby Lekarskiej. Lekarka była wcześniej dwukrotnie zawieszona na pół roku w prawach wykonywania zawodu za „propagowanie zachowań antyzdrowotnych", ponieważ kwestionowała *zasadność noszenia masek, istnienie choroby bezobjawowej, wiarygodność i skuteczność testów na COVID-19 oraz perspektywy opracowania szczepionki.*

Sąd lekarski stwierdził, że postawa lekarki *jest w opozycji do aktualnej wiedzy medycznej* i należy ją odizolować od pacjentów, gdyż stanowi *zagrożenie dla ich bezpieczeństwa.* 25 lutego 2022 r. sąd wydał orzeczenie, w którym uznał dr Martynowską za winną i orzekł karę zawieszenia prawa wykonywania zawodu przez rok, przy czym na poczet kary zaliczył już „odbyte" zawieszenie. Jak się nieoficjalnie dowiedziałam, odwołanie od tego orzeczenia zostało odrzucone.

To prawdziwy skandal. W orzeczeniu o skazaniu lekarki z 25 lutego 2022 r. posiłkowano się przede wszystkim opinią biegłego dr. n. med. Pawła Grzesiowskiego. Stwierdził on, że obwiniona prezentuje publicznie poglądy niezgodne z bieżącą wiedzą medyczną, neguje działania profilaktyczne, na przykład ograniczenie mobilności i stosowanie masek ochronnych, przez co wprowadza opinię publiczną w błąd, a to może prowadzić do zagrożenia zdrowia i życia ludzi. Konkluzja jest arbitralna, choć biegły nie przywołał żadnej literatury naukowej na poparcie swoich tez. Posługiwał się wyłącznie rekomendacjami instytucji (WHO, ECDC, PAN, AOTMIT, Rada Medyczna).

W wydanej przez Fundację Ordo Medicus „Białej Księdze pandemii koronawirusa" przedstawiono analizę skuteczności masek ochronnych. Kontrolowane badania randomizowane dowodzą, że maski są nieskuteczne lub ich skuteczność jest zbyt mała. Nie brakuje badań wskazujących na klinicznie niepożądane skutki medyczne noszenia masek. Autorzy skonkludowali: *Masowe stosowanie masek generuje istotne straty zdrowotne przy braku lub niewielkiej skuteczności, nie jest efektywne kosztowo, rodzi szereg wątpliwości etycznych i prawnych, stanowi istotne zagrożenie ekologiczne, jest nieuzasadnione wobec skali zagrożenia epidemiologicznego związanego z koronawirusem.* Przywołane piśmiennictwo to około 300 pozycji naukowych.

Podobnie dowiedziono nieskuteczności innych strategii „pandemicznych": masowego testowania testami PCR, lockdownów, kwarantann, zamykania drzwi szpitali przed pacjentami i innych interwencji niefarmaceutycznych.

„Biała księga" liczy 450 stron i zawiera wiele tysięcy pozycji bibliograficznych. Jest opracowana wyłącznie na podstawie publikacji naukowych. W świetle przedstawionych w niej wniosków nie ma żadnych podstaw do przypisywania dr Martynowskiej rzekomego czynu propagowania postaw antyzdrowotnych. Wprost przeciwnie, wykazała się ona mądrością, przenikliwym przewidywaniem skutków strategii Ministerstwa Zdrowia oraz odwagą w przeciwstawianiu się przepisom, które trafnie oceniała jako błędne.

Adwokat lekarki, mecenas Stanisław Zapotoczny zarzucił biegłemu dr. Pawłowi Grzesiowskiemu pominięcie w swojej opinii skutków błędnych przepisów pandemicznych, na podstawie których *odmówiono milionom ludzi leczenia szpitalnego w sytuacji chorób zagrażających życiu i zdrowiu oraz kilkudziesięciu milionom uniemożliwiono dostęp do lekarzy pierwszego kontaktu, co spowodowało rozwój chorób, które na lata będą obciążać system ochrony zdrowia.*

Poprzedni Rzecznik Praw Obywatelskich (RPO) w 2021 r. oświadczył: Prezentowanie poglądów, które nie pozostają w zgodzie z przeważającym stanowiskiem nauki, jeśli tylko znajdują oparcie w rzetelnych badaniach naukowych, nie może prowadzić do podejmowania względem lekarzy działań dotyczących odpowiedzialności zawodowej. Ograniczenie możliwości prezentowania naukowych, choć mniejszościowych twierdzeń, może bowiem mieć negatywny wpływ na rozwój działalności naukowej, która dążyć winna do zgłębienia prawdy, tj. do ustalenia obiektywnie weryfikowalnego opisu rzeczywistości.

Dr Martynowska ma jeszcze jedną sprawę. Za sygnalizowanie naruszeń praw pacjentów przez uniemożliwianie rodzinom kontaktu z umierającymi chorymi. To istne kuriozum, o którym napiszę oddzielnie. Nota bene Rzecznik Praw Pacjentów ma taką samą opinię jak oskarżana lekarka.

Nowy RPO prof. Marcik Wiącek żąda wyjaśnień

17 stycznia RPO napisał: *W obecnej fali pandemii w Polsce jest kilka razy więcej zgonów niż w krajach zachodnich. Na przykład dane z 4 stycznia co do tygodniowej liczby zgonów wskazują, że w Bułgarii było ich ponad 12 na milion mieszkańców, a w Polsce – 11,8 na milion. W Niemczech wskaźnik ten wyniósł 3,2, a w Wlk. Brytanii, która teraz bije rekordy pod względem dziennej liczby zakażeń, mniej niż 2. Problem większej umieralności na COVID-19 w porównaniu z innymi państwami jest złożony oraz zakorzeniony w słabości i niewydolności systemu opieki zdrowotnej. Pandemia uwypukliła bowiem jego wieloletnie wady.*

Ważny jest również problem śmiertelności pacjentów z COVID-19, leczonych na oddziałach intensywnej terapii. Według niepotwierdzonych informacji, np. w szpitalu w Raciborzu dla chorych na koronawirusa spośród setek chorych, którzy byli tam podłączeni do respiratorów, tylko kilku opuściło placówkę, reszta zmarła. Według mediów takich placówek, w których śmiertelność osób na intensywnej terapii sięga niemal stu procent, jest więcej (np. także w Łódzkiem, w Małopolsce, na Podlasiu).

Kolejną bolączką, która wyłoniła się z analizy ekspertów, jest niejasność wytycznych postępowania i brak nadzoru nad ich stosowaniem w diagnostyce i leczeniu COVID-19. Na stronie Ministerstwa Zdrowia widnieją liczne dokumenty wypracowane przez konsultantów krajowych oraz medyczne towarzystwa naukowe. Wytyczne są również ogłaszane przez Agencję Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji i inne gremia naukowe. Jednocześnie wraz z dużą liczbą dokumentów brak jest jasności co do aktualnie obowiązujących wytycznych. Ponadto nie ma również mechanizmów monitorowania i nadzoru nad ich stosowaniem przez poszczególne szpitale.

Najwyższy czas wyciągnąć wnioski, zamiast karać zaangażowanych i kompetentnych lekarzy.

„Orlęta. Grodno ’39”, czyli postheroiczny film o heroicznej obronie Grodna

Krzysztof Brzechczyn

▪ „Orlęta. Grodno ’39” – na stronach Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego można przeczytać, że to „pierwszy polski film o agresji wojsk sowieckich na Polskę we wrześniu 1939 r.”. Reżyserem jest Krzysztof Łukaszewicz, który zrealizował „Karbalę” – dynamiczny film akcji przedstawiający odparcie przez polskie i bułgarskie oddziały szturmu bojówek Al-Kaidy i sadrystów na siedzibę lokalnych władz w Iraku. Można się było spodziewać, że Łukaszewicz nakręci film w podobnej konwencji. Tym bardziej, że już sam historyczny przebieg obrony Grodna jest materiałem na dobry film.

Grodno – jak było naprawdę?

W pierwszych dniach września niemieckie lotnictwo zbombardowało znajdujący się w Grodnie garnizon i obiekty wojskowe. Po wkroczeniu Armii Czerwonej na ziemie polskie marszałek Edward Rydz-Śmigły wydał fatalną w skutkach tzw. dyrektywę ogólną, w której nakazywał: *Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony albo próby rozbrojenia oddziałów, a miasta, do których podejdą bolszewicy, powinny z nimi pertraktować w sprawie wyjścia garnizonów do Węgier lub Rumunii*.

W dniu sowieckiej agresji w Grodnie przy wsparciu miejscowej ludności białoruskiej i żydowskiej uaktywnili się komunistyczni dywersanci, lecz ich działania zostały szybko zneutralizowane. 18 września do miasta przybył dowodzący Grupą Operacyjną „Grodno” gen. Józef Olszyna-Wilczyński, który zgodnie dyrektywą ogólną Naczelnego Wodza wyjechał z miasta wraz z kilkoma pododdziałami, nie wyznaczając następcy. Z Grodna ewakuowali się również starosta, prezydent miasta i urzędnicy, co ponownie ośmieliło komunistycznych dywersantów, którzy na krótko opanowali położony w centrum miasta plac, kontrolując ruch uliczny. Pierwszego dnia obroną miasta kierował wiceprezydent Roman Sawicki i miejscowy komendant Rejonu Uzupełnień mjr Benedykt Serafin, a 21 września dowództwo przejął gen. brygady Wacław Przeździecki. Siły polskie łącznie z ochotnikami, młodzieżą i dorosłą ludnością liczyły ok. 2,5 tys. osób. Obrońcy dysponowali działkami przeciwlotniczymi przystosowanymi do ostrzeliwania czołgów, dwudziestoma czterema ciężkimi karabinami maszynowymi i butelkami z benzyną.

Sowietom wydawało się, że miasto można zająć z marszu. 20 września 1939 r. wkroczyła do niego piechota i czołgi, lecz krasnoarmiejcy zostali zatrzymani przez obrońców i stracili w walkach ulicznych kilka czołgów i wozów bojowych. Pojedyncze starcia trwały całą noc z 20 na 21 września. Następnego dnia ponowiono atak na miasto od południowego zachodu, południa i południowego wschodu. Nie atakowano jednak Grodna od strony północnej i wschodniej, dając oddziałom polskim możliwość wycofania się. Tym razem sowiecki szturm okazał się skuteczny, a dowódca obrony gen. Przeździecki – wbrew woli cywilnych obrońców – wydał rozkaz odwrotu.

Tego dnia oblężenia krasnoarmiejcy, aby złamać ducha obrońców przywiązywali, do swoich czołgów – jako osłony – wziętych do niewoli cywilów. Ofiarą sowieckiego bestialstwa padł trzynastoletni chłopiec Tadek Jasiński, który podczas sowieckiego szturmu rzucił butelką z benzyną w kierunku sowieckiego czołgu, lecz zapomniał zapalić prowizoryczny lont. Sowieci schwytali go, dotkliwie pobili i jako żywą tarczę przywiązali do czołgu. Czołg został zdobyty przez obrońców, którzy uwolnili Tadka. Chłopiec w wyniku odniesionych ran zmarł na rękach matki. Przed śmiercią zdążyła mu powiedzieć: *Tadzik, ciesz się! Polska armia wraca! Ułani z chorągwiami! Śpiewają!!!*.

Sowieci ostatecznie zdobyli miasto 22 września, a Armia Czerwona straciła 19 czołgów i 3 samochody pancerne, zginęło około 50 żołnierzy, a około 160 odniosło rany. Po zajęciu miasta Sowieci w różnych miejscach rozstrzeliwali obrońców. Nie jest dokładnie znana liczba ofiar sowieckiego terroru, lecz historycy mówią o kilkuset osobach.

Konwencja postheroiczna. Próba charakterystyki

Łukaszewicz zamiast konwencji filmu akcji wybrał konwencję filmu postheroicznego. Ten typ narracji filmowej – jeżeli na ten temat może się wypowiadać niespecjalista – można scharakteryzować, wskazując trzy uzupełniające się cechy.

Oddolna perspektywa: bohaterami filmu są tzw. zwykli ludzie (np. szeregowcy), a nie osoby pochodzące z elit społecznych (np. generałowie).

Przetrwanie jako cel działania: głównym i w zasadzie jedynym celem bohaterów jest przetrwanie w warunkach wojennych, a nie dokonywanie chwalebnych czynów. Jeżeli do nich dochodzi, to motywowane są one na przykład przez zwykłą ludzką solidarność z towarzyszami losu, a nie chęć zdobycia sławy i zapisania się w annałach historii.

Rozmycie pomiędzy dobrem a złem: ponieważ liczy

się jedynie przetrwanie, strony konfliktu nie są w przedstawiane w binarnych kategoriach: dobry – zły. Pojęcia wróg i przyjaciel się rozmywają, a zagrożeniem dla bohatera filmu może być nie tylko wróg, lecz równie dobrze wydający nieodpowiedzialne czy nieodpowiednie rozkazy własny dowódca.

Jak każdy gatunek, także i ten ma wady i zalety. Umożliwia stworzenie dzieła, które zasługuje na nominację do Oscara albo do Złotej Maliny. Przykładem filmu należącego do tej pierwszej kategorii jest „Dunkierka” Christophera Nolana.

Heroiczna obrona Grodna w konwencji postheroicznej

Głównym bohaterem filmu jest żydowski chłopak Leon Rotman (Feliks Matecki). Chce zdobyć względy swojej koleżanki z klasy Eweliny (Almira Nawrot), więc przygotowuje się do roli Zbyszka z Bogdańca w szkolnym przedstawieniu, rywalizując z Tadkiem Jusiukiewiczem (Wit Czernecki). Chłopcy toczą ze sobą pojedynek na miecze, a jego stawką ma być wymarzona rola. Tadek przegrywa, lecz gdy okazuje się, że starszy brat Leosia Jakub został aresztowany i osadzony we Wronkach za działalność w Komunistycznej Partii Polski, nauczyciele sprzeciwiają się przyznaniu Leonowi wymarzonej roli. Pomimo krzywdzącej decyzji Leoś i Tadek zaprzyjaźniają się, a po wybuchu wojny obaj chłopcy chcą się przyłączyć się do walczącej z Niemcami polskiej armii. Wyruszają z Grodna, lecz gdy napotykają pobojowisko, wracają do domu. Leon wbrew sympatyzującej z komunistami rodzinie bierze udział w obronie miasta. Do jednego z czołgów został przywiązany jego kolega – Tadek. W szturmie na miasto bierze udział również Jakub, brat Leona, który uciekł z Wronek i wstąpił do Armii Czerwonej. Po zdobyciu miasta Sowieci rozstrzeliwują jego obrońców. Pomimo wstawiennictwa Jakuba, Leon wraz z grupą obrońców został rozstrzelany przez Krasnoarmiejców.

Zgodnie z postheroiczną konwencją bohaterami filmu są pochodzący z niezamożnych rodzin Leon i Tadeusz. Film nie spełnia jednak w pełni drugiego kryterium. Gdyby Leonowi zależało wyłącznie na przetrwaniu, to nie brałby udziału obronie miasta, które zakończyło się jego śmiercią. Dlaczego zatem wspomaga polskich żołnierzy. Przypisywanie działaniom bohatera motywacji patriotycznych jest problematyczne, gdyż jak zauważyła w swojej interesującej i wnikliwej recenzji Karolina Stankiewicz (Wirtualna Polska), Leon jest „patriotą bez powodu”. Bez powodu, gdyż trudno znaleźć przyczyny jego patriotyzmu. Nie zadecydowało o tym postępowanie pedagogów w polskiej szkole ani wychowanie domowe, gdyż ani brat komunista, ani jego matka nie byli lojalni wobec państwa polskiego.

Wydaje się, że Stankiewicz posługuje się zbyt wąską definicją „powodu”, lokując go w przyczynach świadomie podjętej decyzji o wyborze określonego systemu wartości. Tymczasem Leon, chodząc do polskiej szkoły, nie wybrał polskości świadomie, lecz polskością – pomimo niechęci dorosłych – przesiąkł, przebywając z kolegami i koleżankami z klasy. Również podjęcie decyzji o wyruszeniu na front z Tadeuszem nastąpiło, gdy nawiązali bliższe relacje.

Powtórzmy raz jeszcze. Leon nie był „patriotą bez powodu”. Powód ten był ale nie tkwił w świadomie wybranym przez niego systemie wartości, lecz w kręgu społecznym, w którym się obracał. Gdyby reżyser konsekwentnie rozwinął ten wątek, otrzymalibyśmy interesujący film o wpływie otoczenia na kształtowanie się tożsamości jednostki oraz społecznym zapotrzebowaniu na heroizm i psychologiczno-społecznym mechanizmie jego zaspokajania.

Tymczasem konwencja postheroiczna – z samej swojej definicji – wyklucza przedstawienia i interpretacje heroicznych postaw; bierze pod uwagę tylko biologiczne, a nie np. kulturowe przetrwanie. Przyjęta konwencja filmu sprawia, że Polacy nie są w nim przedstawieni jako jednoznacznie dobrzy, a Rosjanie – jako jednoznacznie źli. Komunistyczna dywersantka pozwala Leonowi zaczerpnąć wody, żeby zaniósł ją broniącym miasto polskim żołnierzom. Pochodzący z Wielkopolski plutonowy Greń z jednej strony podziela endeckie uprzedzenia wobec Żydów, a z drugiej… rozważa przejście na stronę Niemiec. Widz nie może w pełni utożsamić się z występującymi w filmie Polakami z powodu ich prymitywnego antysemityzmu, który przybiera niejednokrotnie groteskowy charakter. W pierwszych dniach wojny w momencie bombardowania miasta policjant – jak zauważył jeden z recenzentów – nie ma nic pilniejszego do roboty niż szykanowanie Leona za jego żydowskie pochodzenie. Plutonowy Greń – pomimo bohaterskiej postawy Leona – dowcipkuje na temat jego pochodzenia. Dopiero pod koniec oblężenia Greń zwraca się do chłopca po imieniu. Wydaje się, że przesycenie filmu antysemityzmem Polaków pełni w nim ważną funkcję: nie pozwala widzowi – zgodnie z postheroiczną konwencją – utożsamić się z wyłącznie jedną stroną konfliktu, gdyż wprawdzie Sowieci na pewno dobrzy nie byli, ale Polacy też nie byli idealni. ►

Jak było naprawdę?

Wspomniane filmowe sceny same prowokują do zapoznania się z historycznymi realiami. Brat Leona, Jakub nie mógł w 1939 r. należeć do Komunistycznej Partii Polski, gdyż jej przywódcy zostali wcześniej aresztowani przez NKWD, a partia została w 1938 r. rozwiązana przez Stalina. Przedstawiona w filmie scena bitwy bojówek KPP i Obozu Narodowo-Radykalnego nie mogła się rozegrać w 1939 r. ONR powstał w połowie kwietnia 1934 r. Miesiąc później minister spraw wewnętrznych Bogusław Pieracki wydał zarządzenie zalecające policji rozwiązywanie kół ONR-u w przypadku organizowania przez nie antysemickich rozruchów. Oficjalnie ONR zostało zdelegalizowane 10 lipca 1934 r., a ich przywódcy osadzeni w Berezie Kartuskiej.

II Rzeczypospolita była krajem wielonarodowościowym i poszczególne mniejszości narodowe organizowały swój własny skauting (czyli harcerstwo). Pierwszą zarejestrowaną już w listopadzie 1918 r. żydowską organizacją skautową był Ha-Szomer Ha-Cair (Młody Strażnik). W przedwojennej Polsce działało wiele organizacji skautowych, jak np.: Akiba, Betar, Ha-Szomer ha-Dati i Gordonia. Jedne wychowywały w duchu religijnym, inne – świeckim (np. syjonistycznym). Pomińmy wreszcie taki drobny szczegół, że przedwojenne harcerstwo nie było koedukacyjne.

Można się zastanawiać, czy w przedwojennym wojsku panował aż tak skrajny – jak to zostało przedstawione w filmie – antysemityzm. W okresie II RP w wojsku polskim było zatrudnionych siedmiu zawodowych kapelanów wyznania mojżeszowego, a rabin Baruch Steinberg został zamordowany w Katyniu. Pod Smoleńskiem NKWD zabiło 231 oficerów pochodzenia żydowskiego, w Charkowie – 188, w Twerze – 19; w sumie 438 osób.

Minister Edukacji i Nauki objął swoim patronatem akcję edukacyjną „Orlęta. Grodno ’39” promującą i popularyzującą film, który – czytamy na ministerialnej stronie – ma służyć do „propagowania postaw patriotycznych i społecznych”. Niestety w materiałach edukacyjnych dostępnych czy to na stronach ministerstwa, czy to poszczególnych kuratoriów nie ma informacji i materiałów pozwalających sprostować wykrzywiony w filmie obraz II Rzeczypospolitej. Nie ma nawet linków do już powstałych filmów dokumentalnych na temat przebiegu obrony Grodna (np. *Krew na bruku. Grodno 1939* dostępny na youtube). Uczeń mógłby wtedy obejrzeć i porównać ze sobą dwa gatunki filmowe: dokumentalny i fabularny. Ciekawe, czy urzędnicy ministerstwa zapoznali się z filmem przed podjęciem decyzji o przyznaniu patronatu?

Dziedzictwo Kornela Morawieckiego

Artur Adamski

Im więcej czasu upływa od odejścia przewodniczącego Solidarności Walczącej, marszałka seniora Sejmu RP VIII kadencji, jednego z ojców niepodległości współczesnej Polski, tym większe okazują się jego dokonania, a głoszona myśl społeczna i polityczna coraz bardziej przenikliwa i użyteczna.

Do najbardziej aktualnych przykładów należy sprawa należnych Polsce odszkodowań od Niemiec. Kornel Morawiecki wypowiadał się o nich wielokrotnie, a przede wszystkim wtedy, kiedy władzę w Polsce obejmowały siły polityczne reprezentujące nurty patriotyczne, propaństwowe, niepodległościowe. Kiedy w roku 2007 swój rząd formował PiS, Kornel Morawiecki uważał żądanie reparacji za najważniejsze zadanie polskiej polityki zagranicznej. Posługiwał się przy tym nie argumentami o charakterze ekonomicznym, ale przede wszystkim kategoriami prawdy i elementarnego etycznego ładu, niezbywalnego we wszystkich międzyludzkich relacjach. Kornel podkreślał, że brak zadośćuczynienia zawsze skutkuje nasileniem zła. Niemcy, którym udało się nie rozliczyć ze swoich zbrodni, zaczęły im nie tylko zaprzeczać, ale przypisywać je Polsce. Kolejnym stadium wynaturzenia, w jakie weszła RFN, był proceder różnych posthitlerowskich „Powiernictw Pruskich”, polegający na wystawianiu przez naród sprawców rachunków do zapłaty narodowi mordowanych przez niego ofiar. Dopełnieniem tego nieszczęścia była postawa działających w Polsce sądów – od czasów stalinowskich nietkniętych jakąkolwiek weryfikacją czy reformą, skutkiem czego zdolnych orzekać po myśli obcych uroszczeń, na szkodę Polski i Polaków. Kornel zauważał, że zło nierozliczone zawsze skutkuje jego powrotem i eskalacją. Brak rozliczenia z hitleryzmem w RFN doprowadził do produkcji seriali, w których ludobójcy są przedstawiani jako szlachetni bohaterowie, a walczący z nimi mają najbardziej odrażające cechy. Nieupominanie się o elementarną sprawiedliwość spowodowało też, że za Odrą wyrosło państwo, które-

go sądy uniewinniły wszystkich sprawców masowych zbrodni, dokonanych na Polakach. Przez sześćdziesiąt lat Niemcy upierali się na przykład przy tym, że rozstrzelanie gdańskich obrońców Poczty Polskiej było zgodne z prawem, więc nikogo nie trzeba za to pociągać do odpowiedzialności. Brak rozliczenia ze zbrodniczą przeszłością to zapowiedź jej powrotu, czego znamionami jest ciągłe obowiązywanie w RFN nazistowskich standardów, według których można zakazać polskim rodzicom rozmawiania z dzieckiem w ojczystym języku. Dekrety Hitlera o konfiskacie polskiego mienia nadal obowiązują, a w świetle tego, co uchodzi tam za prawo, licząca parę milionów obywateli polska mniejszość w ogóle nie istnieje. Ten brak stanięcia w prawdzie spowodował też, że na przekór bezlikowi potwornych faktów obywatele RFN całkiem serio uważają, że nie tylko żyją w państwie prawa, ale przynależą do „wyższej kultury prawnej”. A ten nieposiadający jakichkolwiek podstaw wymysł ma uzasadniać praktykowanie przywilejów należnych w Unii Europejskiej Niemcom i niedopuszczalnych w przypadku Polski.

Obserwując dzisiejsze wydarzenia, trudno też nie przypomnieć, że Kornel Morawiecki był dosłownie jedną z paru osób publicznie wyrażających sprzeciw wobec zbrodni, jaką był rozbiór Serbii. Wszystkie media pełne były wówczas mędrków, którzy w związku z późniejszymi wydarzeniami, po bezliku ich nikczemnych i bezdennie głupich wypowiedzi powinni raz na zawsze zapaść się pod ziemię. Kornel korzystał wtedy z każdej sposobności, by uzmysłowić, jakim łajdactwem było wydzieranie Serbii kolebki jej państwowości. Wielokrotnie podkreślał, że Kosowo jest

dla niej odpowiednikiem naszej Wielkopolski z Gnieznem, Poznaniem i Ostrowem Lednickim. W dniach, w których różne Geremki bredziły o jakichś serbskich zbrodniach, to Kornel wszystkim tym oszczerstwom zadawał kłam. I to on miał rację, bo mimo usilnych poszukiwań nie znaleziono potem żadnych wiarygodnych ofiar wyssanych z palca zbrodni. Spłonęły natomiast prastare cerkwie, a wkraczające do Kosowa wojska NATO od razu musiały przystąpić do zadań odwrotnych z planowanymi. Do obrony ludności serbskiej, bo to ona padała wtedy ofiarą rzezi i nadal jest zagrożona (choćby przez instalowanie min na ścieżkach, którymi serbskie dzieci chodzą do szkół, należy do strasznej codzienności). Głos Kornela był jednak głosem wołającego na puszczy (w całej Polsce podobnie wypowiadał się wtedy publicznie jedynie Waldemar Łysiak i chyba tylko ja – artykułem wstępnym do „Opcji na Prawo”).

Kornel uważał, że prawda zawsze leży tam, gdzie leży, bez względu na to, jak wielu wyznawców za nią stoi. Płacił za to ogromną cenę, gdyż jak zauważył C.S. Lewis: *Kiedy cały świat biegnie w stronę przepaści, ten kto zmierza w przeciwnym kierunku, uchodzi za kogoś, kto stracił rozum*. Kiedy w 1979 roku Kornel przekonywał działaczy KOR-u, że nadchodząca pielgrzymka Jana Pawła II będzie forpocztą przełomowych wydarzeń, w odpowiedzi słyszał: – *Przyjedzie, odjedzie, no i co z tego?* Po tym, jak zabrał głos w sprawie Afganistanu, dysponenci dotacji dla pism drugiego obiegu odcięli wsparcie dla jego „Biuletynu Dolnośląskiego”, bo *nie należy się mieszać w sprawy Związku Sowieckiego*. To samo usłyszał, kiedy był orędownikiem „Posłania do ludzi pracy Europy Wschodniej”. Do jego ogłoszenia doprowadził na przekór oporowi prezydium Zjazdu Solidarności, a nikt dziś nie wątpi, że spowodowany tym wstrząs przyspieszył upadem sowieckiego imperium. Dziś, kiedy wszystkim jest już znana nikczemna rola Wałęsy warto przypomnieć, że to Kornel pierwszy opublikował „Listę Macierewicza”. Teraz prawdę o TW „Bolku” muszą podzielać wszyscy, bo okazała się niepodważalna. Wtedy Kornel głosił ją pomimo furii większości zaczadzonej esbecką propagandą. Nie inaczej było z kontraktami magdalenkowo-okrągłostołowymi. Dziś bronią ich tylko beneficjenci tamtej zmowy i głusi na fakty rzecznicy pokrętnych narracji. A Kornel już wtedy nazywał ten kierunek wyborem postkomunizmu zamiast prawdziwej niepodległości.

Nade wszystko Kornel Morawiecki był jednak rzecznikiem społecznego ładu, którego celem jest uchronienie świata przed brnięciem ku kolejnej katastrofie. Zawsze ostrzegał przed nadmierną koncentracją kapitału, która wbrew naiwnym mrzonkom niektórych liberałów nie prowadzi ku żadnej wolności, lecz nowemu totalitaryzmowi. W czasach, w których promile populacji świata dysponują 99 procentami jego dóbr (co jest powrotem do standardów faraońskich), powtórne wielkie zniewolenie staje się skutkiem nieuchronnym. Firmy, a nawet pojedynczy ludzie (nie jest przypadkiem, że zawsze są to upiorne indywidua, często o cechach krańcowo psychopatycznych) dysponujący majątkiem większym od państw średniej wielkości, przekreślają wszystko, co należy do demokratycznego czy po prostu humanistycznego dorobku ludzkości. Przed tą zgubną drogą Kornel ostrzegał już w pierwszych latach „Biuletynu Dolnośląskiego”, kiedy komunizm wydawał się niewzruszony, a kapitalizm był powszechnym marzeniem.

Jakimż krańcowym absurdem jest to, że za godnego uwagi politycznego myśliciela uchodzić może na przykład Zbigniew Brzeziński, znany przecież jako autor opublikowanej na dwa lata przed upadkiem Związku Sowieckiego książki o tym, jak z tym Związkiem Sowieckim Stany Zjednoczone powinny układać swe stosunki w całym nadchodzącym XXI wieku. Co też mają w swoich głowach ludzie powołujący się na „myśli” niejakiego Francisa Fukuyamy, który 30 lat temu „wymyślił”, że historia wszelkiego rodzaju zmian w świecie właśnie dobiegła końca. Tymczasem wystarczy przyjrzeć się pismom Kornela Morawieckiego, by przekonać się, że był nie tylko twórcą najsprawniejszej antykomunistycznej i niepodległościowej organizacji, ale też autorem najtrafniejszych analiz i najbardziej wartościowych propozycji przyszłego ładu społecznego.

Związkowe postulaty zgazowania węgla

Adam Maksymowicz

▪ Śląska Solidarność domaga się rządowej inicjatywy zgazowania węgla. Związkowcy przypominają, że rząd zobowiązał się w umowie społecznej do wdrożenia nowoczesnych metod jego zagospodarowania. Dotychczas nic w tym kierunku nie zrobiono. Tymczasem zgazowanie węgla, zapewniłoby dostawy własnego gazu i redukcję do minimum bardzo drogiego importu. Rząd dyplomatycznie milczy. Czeka aż problem się sam rozwiąże i sprowadza gaz z Nigerii i innych egzotycznych krajów, zamiast wykorzystać własne możliwości. Z drugiej strony trzeba zrozumieć opór władz w tej sprawie. Przede wszystkim dlatego, że do realizacji związkowego postulatu potrzebne są specjalistyczne inwestycje, których efekty uzyska sie dopiero za kilka lat. Tymczasem import daje natychmiastowe wyniki i dostawy bez większego ryzyka. Związki zawodowe domagają się jednak długofalowej polityki wdrożenia tej technologii.

Zgazowanie węgla w Niemczech i na świecie

Przykładem intensywnych prac w tym kierunku są Niemcy. Należą do najbardziej zaawansowanych pod tym względem krajów na świecie. Podczas II wojny światowej rozwijano głównie ten przemysł dla potrzeb militarnych, gdyż kraj nie posiadał potrzebnych surowców naturalnych. Zgazowywano zarówno węgiel kamienny, jak i brunatny. Po wojnie nadal nad tym pracowano. Efektem tych prac jest kompletna instalacja do zgazowania węgla produkcji znanej firmy Simens. W jednej z prac z niemieckiej biblioteki cyfrowej JSTOR (1981) zawarta jest deklaracja sygnalizująca zainteresowanie Niemiec procedurami zgazowania węgla. Można się z niej dowiedzieć, że Republika Federalna Niemiec wraz z wieloma innymi krajami dalej rozwija znane technologie konwersji węgla. Na terenie kraju działa kilka eksperymentalnych instalacji do skraplania i zgazowania węgla, a większe elektrownie są w trakcie budowy. Niemiecki rząd federalny zamierza teraz sponsorować budowę dużych zakładów komercyjnych. Naśladowanie Niemiec pod tym względem wydaje się jak najbardziej wskazane. W ciągu ostatnich 30 lat rząd federalny sponsorował ponad sto projektów skupiających się na technologii zgazowania IGCC, przy całkowitym budżecie wynoszącym 400 milionów euro. Obecnie realizowany jest piąty projekt „Program Badań nad Energią". Podkreśla on ogromny potencjał tej technologii dla strategii „efektywność energetyczna", jak również dla „separacji CO2". Komisja UE sponsoruje technologie wytwarzania energii elektrycznej oparte na zgazowaniu węgla i o niskich emisjach dwutlenku węgla. Daleko zaawansowane są pilotażowe instalacje w Stanach Zjednoczonych. Zrealizowano projekty z zastosowaniem tej technologii Wabash River – 252 MW, Tampa Electric – 250 MW, Pinon Pine – 100 MW. Jednym z ostatnich był zrealizowany w 2018 rokuprojekt Texas Clean Energy – 400 MW. Po katastrofie elektrowni atomowej Fukushima Japonia rozpoczęła intensywne prace nad wdrożeniem technologii IGCC. Wkrótce mają być uruchomione kolejno dwie instalacje gazyfikacji węgla, każda z nich po 540 MW. Podobne instalacje buduje się w Hiszpanii, we Włoszech i w Holandii.

Powszechna aprobata

Od strony naukowej i technologicznej proces naziemnego zgazowania węgla jest dość dobrze znany i opisany. Przykładowo można podać pracę prof. Piotra Czai z AGH w Krakowie opublikowaną jeszcze w 2014 roku. Tych prac jest znacznie więcej. Popularnych informacji prasowych na ten temat są tysiące. Ich wspólną cechą jest powszechna aprobata dla tej metody pozyskiwania gazu energetycznego. Warto zapytać, dlaczego zatem prawie od 33 lat nic nie zrobiono w tym kierunku? W wielu tekstach były pozytywne sygnały od ludzi, znających się choćby pobieżnie na tej technologii. Tym bardziej, że nieustannie przypominano, że jest ona znana od blisko stu lat i realizowana w wielu krajach z dużym sukcesem.

Ekonomia zgazowania węgla

W Polsce na przeszkodzie w szerszym stosowaniu tej metody uzyskiwania gazu stał na ogół czynnik ekonomiczny. Niskie ceny ropy naftowej i duże odkrycia taniego gazu ziemnego w basenie Morza Północnego opóźniały ten proces. Obecnie zwiększający się z dnia na dzień europejski kryzys energetyczny, który spowodował wielokrotne podniesienie ceny gazu ziemnego, sprawia, że proces gazyfikacji węgla, który jeszcze kilka lat temu był na granicy opłacalności, teraz może być inwestycją przynoszącą duże zyski. Na tę skalę wskazał w swojej pracy wspomniany naukowiec z AGH. Otóż według niego z jednego kilograma węgla otrzymuje się 3,73 m^3 gazu. Jak łatwo przeliczyć, z jednego miliona ton wychodzi 3,73 mld m^3 gazu. To mniej więcej tyle, ile PGNiG zamierza w tym roku wydobyć z krajowych złóż gazu ziemnego. Przy zgazowaniu 10 mln ton węgla moglibyśmy sobie pozwolić na jego eksport! Są to oczywiście rachunki szacunkowe wskazujące na możliwości, jakie obecnie zaistniały. Analiza sytuacji energetycznej w Europie i na świecie wskazuje na to, że europejski, a nawet globalny kryzys energetyczny będzie długotrwały i liczony na dziesiątki lat. Trwająca wojna na Ukrainie coraz bardziej przypomina tę sprzed 70 lat, która podzieliła Koreę, a traktat pokojowy po dziś dzień nie został podpisany. Skutki embarga na rosyjskie produkty energetyczne też mają ten sam charakter, bo Rosja niezależnie od wyniku wojny nie ustąpi z rewanżu za sankcje. Sygnały o trwałości zaistniałej sytuacji pochodzą od znanych amerykańskich polityków, komentatorów i publikowanych analiz i prognoz rozwoju konfliktu. Po prostu musimy się przygotować na długie lata deficytu energetycznego w Europie.

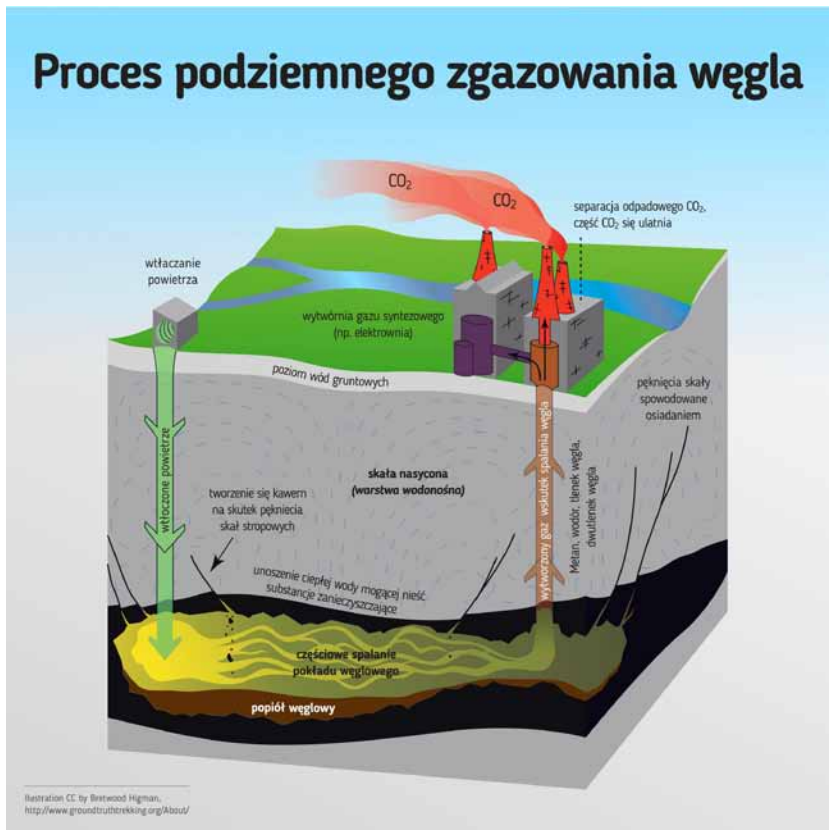

Kędzierzyn-Koźle pięć lat temu

A wszystko było już na dobrej drodze. Zgazowanie węgla w 2017 roku stało się politycznie bardzo modne. Warto przypomnieć te chwile. 20 kwietnia 2017 roku w budynku Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie Zarządy Tauron i Grupy Azoty w obecności wicepremiera Mateusza Morawieckiego i ministra Krzysztofa Tchórzewskiego podpisały list intencyjny określający ogólne zasady rozpoczęcia współpracy nad projektem zgazowania węgla. Przy tej okazji wicepremier powiedział: *Zgazowanie węgla może zmniejszyć uzależnienie Polski od importu produktów chemicznych, dzięki takim projektom wchodzimy w przestrzeń przyszłości*. Dla Zakładów Azotowych w Kędzierzynie (ZAK) nie jest to projekt całkiem nowy. Zgazowanie węgla w ZAK prowadzone było tu przez Niemców podczas II wojny światowej.

Przełom, którego nie było

To w tym czasie miał być polski przełom energetyczny. Pod koniec stycznia 2017 roku minister energii Krzysztof Tchórzewski zapowiedział budowę elektrowni w technologii „czystego węgla". To polska nazwa powierzchniowego zgazowania węgla (IGCC). Elektrownia ta o mocy 500 MW miała być wybudowana w pobliżu kopalni węgla kamiennego „Bogdanka" na Lubelszczyźnie. Minister wezwał polskich uczonych do prac nad tym projektem. Miała to być pierwsza tego typu elektrownia w Europie. Podobną inwestycję, w Zespole Elektrowni Dolna Odra (ZEDO) planowała PGE. Blok miał mieć moc ok. 500 MW. Przewidywano, że koszt jednego megawata mocy będzie się wahać w granicach 2,5 do 4 mln euro. Zamierzano wykorzystać japońskie doświadczenia związane z budową tego rodzaju elektrowni. Po awarii elektrowni jądrowej, jaka nastąpiła w wyniku trzęsienia ziemi w 2011 roku w prefekturze Fukushima, postanowiono wybudować tam dwa bloki po 500 MW w technologii IGCC. Dla Japonii są to przedsięwzięcia ekonomicznie opłacalne.

Smutna rzeczywistość

Po pięciu latach z tych planów nic już z tego nie zostało. To „nic" dotyczy oczywiście decyzji gospodarczych, finansowych, montażowych i budowlanych. Pozostał ogromny dorobek naukowy, opracowania, ekspertyzy, studia i analizy. Wszystkie z pozytywnymi opiniami dla tego rodzaju instalacji w ZAK. Można zapytać, dlaczego tak się dzieje? Wydaje się, że odpowiedź jest równie prosta, jak to pytanie. Politycy odpowiedzialni za ten stan rzeczy nie mają czasu zajmować się problemami zgazowania węgla w ZAK. Są sprawy ważniejsze – pandemia, rosyjskie zagrożenie, kryzys energetyczny, kolejne wybory parlamentarne, a potem prezydenckie. Problematyka zgazowania węgla jest jednak w Polsce nadal bardzo popularna, przynajmniej w kręgach naukowych i technicznych. Jej stałe spychanie na drugi plan do złudzenia przypomina realizację planów polskiej energetyki jądrowej, o której od pół wieku dużo się mówi, pisze i obiecuje, ale nic się nie robi.

Ignacy Domeyko – bohater narodowy Chile

Adam Maksymowicz

▪ Niezwykła walka o życie zasypanych górników w kopalni miedzi w Chile, wzbudziła zainteresowanie na całym świecie. W Polsce, a szczególnie na Śląsku, było ono szczególnie żywe. Niejeden raz przeżywaliśmy katastrofy górnicze oraz tragedie naszych kolegów, przyjaciół i innych ludzi, którzy znaleźli się w niebezpieczeństwie w czasie wykonywania obowiązków zawodowych. Nasza radość z ocalenia trzydziestu trzech górników chilijskich, przebywających przez siedemdziesiąt dni (od sierpnia do października 2010 roku) w podziemiach kopalni „San Jose" na pustyni Atacama, jest ogromna. Nadzwyczaj sprawną akcję ratowniczą obserwowaliśmy z dużym napięciem. Informacje o jej przebiegu były podawane codziennie nie tylko przez media związane z górnictwem. To wydarzenie sprawiło, że chilijskie górnictwo stało się nam bardzo bliskie. Przy tej okazji warto przypomnieć, że jego podstawy w tym kraju stworzył sławny Polak Ignacy Domeyko. W naszym kraju jest ledwie pamiętany. Tam, w dalekim Chile jest bohaterem narodowym.

Dwusetna rocznica urodzin

Ignacy Domeyko urodził się 3 lipca 1802 roku. Dwieście lat później rocznicę jego urodzin obchodzono szczególnie uroczyście na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Obchody zorganizowano wspólnie z Uniwersytetem Chilijskim w Santiago. Najstarszy polski uniwersytet przyznał sędziwemu uczonemu w 1887 roku godność doktora honoris causa. 10 października 2002 r. w Krakowie odbyło się polsko-chilijskie sympozjum pt. „Ignacy Domeyko – doktor honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego". Na obrady przybył rektor Uniwersytetu Chilijskiego w Santiago prof. dr Luis Riveros Cornejo. Z tej okazji otwarto wystawę „Ignacy Domeyko – życie i dzieło". Prawnuk Ignacego Domeyki Pablo Domeyko wygłosił referat.

Ignacym Domeyką chlubi się wiele narodów. Urodził się na Litwie w miejscowości Niedźwiadki (obecnie Białoruś). Jednak największe uznanie przyniosła mu praca w Chile. W dowód wdzięczności państwo przyznało mu honorowe obywatelstwo. W Chile Domeyko przyczynił się do odkrycia największych na świecie złóż rud miedzi, które do dziś stanowią podstawę ekonomiczną i gospodarczą tego państwa. Był jednym z założycieli Uniwersytetu Chilijskiego w Santiago de Chile. Przez cztery kolejne kadencje wybierano go na rektora. Jego reformy nadały uczelni nowoczesny kształt. Po przekroczeniu wieku osiemdziesięciu lat odszedł na emeryturę ze względów zdrowotnych. Wielokrotnie potem przybywał do kraju. Wielki, skromny odkrywca i nauczyciel zmarł w Santiago 23 stycznia 1889 roku. Podczas pogrzebu studenci wyprzęgli konie z pogrzebowej karocy i sami ciągnęli ją od domu aż do odległej katedry w Santiago. Grób Domeyki znajduje się na cmentarzu Głównym w Santiago przy alejce noszącej jego imię.

Krakowską sesję zorganizował badacz i znawca dzieła Ignacego Domeyki – prof. dr Zdzisław Jan Ryn, były ambasador RP w Chile. Materiały sympozjum zostały wydane w języku hiszpańskim i polskim w eleganckim tomie pt. „Ignacy Domeyko – obywatel świata". Wspominając przy tej okazji o pracach Ignacego Domeyki w Chile, trzeba zaznaczyć, że jego dorobek naukowy czeka na upowszechnienie w naszym kraju.

Rektor

Obecny rektor Uniwersytetu Chile wspomina, że Domeyko opowiadał się za niemieckim modelem uniwersytetu. Polega on na tym, że profesor nie ogranicza się do powtarzania wiedzy uzyskanej z różnych źródeł, ale kształci uczniów, opierając się na wynikach własnych badań. Pozwala to na przekazywanie studentom procesów tworzenia wiedzy. Jednocześnie badaniom nadaje wielkie znaczenie. Tak pisał on w memorandum skierowanym do władz uczelni: *[…] Istotną korzyścią, jaką wynosi się z dobrze zaplanowanych studiów czy przygotowujących, czy wyższych, jest ta, że człowiek uczy się myśleć i rozumować w taki sposób, iż w jakiejkolwiek sytuacji życiowej się znajdzie, to będzie umiał uczyć się, potrafi przypomnieć sobie i rozwijać te dziedziny wiedzy, które będą dla niego najbardziej użyteczne i niezbędne.* Wydaje się, że ten postulat mimo upływu prawie dwóch wieków nic nie stracił na aktualności. Domeyko przyjął dewizę *nauczać uczenia się.* Jego program miał charakter edukacji ciągłej. W dokumentach Domeyki znajdują się liczne notatki i uwagi dotyczące wartości i godności nauczania. *Przeznaczeniem profesora jest być nie tylko użytecznym dla młodzieży, która studiuje, ale także dla siebie samego: nauczanie jest prawdziwym życiem humanisty.* Dzięki Ignacemu Domeyce Uniwersytet Chilijski stał się pionierem kulturalnym i edukacyjnym na skalę całego kontynentu i tę rangę utrzymał po dzień dzisiejszy.

Romantyk

Przyjaciel Adama Mickiewicza, uczestnik konspiracji filomatów i filaretów. Powstaniec listopadowy i wreszcie dożywotni emigrant. Jego tęsknota za krajem, za polskimi obyczajami i bliskimi ludźmi znajdowała ukojenie w szczerej modlitwie zawsze w języku polskim. Wiara dodawała mu sił do pracy w każdych warunkach. Swoje romantyczne i młodzieńcze ideały realizował do końca życia. Pisał w swoim pamiętniku: *Najpewniejszym środkiem do osiągnięcia wiary za łaską i miłosierdziem Bożym jest pokora i miłość bliźniego, ta szczytna i nieograniczona miłość, której przykład dał nam Zbawiciel, umierając za nas, przebaczając mordercom swoim, tuląc do siebie dzieci niewinne. Ta miłość jest fundamentem cnót, ramieniem do najcięższego boju przeciw złemu, przeciw własnej dumie, głównej sprawczyni naszych nieszczęść. Ale jak trudno znaleźć ziarno rodzimego złota, czyste, bez aliażu podlejszych metali, tak niełatwo spotkać prawdziwą miłość bliźniego, bez jakiej mieszaniny miłości własnej.* Tego rodzaju wartościami i przekonaniami Ignacy Domeyko kierował się przez całe swoje życie.

Odkrywca

W polskiej literaturze zawodowej Domeykę uważa się za odkrywcę chilijskich złóż rud miedzi. Jest to tylko część prawdy. Z jego pamiętników wynika, że zwiedzał w Kordylierach i na pustyni Atakama wiele istniejących już kopalń rud miedzi i srebra. Góry Ameryki Południowej były jego nieustającą pasją. Wydaje się, że jego badania geologiczne, mapy i opisy przyczyniły się jednak do rozwoju górnictwa rud miedzi. Jako pierwszy opisał i skartował ogromne obszary tych gór, ciągnących się wzdłuż wybrzeża Pacyfiku. Mimo pełnego zaangażowania musiał pokonywać wiele trudności. Niejeden raz, gdy był na grzbiecie gór, zastawała go nagle noc. Pisze o tym w pamiętniku. *Wtem zaczął padać deszcz ulewny, za nim grad, a za gradem śnieg gęsty, jak u nas w styczniu czy lutym; zawieja i zawierucha […]. Od czasu do czasu zdawało się rozjaśniać niebo, śnieg rzadział, czarne chmury ciągnęły u dołu, czarniejsze na wyżynach, błyskawice biły od jednych do drugich i na rozmaite tony i modulacje rozlegały się po skałach i ginęły w parowach grzmoty […]. W takim to położeniu, skurczeni, osypani śniegiem, przebyliśmy dzień ten aż do wieczora i całą noc, drzemiąc.*

Araukania

W podróżach na południe Chile zetknął się z plemionami Indian Araukaria walczącymi o wolność i niezależność z Hiszpanami. Domeyko pochodzący z narodu, któremu były bliskie wszystkie te ideały bardzo to przeżywał. Zainteresowanie ludem dyskryminowanym wynikało z pragnienia zasugerowania rządowi chilijskiemu bardziej humanitarnego traktowania Indian Mapuchów (Ludzi Ziemi), którzy zamieszkiwali Araukarię. Tej sprawie poświęcił książkę pt. „Araukania i jej mieszkańcy". Pisze w niej o geografii i środowisku naturalnym tej krainy. Książka zawiera wiele postulatów dotyczących pokojowego włączenia do społeczeństwa chilijskiego Araukanów z uszanowaniem ich kultury i tradycji. Studium Domeyki stało się głosem protestu przeciwko gwałtom i uciskowi silniejszych wobec słabszych. Pisał: *Mówiąc o ujarzmieniu Indian, powinniśmy mówić o ich edukacji duchowej i religijnej, o poszanowaniu dawnego charakteru Araukanina i o jego chwalebnej przeszłości – a nie o podboju […]. Daj nam Boże, aby najmniejszy cień egoizmu ani kłamliwej obłudnej polityki nie przesłonił owego zielonego horyzontu, usianego kwiatami i owianego wonią niezmierzonych lasów i łąk.* Te postulaty wywarły korzystny wpływ na rząd chilijski, który rozpoczął ich realizowanie.

Trwałe dzieło

Obserwując z daleka heroiczną walkę Chilijczyków o życie zasypanych górników w kopalni „San Jose" nie sposób wspomnieć, że ich determinacja i fachowość są w pewnej części zasługą naszego wielkiego rodaka Ignacego Domeyki. Wyrażamy solidarność z odległym narodem o górniczych tradycjach podobnych do naszych.

Wojenne wnioski

Marian Piłka

▪ Rząd pospiesznie stara się rozbudować polska armię i ja dozbroić. To oczywiście wniosek z toczącej się za naszą granicą wojny, która i nam zagraża. Także wojskowi eksperci analizują działania wojenne, tak aby budowę armii jak najbardziej dostosować do wymogów nowoczesnej wojny. Wzmocnienie potencjału obronnego jest najważniejszym wnioskiem z toczącej się wojny. Także wzmacnianie więzi sojuszniczych i budowanie wspólnoty celów państw zagrożonych rosyjską ekspansją jest wynikiem toczącej się wojny. To wszystko bardzo ważne kwestie, ale czy wyciągnęliśmy wszystkie konieczne wnioski z toczącej się wojny?

Wydaje się, że nie. Bo oprócz uzbrojenia i wielkości armii, przyczyną oporu Ukrainy jest jeszcze inny czynnik, który powoduje, że naród ten bohatersko walczy o swoją wolność i integralność. Jest nim ukraiński patriotyzm. To zjawisko nowe i być może dlatego niewystarczająco analizowane. Jeszcze sześć lat temu w czasie wojny w 2014 roku, Ukraińcy bez walki oddali Krym, a w Doniecku stawiali stosunkowo słaby opór. To że wówczas Putin nie zajął całej Ukrainy było spowodowane jego strategią by nie obudzić nadmiernej reakcji Zachodu, a nie siłą ukraińskiego oporu. Dziś sytuacja jest całkowicie odmienna. Opór Ukraińców, znacznie słabiej uzbrojonych, zwłaszcza w pierwszych miesiącach wojny bardziej zależał od determinacji i woli walki, niż od fizycznych możliwości ukraińskiej armii. To dopiero w miarę upływu walk zaczęła napływać zagraniczna pomoc wojskowa, która ma coraz większe znaczenie w powstrzymaniu rosyjskiej agresji. To co zaskoczyło obserwatorów, jako czynnik, nie nowy oczywiście, ale odgrywający tak istotną rolę, to ukraińska wola walki, ukraiński patriotyzm skonfrontowany ze zdemoralizowaną armią rosyjską, która wykazywała brak woli walki. O pierwszych miesiącach tej wojny bardziej zadecydowała morale ukraińskiej armii i szerzej ukraińskiego narodu, niż możliwości techniczne prowadzenia wojny. Tym bardziej jest to czynnik nowy, że Ukraińcy są narodem bardzo zróżnicowanym, o budującej się dopiero tożsamości, którego znaczna część używa języka rosyjskiego i ma silne kulturowe, a nawet rodzinne więzi z Rosjanami. I o nieprzezwyciężonym jeszcze dziedzictwie sowieckiego komunizmu. Jest to naród w trakcie budowania swojej nowoczesnej tożsamości kulturowej, a ta wojna stała się przyspieszonym etapem definiowania jego tożsamości. Zaskoczeniem był zarówno bohaterski opór wojska, ale co jeszcze bardziej zdumiało, to fakt iż około 400tyś Ukraińców pracujących za granicą postanowiło wrócić do kraju by go bronić. Ten dla wielu, szokujący fakt, ukazał nowe oblicze tego narodu i ma fundamentalne znaczenie dla skuteczności jego walki.

Dlatego w naszych dyskusjach nad wnioskami dla Polski z tej wojny musi być wzięty pod uwagę. Bo nie wystarczą ogromne nakłady na uzbrojenie naszej armii ani nawet jej rozbudowa do 200, czy nawet do 300 tyś, jeżeli Polska nie przezwycięży głębokiego kryzysu patriotyzmu. Bo dziś wydaje się iż główna słabość obronna naszego państwa nie leży w braku nowoczesnego uzbrojenia, które szybko jest uzupełniane, ale właśnie w morale naszego narodu, które zawsze przekłada się na morale armii. Otóż badania demoskopijne pokazują, że w Polsce mamy do czynienia z głębokim kryzysem polskiego patriotyzmu. W pytaniu, czy Polska powinna zrezygnować ze swojej suwerenności na rzecz Unii, aż 29 proc. odpowiedziało pozytywnie, a „trudno powiedzieć" odpowiedział co czwarty ankietowany. To oznacza, że prawie jedna trzecia Polaków chce po prostu sprzedać polską niepodległość, a dla jednej czwartej sprawa jest obojętna, czy niejasna.

Podobnie w badaniu dotyczącym stworzenia unijnego „superpaństwa". Aż 26 proc. uważa że należy dążyć do przekazywania kolejnych atrybutów naszej niepodległości unijnemu państwu. Zaś 26,4 proc. nie ma w tej kwestii zdania. W sumie ponad 50 proc. Polaków ma stanowisko wrogie, czy obojętne, wobec najważniejszej kwestii naszej wspólnoty narodowej jakim jest wolność i niepodległość państwowa. Te badania świadczą o głębokim kryzysie polskiego patriotyzmu i samej polskości. I ma to miejsce w ponad 30 lat po upadku systemu komunistycznego, który prowadził politykę dezintegracji narodowej i wykorzenienia patriotyzmu, jako podstawowej płaszczyzny jednoczącej cały nasz naród. I w ponad 30 lat istnienia niepodległego państwa polskiego, które nie kształtuje w dostateczny sposób postaw patriotycznych.

Otóż przedwojenna II Rzeczpospolita prowadziła politykę budowania naszej wspólnoty narodowej. Można stwierdzić iż zakończyła proces budowania nowoczesnego narodu obejmującego wszystkie warstwy. Z ludności, która często miała jedynie poczucie tożsamości,,tutejszej" przekształciła w świadomych Polaków, którzy w czasie II wojny światowej dali świadectwo głębokiego patriotyzmu. Natomiast okres komunistycznego totalitaryzmu, uwstecznił procesy narodowotwórcze. Nie w tym

sensie, że Polacy przestali czuć się Polakami, ale w tym że z polskości przestało cokolwiek wynikać. „Obowiązki polskie" stały się w komunistycznej indoktrynacji „obowiązkami socjalistycznymi". Nic też dziwnego że długotrwałość komunistycznej dyktatury spowodowała, że młode roczniki wchodzące w życie dorosłe nie miały żadnych pozytywnych wzorców patriotyzmu. Naród poddany komunistycznej presji zachował poczucie polskości i wiary, ale już bez konsekwencji z nich wynikających. Upadek komunizmu i odzyskanie własnego państwa nie stało się, tak jak w II Rzeczpospolitej okazją do prowadzenia polityki budowy wspólnoty narodowej, tylko do dalszej dezintegracji narodowej. Było to spowodowane zdominowaniem życia publicznego przez środowiska, które w okresie PRL-u zyskały autorytet społeczny z powodu zaangażowania się w działalność opozycyjna, ale których korzenie ideowe miały jeszcze KPP-owskie korzenie. To te środowiska nadały charakter polityki państwowej. Było to także spowodowanie wyniszczeniem autentycznie polskich elit i blokadą ich reprodukcji przez system komunistyczny. W efekcie zarówno system edukacyjny, jak i przekaz kulturowy został zdominowany przez działania prowadzące do pogłębienia wykorzenienia kulturowego i moralnego z własnego narodu. „Pedagogika wstydu", oskarżanie AK czy bojowników podziemia antykomunistycznego o antysemityzm profanacje narodowych symboli, wyśmiewanie tradycji narodowej i profanacje religijne miały pod pretekstem „tolerancji" pogłębić narodowe kompleksy, zwłaszcza kompleksy niższości, wykorzenić z tradycji, religii i kultury narodowej. Miały wychować młode pokolenie wyzbyte patriotyzmu i miłości do własnego narodu.

Drugą stroną tej „pedagogiki" było propagowanie liberalizmu z jego egoistyczną „etyką" i niechęcią, czy wręcz wrogością do własnego państwa. I ten antypolski system propagowania antywartości i antykultury, wobec obniżenia poziomu edukacji, pogłębił procesy uwstecznienia narodowego. Rezultatem tej antypolskiej polityki edukacyjnej i kulturowej, prowadzonej przez środowiska, wywodzące się swym rodowodem z komunizmu i ich uczniów doprowadziły nie tylko do obniżenia poziomu kultury narodowej, czy wprowadzenia do publicznego dyskursu wulgaryzmu i chamstwa, ale także do głębokiego kryzysu polskiego patriotyzmu. Ta „pedagogika wstydu" miała bowiem zamienić nasz naród w motłoch i jak widzieliśmy w czarnej rewolucji 2019 roku, zjawisko to przybrało charakter masowy, choć na szczęście jeszcze nie przeważający. Niemniej zjawisko kryzysu polskości i polskiego patriotyzmu jest faktem.

Niestety zjawisko celowej dezintegracji narodowej dokonywanej przez zdecydowaną większość mediów, a także przy pomocy polityki edukacyjnej i kulturowej, min poprzez finansowanie produkcji filmowych i teatralnych, często nie tylko kształtujących niskie standardy moralne i estetyczne, ale będące wulgarnymi prowokacjami, nie spotkały się ze zdecydowaną reakcją nawet tzw. „prawicowych" rządów. Często nie doceniały one znaczenia kultury i edukacji w kształtowaniu narodowej tożsamości i narodowego morale, oddając te dziedziny w zarządzanie lewicowym aktywistom. Zamiast kształtować tożsamość narodową opartą na wielkim dziedzictwie polskiej kultury, ograniczały się najczęściej do propagowania własnych bohaterów partyjnych, czy też uwzględniania w ograniczonym zakresie społecznych działań prowadzących do na przykład rehabilitacji dziedzictwa żołnierzy wyklętych czy też odbudowy tradycji żołnierskich, jak było w przypadku wojsk obrony terytorialnej, których powołanie było reakcja na społeczny ruch obronny. Natomiast rządy prawicowe nie inicjowały same z siebie kontrreakcji na lewacką ofensywę destrukcji polskości. Przede wszystkim nie zamknęły tych instytucji, które prowadzą systematyczna politykę dezintegracji, ośmieszania i poniżania polskości jak na przykład TVN, któremu ponownie przyznano koncesję. Nie mówiąc już, że PiSowi zabrakło odwagi aby lewicy przeciwstawić się w sposób zdecydowany na płaszczyźnie kulturowej i moralnej. Ostatnio wydany podręcznik do historii najnowszej nie czyni jeszcze kontrofensywy kulturowej w tym zakresie. Efektem tych zaniedbań jest nawet przyspieszenie za rządów pisowskich laicyzacji i wykorzenienia kulturowego polskiej młodzieży. Dziś to nie tylko problem naszej tożsamości, ale w obliczu zagrożenia rosyjskiej ekspansji, to także problem naszej niepodległości i wolności. Dziś w obliczu tego zagrożenia musimy jako naród i państwo przygotować się do odparcia tego zagrożenia. Dlatego oprócz rozbudowy armii, najważniejszym narodowym zadaniem w zakresie obronności jest przezwyciężenie kryzysu polskiego patriotyzmu. To niedoceniany komponent naszego potencjału i naszej siły. Bo bez patriotyzmu, bez morale, na nie wiele się zda ogromny wysiłek finansowy jaki wkłada nasze państwo w rozbudowę naszej armii. Armia, bez morale jest niewiele warta. Naród rozłożony moralnie, nawet uzbrojony nie będzie walczył. Moralność, a w wymiarze narodowym patriotyzm, poczucie przynależności do własnego narodu, wspólny pogląd na jego przeszłość i przyszłość, spójność wewnętrzna, zdolność do poświęceń i ofiary, gotowość do walki, ambicje by nasz naród był narodem wielkim wnoszącym coraz więcej do ogólnej skarbnicy kulturowej ludzkości jest niezbędnym czynnikiem naro- ►

dowej siły. To niematerialne czynniki, takie jak moralność i kultura są równie ważne jak broń, technika czy liczebność narodu, a w dłuższej perspektywie nawet ważniejsze. Od tych cech zależy wola przetrwania i wola walki o własne cele, w tym o swoją wolność. To tylko osobowości o mentalności niewolniczej nie doceniają tych cech i wartości. Elementy narodowej siły funkcjonują nie na podobieństwo sumy, one się nie sumują, one się mnożnikują. Działają na podobieństwo iloczynu. Jeżeli jeden z tych elementów jest różny zero, to nawet jeżeli inne, na przykład materialne elementy są potężne, to cały potencjał jest także równy zero. Historia daje wiele przykładów, gdy nawet potężne narody, rozłożone moralnie przegrywały wojny. I przeciwnie nawet małe narody, ożywione pragnieniem wolności, pomimo braków materialnych wygrywały długotrwałe batalie. Pierwszym przykładem jest starożytny Rzym pokonany przez stosunkowo nieliczne hordy barbarzyńców, zaś drugim przykładem jest walka Machabeuszy.

Dziś zasadniczym zadaniem państwa jest likwidacja tych ośrodków, zwłaszcza medialnych, które prowadzą politykę destrukcji kulturowej i moralnej naszej wspólnoty narodowej. Gazeta Wyborcza i media jej podobne powinny być zlikwidowane jako zagrażające naszemu potencjałowi obronnemu w zakresie kulturowym i moralnym. Ale zasadniczą odpowiedź musi być pozytywna. Państwo musi prowadzić politykę budowy naszej wspólnoty narodowej, tak jak II Rzeczpospolita prowadziła taką politykę, tylko dostosowaną do współczesnych uwarunkowań. Wzorem tu powinno być państwo Izrael, które z różnorakich wspólnot żydowskich zbudowało zwarty naród, który ma nie tylko wolę obrony własnej wolności, ale także jest przygotowany do rywalizacji i współzawodnictwa nie tylko w płaszczyźnie militarnej, ale także kulturowej, technologicznej, biznesowej, demograficznej z innymi narodami. Jest to naród, który żyje wartościami własnej wspólnoty i potrafi je bronić i rozwijać. Jest to naród, który mając obecnie ogromne zasoby materialne, przetrwał przede wszystkim nie dzięki nim, ale dzięki wartościom niematerialnym: własnej wierze i gotowości do jej obrony i do poświęceń. Historia Izraela jest dowodem znaczenia wartości w życiu zarówno narodu jak i jednostki. Jego przykład powinien służyć do przygotowania strategii przezwyciężania obecnego kryzysu polskiego patriotyzmu. Naczelne miejsce w tej strategii powinno należeć do obowiązkowej służby wojskowej uczącej powinności obrony własnej Ojczyzny. Ale oprócz służby wojskowej zasadnicza odpowiedź powinna leżeć w płaszczyźnie kultury, moralności i rodziny. Odrodzenie patriotyzmu, to przede wszystkim wychowanie młodego pokolenia w duchu i tradycji wielkiej polskiej kultury, zakorzenionej w chrześcijańskim i antycznym dziedzictwie i uczącym powinności wobec własnego narodu, własnej wiary, rodziny i każdego człowieka. To wychowanie w duchu walki i obrony tych wartości. To przeciwstawienie się wszelkiej dekadencji i demoralizacji, to wreszcie wychowanie, które zmarginalizuje wszelkie patologie, a wykorzenienie kulturowe, tak obecnie dominujące, stanie się nieliczącym marginesem życia narodowego.

Dziś nasz naród, tak jak cały świat wszedł w okres wojen, rywalizacji mocarstw, chaosu, niepewności i zagrożeń. Najwłaściwszą odpowiedzią na te wyzwania jest przygotowanie zarówno naszego państwa jak i narodu na te wyzwania. Ten czas zagrożeń możemy przetrwać jeżeli odrodzimy się jako naród jako wspólnota świadoma swojej tożsamości, swojej kultury i swoich wobec niej i wobec nas samych powinności, To wymaga ogromnej pracy wychowawczej, kulturowej i duszpasterskiej. Wtedy będziemy w stanie oprzeć się wszelkim zagrożeniom i nie tylko przetrwać, ale wzmocnić się na tyle, że będziemy w stanie żyć bezpiecznie w pokoju, stając się oparciem dla innych narodów.

Marian Piłka
Historyk, publicysta, ekspert Instytutu Ordo Caritatis, członek Prawicy Rzeczypospolitej. Poseł na Sejm I, III, IV i V kadencji. Radny Sejmiku województwa mazowieckiego V kadencji.

Łódź – miasto jak z komedii Barei

Agnieszka Wojciechowska van Heukelom

W ostatnich tygodniach co chwila wybuchają skandale związane z zarządzaniem Łodzią, która coraz bardziej przypomina miasto z komedii Stanisława Barei. Słynny reżyser pewnie miałby ubaw po pachy, patrząc na to, co się wokół dzieje, bo absurd goni absurd. Sami łodzianie nawet by się z tej komedii śmiali, gdyby nie to, że muszą w niej grać. A końca tej komedii z przymusowym udziałem mieszkańców jakoś nie widać.

Za niski wiadukt

Prezydent Łodzi, znana z nachalnej i bardzo kosztownej propagandy sukcesów nieistniejących, od pewnego czasu zapowiadała kolejny z nich: otwarcie na ul. Przybyszewskiego wiaduktu, pod którym mają przejeżdżać pociągi. Uroczyste otwarcie planowano na listopad tego roku. Okazało się, jednak, że niedokończony jeszcze wiadukt trzeba będzie chyba wyburzyć, bo urzędnicy źle wyliczyli wysokość wsporników i pociągi pod nim nie przejadą. Błąd po czasie zauważył sam wykonawca. Zaskoczeni sytuacją współpracownicy prezydent nie mają sobie nic do zarzucenia.

To nie pierwsza taka pomyłka w Łodzi. Podczas realizacji przedłużającego się latami remontu al. Rydza-Śmigłego źle obliczono szerokość, przez co mijające się tramwaje muszą zwijać lusterka, aby spokojnie przejechać bez uszkadzania pojazdu.

Groteską okazał się też stadion sportowy z trzema trybunami, wybudowany na potrzeby ŁKS przy al. Unii. Kuriozum w skali Europy. Pozbawiony jednej trybuny stadion prezydent Zdanowska reklamowała jako znacznie tańszy, ale gdy czwarta trybuna okazała się niezbędna stadion, stał się jednym z najdroższych.

Zabawa kulturą

Kilka dni temu Wojewódzki Sąd Administracyjny w Łodzi orzekł, że wprowadzone przez ekipę Hanny Zdanowskiej i zakwestionowana przez wojewodę łódzkiego centralizacja (połączenie) miejskich domów kultury jest niezgodna z prawem. W obronie placówek stawali miejscy społecznicy. Podkreślali, że nie chodzi o poprawę systemu kultury tylko o pieniądze. Połączenie wiąże się bowiem z wyprowadzeniem części miejskich ośrodków kultury z cennych budynków, np. położonych w dzielnicach pałacyków, co do których prezydent i jej ekipa mają zapewne już inne plany. Łodzianie wspierali protestujących, nie godząc się na utrudnianie dostępu do kultury. Krytykowaną koncepcją łączenia domów kultury zajmował się bardzo oddany Platformie Obywatelskiej były dyrektor TVP Łódź Jacek Grudzień, który obecnie jest dyrektorem Wydziału Kultury w Urzędzie Miasta Łodzi. W Łodzi nie dziwi to nikogo, że pracujący za PO jako dyrektor publicznej TVP człowiek przeszedł na garnuszek do prezydent Zdanowskiej, zarządzając strukturami partii w regionie.

Lansowanie oszustów

Nieprawidłowe łączenie domów kultury można powstrzymać, ale trzeba zauważyć, że już nie pierwszy raz Hanna Zdanowska łamie prawo. Nie wiadomo, czego oczekiwali wyborcy, głosując na osobę skazaną prawomocnie za poświadczanie nieprawdy w dokumentach. Wielu z nich dopiero teraz przeciera oczy ze zdumienia. W mediach społecznościowych coraz częściej widać kąśliwe uwagi, że łodzianie sami są sobie winni, mają to, co wybrali. Jest na porządku dziennym, że internauci piszą o łódzkich wyborcach per „łudzianie" (od tych co wciąż się łudzą), kpią z niby 70 procent poparcia dla obecnej prezydent, które, jak wiele innych kwestii, jest wysokością propagandową. To nie 70 procent łodzian głosowało na Hannę Zdanowską, ale 70 procent z tych, którzy poszli na wybory, co daje ok. 30 procent mieszkańców. To i tak sporo, ale jednak znacznie mniej, niż próbują przekonać propagandyści. Nie wolno zapomnieć, że łódzcy wyborcy padli ofiarą oszustwa tejże kandydatki (Hanna Zdanowska występowała w wyborach i reklamowała się jako kandydatka bezpartyjna, choć w tym czasie pełniła funkcję szefowej struktur Platformy Obywatelskiej w regionie).

Dręczenie zwierząt

Wśród łodzian coraz bardziej popularne jest przekonanie, że prezydent miasta tylko deklaratywnie kocha Łódź i bardziej zależy jej na zwierzętach niż na ludziach. Łodzianie krytykują zainwestowanie 300 mln zł w budowę Orientarium w sytuacji, gdy pieniędzy brakuje na wszystko, walą się kamienice miejskie, brakuje mieszkań, a drogi są dziurawe jak ser szwajcarski.

Wygląda na to, że Hanna Zdanowska zwierząt jednak też nie kocha. Reklamowana jako ambasadorka Zielonego Ładu prezydent Łodzi nie ma bowiem nic przeciwko temu, żeby podlegli jej urzędnicy z okazji jubileuszu miejskiego zoo zorganizowali w nim koncert Roksany Węgiel. Można sobie wyobrazić przerażone hałasem biedne zwierzaki! A to przecież nie pierwsza akcja miasta, która powinna obudzić obrońców praw zwierząt. Przed rokiem na walentynki w łódzkim zoo odbył się konkurs porównywania penisów zwierzęcych pod wdzięczną nazwą „Mój jest większy niż Twój". Poziom wydarzenia niestety adekwatny do poziomu rządzącej Łodzią ekipy (PO SLD).Tego typu groteskowe „akcje promocyjne" organizowane są w Łodzi dość często i to za duże pieniądze.

Światło i dźwięk

Wystarczy przypomnieć pomysł z 2011 roku wydania 400 tys. zł na koncert zorganizowany z okazji zamknięcia Dworca Łódź Fabryczna. Kosztowną imprezę zaplanowano w momencie, gdy miasto oszczędzało na oświetleniu ulic, ograniczyło liczbę kursów tramwajów i autobusów, planowało likwidację dwóch filii MOPS i zwolnienie stu osób w urzędach pracy.

Teraz, gdy cała Europa mierzy się z poważnym kryzysem wywołanym wojną, świat dyskutuje o oszczędności energii elektrycznej, a ograniczenia jej zużycia wprowadzane są w różnych krajach, prezydent Łodzi zamierza jakby nigdy nic zorganizować Festiwal Świateł. Energia elektryczna, której może wkrótce brakować w instytucjach, firmach i gospodarstwach domowych zostanie zmarnowana na oświetlenie paru kamienic w Łodzi po to, by przyciągnąć do pobliskich pubów trochę ludzi, a przy okazji dać zarobić zaprzyjaźnionej firmie. Jak można w tych trudnych czasach przedkładać zabawę nad rozwiązywanie poważnych problemów? W Łodzi zawsze można, bo wieczna zabawa na koszt podatnika to jakby marka rządów Hanny Zdanowskiej i jej ekipy.

W ostatnich dniach społecznicy sfilmowali kierowcę prezydent Zdanowskiej podczas tankowania paliwa do kanistra zamiast do baku służbowego samochodu. Prezydent Łodzi w panice pośpiesznie zwolniła kierowcę, choć jest to ojciec jednego z zatrudnionych w Urzędzie Miasta dyrektorów. Mimo faktów związani z Hanną Zdanowską radni PO podczas sesji poddawali w wątpliwość, czy aby na pewno to był kierowca i samochód prezydentki. Prawdziwy kabaret.

Dokończenie na str. 18 ▶

► Dokończenie ze str. 17

Groteskowy nadzór

Retoryczne pozostaje pytanie, gdzie jest nadzór Rady Miejskiej nad beztroską prezydent i jej działaniami. Większość radnych jest zatrudniona w instytucjach podległych Hannie Zdanowskiej. Nie będą kąsać ręki, która ich karmi. Przewodniczący rady miasta Marcin Gołaszewski, działacz Nowoczesnej.pl, który uzyskał mandat, startując z komitetu Hanny Zdanowskiej wykazał się pazernością, pobierając wynagrodzenie od prezydent za zasiadanie w utworzonej przy niej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, jednocześnie w radach nadzorczych aż dwóch spółek komunalnych, czego zabrania ustawa. Co ciekawe, gdy sprawa wyszła na jaw, przewodniczący Gołaszewski zrezygnował z zasiadania w radzie nadzorczej spółki w Zduńskiej Woli, ale interesujące jest, jak się tam w ogóle znalazł. W publicznych wypowiedziach przed kamerami, kierowanych do protestujących łódzkich związkowców z Wodociągów i Kanalizacji w Łodzi, przewodniczący Gołaszewski podkreślał, że nie zna się na tych sprawach, więc nie będzie zabierał głosu. Mimo to objął stanowisko w radzie nadzorczej tożsamej spółki w Zduńskiej Woli. Przy okazji wyszło na jaw, że poświadczył nieprawdę, jakoby znał przepisy i zgodnie z nimi nie ma przeszkód, aby takie stanowisko objął. Sprawą pazernego ma stanowiska przewodniczącego zajmuje się już prokuratura.

Śmiej się, pajacu

Poza pazernym przewodniczącym rady miejskiej inni radni związani z prezydent Zdanowską zachowują się również jak bohaterowie komedii Barei. Szef klubu Platformy Obywatelskiej kilka miesięcy temu uczestniczył w sesji rady miejskiej, będąc pod wpływem alkoholu. Łodzianie mogli zobaczyć radnego Mateusza Walaska, jak bełkotał do mikrofonu: *Nie ma co walczyć z zoo*. Jednak gdy przyszło do wyciągnięcia konsekwencji wobec radnego, przewodniczący Gołaszewski i koledzy z koalicji rządzącej go wybronili.

Ci sami radni posiadający większość w radzie miejskiej, nie odebrali też mandatu innemu współpracownikowi Hanny Zdanowskiej – Bartoszowi Domaszewiczowi, który zarabiał na majątku miasta, co jest zabronione. Opinia publiczna z niesmakiem obserwowała wycofywanie przez niego faktur za wykonane na majątku miasta usługi i podkładanie nowych, wystawionych na matkę. O uchylenie mandatu radnemu wystąpił społecznik Wojciech Bednarek. Teraz to wojewoda łódzki Tobiasz Bocheński wystąpił o wygaszenie mandatu „zaradnemu radnemu”. Jeśli radni radnemu znów mandatu nie wygaszą, zrobi to wojewoda w ciągu 30 dni.

Miś na miarę czasów

Przytoczone powyżej liczne wpadki prezydent Łodzi i jej ekipy to tylko kilka skromnych przykładów. Beztroska rządzącej, niekompetencja jej ekipy i nieudolność władzy jest tak wyraźna, że kosztowna propaganda już nie wystarcza. Pod wykreowanym przez propagandystów płaszczykiem Łódź jest jak kolos na glinianych nogach z każdym dniem coraz bardziej zbliżającym się do upadku.

Z zagłębia filmowego Łódź stała się w ostatnich latach miastem groteskowym. A wykreowana przez propagandzistów na ulubienicę publiczności prezydent Hanna Zdanowska to prawdziwy Miś na miarę naszych czasów. Bareja by tego nie wymyślił!

Katastrofa w Gibraltarze

Marek Skolimowski

▪ Pierwsze półrocze 1943 roku było niezwykle tragiczne dla Polski Walczącej, na którą spadło wiele nieszczęść. W lutym Gestapo aresztowało w Warszawie, a wkrótce zamordowało prof. Jana Piekałkiewicza, Delegata Rządu RP na Kraj. 13 kwietnia radio niemieckie nadało z Berlina komunikat, że w Katyniu, niedaleko Smoleńska Wehrmacht odnalazł masowe groby polskich oficerów aresztowanych przez Sowietów po 17 września 1939 roku. Kiedy polski rząd na uchodźstwie zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie o zbadanie okoliczności tego niebywałego mordu na bezbronnych jeńcach wojennych, rząd sowiecki jednostronnie zerwał stosunki dyplomatyczne z polskim rządem emigracyjnym w Londynie.

Ale to nie koniec nieszczęść. Pod koniec czerwca Niemcy nagle aresztowali w Warszawie na Ochocie, gen. Stefana Roweckiego „Grota”, komendanta głównego Armii Krajowej. Generał wpadł w ręce Niemców wskutek zdrady, szybko przewieziono go do Berlina, a później do obozu w Sachsenhausen. Po wybuchu Powstania Warszawskiego został zamordowany.

Kolejne nieszczęście wydarzyło się 4 lipca 1943 roku w Gibraltarze, kiedy to rozbił się samolot, na pokładzie którego znajdował się gen. broni Władysław Sikorski, premier rządu polskiego i Naczelny Wódz kraju, prowadzącego śmiertelny bój o swoje istnienie od września 1939 roku. Wraz z generałem zginęło jeszcze kilka osób oraz jego córka.

Gen. Władysław Sikorski zapisał się w historii jako żołnierz i państwowiec. Pochodził z Galicji, dyplom inżyniera uzyskał na Politechnice Lwowskiej. Po przeszkoleniu został oficerem rezerwy cesarsko-królewskiej armii. Szybko związał się z ruchem niepodległościowym, był współzałożycielem Związku Walki Czynnej (1908) i Związku Strzeleckiego (1910), od sierpnia 1914 roku został szefem Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego, mianowany do stopnia podpułkownika i wkrótce pułkownika. Po kryzysie przysięgowym za krytykę traktatu brzeskiego, na mocy którego Państwa Centralne przekazały Ukraińcom południowo-wschodnie kresy Królestwa Polskiego, Sikorski został uwięziony przez Austriaków za rzekomą zdradę stanu. Po zwolnieniu, w 1916 roku z ramienia Rady Regencyjnej organizował oddziały WP w Galicji. Uczestniczył w walkach o Przemyśl, a w 1919 r. dowodził Grupą Operacyjną w walkach pod Lwowem i na froncie ukraińskim. Jako dowódca 9 DP awansował w maju 1920 roku na stopień generała podporucznika (odpowiednik generała brygady), a wkrótce na generała dywizji.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku gen. Sikorski bardzo sprawnie dowodził 5 Armią, która skutecznie powstrzymywała ofensywę rosyjską na Warszawę od północy, co pozwoliło grupie uderzeniowej marszałka Piłsudskiego na skuteczny kontratak znad Wieprza. Mimo zdecydowanej przewagi sił bolszewickich, 5 Armia Sikorskiego wyparła dwie armie sowieckie za Wkrę. Wydarzył się także ważny epizod: Polacy po opanowaniu Ciechanowa zdobyli radiostację, która zapewniała łączność z dowódcą frontu północnego Michaiłem Tuchaczewskim, dowodzącym całością sił rosyjskich z Mińska Litewskiego (obecnie stolica Białorusi). Sparaliżowanie przez Polaków łączności wyeliminowało IV Armię sowiecką z udziału w Bitwie Warszawskiej, co miało niebagatelne znaczenie dla zwycięstwa Polski.

Po wojnie 1920 roku, gen. Sikorski został szefem Sztabu Generalnego, a po zabójstwie prezydenta Narutowicza otrzymał nominację na premiera rządu RP i ministra spraw wewnętrznych. Uważano go za człowieka na trudne czasy, jakie nastały po zabójstwie pierwszego prezydenta odrodzonej Polski. Podczas zamachu majowego marszałka Piłsudskiego zachował neutralne stanowisko, zresztą jego stosunki z Marszałkiem od dawna nie były najlepsze. Zwolniony ze wszystkich funkcji wojskowych pozostawał w dyspozycji Ministra Spraw Wojskowych. Przebywał długo we Francji, gdzie związał się wraz z Ignacym Paderewskim i gen. Józefem Hallerem w opozycji antysanacyjnej, tak zwanym Froncie Morges. Po napaści Trzeciej Rzeszy na Polskę we wrześniu 1939 roku, zameldował się do Naczelnego Wodza z prośbą o przydział. Jednak marszałek Rydz-Śmigły zignorował tę prośbę.

Gen. Sikorski miał imponujący dorobek wojskowy i polityczny (był nawet premierem), jednak największym wyzwaniem było powierzenie mu przez prezydenta Władysława Raczkiewicz funkcji Naczelnego Wodza i premiera rządu na uchodźstwie, początkowo we Francji, a później w Wielkiej Brytanii i to w sytuacji, gdy Polska znajdowała się pod okupacją dwóch wrogich mocarstw, a armia była pokonana, bez możliwości rekrutacji własnych obywateli. W dodatku nie wygasły dawne spory polityczne i oskarżenia za klęskę i upadek państwa i utratę z takim trudem odzyskanej niedawno niepodległości.

Podczas II wojny światowej premier i Naczelny Wódz stanął po długiej przerwie u steru władzy, mając jednak ograniczone możliwości z powodu całkowitej zależności od sojuszników, których interesy nie zawsze pokrywały się z polskimi. Dla oszołomionego klęską narodu Sikorski stał się symbolem walki i nadzieją przetrwania. Jego stanowisko odróżniało się realizmem politycznym od linii części jego współpracowników na emigracji. Zawarty (w dużej mierze dzięki presji Wielkiej Brytanii) doraźny sojusz wojskowy z ZSRR miał na celu głównie ratowanie przebywających tam nie z własnej woli rodaków, zwłaszcza przebywających w niewoli polskich żołnierzy, bo innego źródła rekrutacji do wojska wtedy nie było. Myślał także o ratowaniu polskich Kresów, z których sam pochodził. Nie znał dobrze Rosjan (w odróżnieniu od gen. Andersa), bo mieszkał w zaborze austriackim i nie zdawał sobie sprawy z jak przewrot- ►

nym i wiarołomnym państwem ma do czynienia.

Premier Sikorski wraz z władzami na obczyźnie miał przed sobą trzy naczelne zadania: utworzenie armii, prowadzenie polityki zagranicznej i wspomaganie konspiracji w kraju. Stosunki wewnątrz polskiej diaspory zarówno we Francji i później w Zjednoczonym Królestwie, pomimo kompromisu zawartego podczas obsadzaniu najważniejszych funkcji, były cały czas napięte. Podczas ewakuacji rządu z Francji do Londynu środowiska piłsudczykowskie próbowały pozbawić Sikorskiego premierostwa. Drugi kryzys, znacznie ostrzejszy wystąpił po podpisaniu tak zwanego układu Sikorski-Majski. Generał bardziej pragmatyczny niż większość polityków, w dodatku naciskany przez Churchilla, podpisał 30 lipca 1941 roku dokument, w którym zabrakło sformułowania, że ZSRR respektuje traktat ryski z 1921 roku. Ponadto większości nie podobał się termin „amnestia" dotyczący obywateli polskich więzionych przez Rosjan. Do dymisji podali się wtedy czołowi piłsudczycy gen. Kazimierz Sosnkowski i August Zaleski. Kryzys co prawda zażegnano, w dużej mierze dzięki Churchillowi, ale nie wygaszono. Wydaje się, że adwersarze gen. Sikorskiego nie zdawali sobie sprawy, że Stalin, nawet w czasie największych klęsk Armii Czerwonej na froncie, nigdy nie zamierzał oddać zdobyczy terytorialnych zagrabionych po 17 września 1939 roku.

Sam gen. Sikorski też nie był bez winy. Niepotrzebnie, moim zdaniem, powołano komisję do zbadania i ustalenia winnych klęski wrześniowej. Jeżeli już, to można to było zrobić po wojnie. Między innymi dotkliwą karę poniósł piłsudczyk, gen. dywizji Stefan Dąb-Biernacki, który nieudolnie dowodząc armią rezerwową „Prusy", doprowadził do jej unicestwienia. Generała zdegradowano do szeregowca i skazano na więzienie. Podobnie było z okrytą złą sławą „Wyspy Węży", u wybrzeży Szkocji, na której internowano kilkudziesięciu oficerów, uznanych za przeciwników politycznych, niektórych bezpodstawnie. Tego nie pochwalali nawet Brytyjczycy, przywiązani do praworządności. Obóz internowania zlikwidowano dopiero po śmierci Sikorskiego. Przez takie działanie przeciwnicy gen. Sikorskiego rozpowszechniali opinię, że jest on człowiekiem małostkowym, mściwym i zadufanym w sobie.

W czerwcu 1943 roku Naczelny Wódz przybył na Bliski Wschód, żeby wybadać nastroje żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie, a zwłaszcza ich dowódcy gen. dywizji Władysława Andersa. Nie było tajemnicą, że stosunki między generałami nie były najlepsze. Gen. Anders dobrze znał Rosję, podczas Wielkiej Wojny był carskim oficerem rezerwy, służył w kawalerii. Ukończył nawet z wyróżnieniem studia w akademii wojskowej w Petersburgu, a dyplom ukończenia akademii wręczył mu sam car Mikołaj II w Carskim Siole. (Władysław Anders „Bez ostatniego rozdziału", Bydgoszcz, 1989 str. 4). Anders zrobił wszystko, żeby wyprowadzić armię z ZSRR, uważał, że w przeciwnym razie żołnierzy czeka zguba. Gen. Sikorski natomiast kalkulował, że korzystniej dla sprawy polskiej byłoby, gdyby wojsko, podległe władzom polskim pozostało w Rosji i wkroczyło do Polski od wschodu. Anders uważał, że Naczelny Wódz się myli, bo zupełnie nie zna Rosji.

Po znalezieniu w Katyniu grobów pomordowanych polskich oficerów, wśród żołnierzy Armii gen. Andersa rosło wzburzenie. Do Londynu napływały niepokojące meldunki i dlatego Sikorski postanowił, że powinien tam się udać. Dwutygodniowe pobyt Naczelnego Wodza wśród żołnierzy przyniósł mu polityczny sukces. Nastąpiło spektakularne pojednanie obu generałów, Anders przejął dowództwo nad formowanym II Korpusem, a dowódcą Polskiej Armii Wschód został lojalny Sikorskiemu gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz.

Jednak urażony gen. Anders pod pozorem choroby nie odprowadził Naczelnego Wodza na lotnisko. Ten incydent stał się pretekstem do zasugerowania później przez rotmistrza Jerzego Klimkowskiego, że to gen. Anders stał za zamachem na gen. Władysława Sikorskiego. Klimkowski opisał to w bałamutnej książce „Byłem adiutantem gen. Andersa" (wyd. MON w 1959 roku) PRL-owska propaganda skwapliwie to wykorzystała.

Powrotna trasa samolotu z premierem i Naczelnym Wodzem wiodła z Bliskiego Wschodu przez Gibraltar. Stamtąd 4 lipca, po godzinie 23 wystartował do Londynu samolot bombowiec Consolidated B-24 „Liberator" ML.II. Prowadził go doświadczony pilot kapitan Edvard Prchal, Czech, który ocalał. Kontroler lotów kpt. Ronald Capes zeznał: Po przejściu w lot poziomy przeleciał krótki dystans, po czym równomierne zaczął tracić wysokość, aż uderzył w morze. W katastrofie zginął gen. Sikorski oraz osiem towarzyszących mu osób, córka, ppor. Zofia Leśniowska, szef Sztabu Naczelnego Wodza gen. Tadeusz Klimecki i szef III Oddziału sztabu Naczelnego Wodza płk Andrzej Marecki, a także dwóch tajnych agentów brytyjskich oraz pięciu członków załogi.

Śmierć Generała była wielką tragedią, był on uważany bowiem za żywy symbol walki o niepodległość Polski. Najbardziej poruszeni byli Polacy, bo wiązali z nim wielkie nadzieje. Dla wielu Polaków był nie tylko przywódcą, mężem stanu i wodzem, ale ojcem narodu.

Katastrofa gibraltarska budzi do dziś wiele kontrowersji i różnych spekulacji. Utajnienie wielu dokumentów przez Brytyjczyków na pewno potęguje podejrzenie, że jest coś się za tym kryje. Brytyjska komisja ustaliła dosyć szybko po katastrofie, że przyczyną zdarzenia była blokada sterów, przez co samolot stracił sterowność. Wykluczono przy tym sabotaż. W Polsce najbardziej zaangażowanym zwolennikiem teorii o zamachu w Gibraltarze był nieżyjący już redaktor Dariusz Baliszewski, z wykształcenia historyk. Zamachu na gen. Sikorskiego mogli dokonać Niemcy, Sowieci, Brytyjczycy i niestety Polacy. Niemcy i Sowieci może i bardzo chcieliby, ale mieli nikłe możliwości. Niemcy mogliby na przykład samolot zestrzelić, ale tego nie zrobili, zresztą Rosjanie też. Brytyjczycy nie mieli po prostu motywu, premier polskiego rządu na uchodźstwie był lojalnym i wiernym sojusznikiem. Nie sądzę, żeby Churchill chciał się przypodobać Stalinowi i zabić Sikorskiego. Wśród Polaków Sikorski miał sporo wrogów, ale chyba nikt nie odważyliby się mordować Naczelnego Wodza w środku wojny, zresztą nie było w naszym kraju takich tradycji. Zabójstwo Gabriela Narutowicza miało inne podłoże. Uważam, że była to nieszczęśliwa katastrofa lotnicza. W 2008 roku szczątki generała, który ostatecznie spoczął na Wawelu, ekshumowano w ramach śledztwa IPN.

Z raportu ogłoszonego po sekcji zwłok wynika, że nie ma podstaw do twierdzeń, jakoby został przed katastrofą zastrzelony, otruty czy też uduszony, a zgon nastąpił wskutek obrażeń typowych dla wypadków komunikacyjnych lub upadku z dużej wysokości.

Monarchia modernistyczna?

Adrian Nikiel

Ze słowami „monarchia" czy „monarchizm" można łączyć biegunowo rozbieżne treści – świadczą o tym polemiki pana Jana Lecha Skowery z legitymistami. Przywódca tych polskich monarchistów, którzy akceptują demokrację i model „monarchii zachodnioeuropejskiej", od wielu lat konsekwentnie proponuje naszym rodakom uwspółcześniony rojalizm – przyjmujący założenia postkatolickiego modernizmu. Jednak ta wizja ma dość oczywiste słabości.

Brakuje w niej przekonującej odpowiedzi na pytanie: czy Bóg jest źródłem prawowitej władzy? Z artykułu – z zaskakującą brawurą zatytułowanego „Monarchia nie jest katolicka" – wyłania się wizerunek Boga zbliżony do wyobrażeń deistów: *deus otiosus*. Owszem, Stwórcy i Zbawiciela, ale stroniącego od ingerencji w doczesność. Nasz Pan Jezus Chrystus w tym ujęciu, zgodnym z modernistycznym kalendarzem liturgicznym, w którym święto Chrystusa Króla przesunięto na koniec roku kościelnego, miałby ferować oceny ludzkich dokonań dopiero na Sądzie Ostatecznym. Do tego czasu mielibyśmy radzić sobie sami.

Konsekwencją takich założeń jest daleko idąca redefinicja roli króla. Monarsze, zamkniętemu za murami pałacu, przeznaczone byłoby specyficznie rozumiane „panowanie", w praktyce zaś – firmowanie cudzych decyzji, również takich, z którymi się nie zgadza, i takich, które mogą zmieniać się z kadencji na kadencję nowego, rzeczywistego suwerena: parlamentu (i wyłonionego przez niego *rządu, który się nie spowiada*). Król – najwyższy urzędnik, król – przecinacz wstęg, król – atrakcja turystyczna. Rodzina panująca – celebryci. Czy to na pewno jest wzór pozostawiony katolikom przez świętych i błogosławionych monarchów? Czy takich władców, koronowanych ręką Boga, rozpoznajemy na kartach ewangeliarzy? Czy tak pamiętamy królów Starego Testamentu?

Jeżeli zatem przyszły król Polski miałby być żyrantem lub – w najlepszym przypadku – szefem władzy wykonawczej, sens zmian ograniczałby się do wprowadzenia nowej tytulatury głowy państwa. Przestałaby mieć znaczenie kwestia pochodzenia i prawowitości władzy oraz niebezpieczeństwa uzurpacji. Władza pozostałaby przecież w rękach liderów partyjnych, którzy pociągają za sznurki w parlamencie.

Król w monarchii modernistycznej to człowiek, który przede wszystkim ma nie przeszkadzać. Jego poglądy na sprawy państwa mają być przezroczyste. (Dynaści w krajach skandynawskich mogą afirmować grzechy wołające o pomstę do nieba). Król i jego rodzina nie powinni „wtrącać się do polityki". Znaczenie poszczególnych członków dynastii określają sondaże i rankingi popularności. A dzieje niektórych krajów Zachodu dowiodły, że popularność może nawet spowodować zmianę linii sukcesji: mniej popularni dynaści znikają w społecznej niepamięci.

***

W artykule „Monarchia nie jest katolicka" pan Jan Lech Skowera uznaje królewską godność Syna Bożego, lecz trudno zorientować się, jakie może mieć ona znaczenie dla przyszłego ustroju Polski. W ostatnim akapicie zawarł bowiem zdumiewającą deklarację: *Monarchię współcześnie powinniśmy pojmować i interpretować podobnie, jak odmiennie, dla współczesnego człowieka, rozumiemy i interpretujemy Pismo Święte*. Jeżeli wszystko jest względne i podlega reinterpretacji, dotyczy to również społecznego panowania Chrystusa Króla. Żyjemy przecież w czasach, kiedy heretycy otwarcie głoszą, że w nauczaniu Kościoła szukają „szczelin", aby dzięki nim stworzyć taki „katolicyzm", który wyjdzie naprzeciw wszystkim oczekiwaniom księcia tego świata.

Już ludy pierwotne, jakże niesłusznie zwane „dzikimi", zdawały sobie sprawę z tego, że zmiany w obrębie tradycji nieuchronnie prowadzą do jej unieważnienia i obumarcia. Rewolucja dokonana zaś przez modernistów w okupowanym przez nich Kościele i zmiany, które są w ich dalszych planach, sprawić mogą jedynie, że dla większości naszych bliźnich – już dziś niezainteresowanych zbawieniem – królewska godność Syna Bożego będzie miała wartość porównywalną z godnością „króla" karnawału. A może nawet mniejszą.

BŁAŻEJ SZYMAŃSKI

Stanisław Srokowski

Młode Talenty

Z notki autobiograficznej wynika, że młody, zdolny autor ma już za sobą pewne sukcesy literackie. Zdobyciem drugiej nagrody w naszym konkursie, potwierdził swoje twórcze aspiracje. Widać krystalizującą się osobowość i szczególną wrażliwość na wartości moralne. Z ciekawością będziemy obserwować jego dalszy rozwój poetycki. A teraz wspomniana notka. „Błażej Szymański – ur. 21.03.2003 roku w Toruniu. Poeta i slamer. Absolwent I Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Mistrz Toruńskiej Ligi Slamu Poetyckiego 2021/2022. Zdobywca II nagrody na Ogólnopolskim Konkursie dla Młodych Dramatopisarzy i Dramatopisarek „Szukamy Polskiego Szekspira" w Teatrze Polskim w Bydgoszczy w 2021 roku za monodram „unmuted." Autor przed debiutem książkowym. Występował dotychczas na slamach poetyckich w Toruniu i Bydgoszczy. Oprócz poezji, tworzy także scenariusze spektakli i krótkich etiud filmowych. Interesuje się szeroko pojętym teatrem". Dodajmy, że jego przyszłość literacka będzie zależeć od tego, czy potraktuje swoje pisarstwo, jako posłannictwo intelektualne i duchowe czy raczej stanie się uczestnikiem gier i interesów różnych wpływowych grup kulturowych. Cenimy niezależność i czystość intencji. Z tej perspektywy także będziemy przyglądać się postawie i zachowaniu młodego autora. Na razie stoi w dobrym miejscu artystycznej drogi. Oby tak dalej. Dotyczy to w zasadzie wszystkich laureatów. Powiadam w zasadzie, bo tu i ówdzie pojawia się jakiś cień maniery. A od tego radzimy uciekać jak najdalej. (St. S.)

ania

ani nogi
ani ręce
ani piersi
ani serce
ani łono
ani herce

ani jednej więcej

***

kiedy byłem mały
zawsze zastanawiałem się
czy światło w lodówce działa
nawet po zamknięciu drzwi?
może gasi je słoń z etykiety jogurtu?
albo małpka taty?
byłem ciekawym dzieckiem
próbowałem empirycznie badać
świetlny cykl dnia i nocy
mieszkańców arktycznej szafy
czułem tylko chłód
a lampka nie gasła
za wieczne otwieranie zamykanie
ganiła mnie matka
tata pił i bił
a lampka nie gasła
gdy lodówka była pusta
i mama płakała
pomyślałem że to tata zabrał światło
ale nawet wtedy przez uchylone drzwi
światło wylewało się bezgłośnie jak łzy
a lampka nie gasła

poproszę nieprzygotowanie

na lekcjach historii w gimnazjum i liceum
zawsze pomijaliśmy tematy związane z kulturą
przeczytać w domu – mówił profesor

teraz wojna

a więc wojna

do wojny można się przyzwyczaić
gdy toczy się na wielu stronach podręcznika
na wielu stronach internetowych
nawet na wielu stronach świata
to wszystko wydaje takie odległe

wojny były są i będą
czemu by nie pominąć tych rozdziałów
panie profesorze?

na przerwie przed lekcją okazuje się jednak
że nikt nie odrobił zadania
chłopcy chcą teraz jechać się bić
ale nie na front, broń boże
w partyzantce mają szansę przeżyć
– mówią

taka wojna wojenka

na wojnie mięso miesza się z prochem,
a krew z cebulą na podłodze

zaś chłopcy nie idą dziś na obiad
bo nie lubią pieczarek

różowy jeździec

trasa liczy ok. 800 km
i obejmuje całą linię graniczną
pomiędzy ukrainą
a ługańską rep. lud. i doniecką rep. lud.
formalnie nie ma w tym sztuki
raczej absurd
odcięty marginesem mainstreamu od reszty świata
przekaz urwany jak seria z karabinu
nieprodukcyjna dzielnica europy

prowincja

swietłana budzi się
podnosi ciężkie powieki i widzi niebo
przez chwilę nawet przechodzi jej przez głowę
że to już koniec
ale to tylko kolejna dziura
bawią się w zabijanie
linia rozgraniczenia jest cienka i długa

w resztkach dachu starej stodoły
wychodzi do ogrodu
przycina tępym nożem gałązki dzikiej róży
równo jak od linijki
wtedy wieje najmocniej zimny
front wschodni

horyzont zdarzeń leży niedaleko
bo swietłana jest krótkowidzem
zaledwie 300 metrów dalej jej dzieci
bawią się w błocie w zostawionych
świeżych śladach gąsienic
czołgów i transporterów bojowych
dziewczynki
malują malutkie maryjki na niewybuchach
a chłopcy
jak tlący się lont na końcu którego
tkwi uwiązany
człowiek – substancja łatwopalna

***

W chwilach, gdy ludzkie miasta mokną,
Gdy je wieczorna zwilża rosa,
Bóg przez otwarte patrząc okno,
Siedzi i pali papierosa.

Zmęczoną dłonią zmarszczki z czoła,
W tajemnych myśli plącze sieci,
Słysząc szeptane dookoła,
Nocne modlitwy swoich dzieci.

Gdzie byłeś Pierwszy Ty z Pasterzy,
Kiedy zbłąkane Twe owieczki,
Chciały pobawić się w rycerzy,
Tnąc się na małe kawałeczki?

Boże jedyny, Władco Świata,
Daj mamie zdrowie, czas i siłę.

Lekko uśmiecha się do siebie,
W chwilach, gdy ludzkie miasta mokną,
Siedzi sam jeden w pustym Niebie.

Panie, dlaczego mam dziś brata,
Kiedy o siostrę tak prosiłem?

Wybaw mnie Ojcze z Nieba Boże,
Z rąk mego męża skurwysyna.
Spraw, żeby zachlał się gdzieś może,
Lub nie bił, gdy nie moja wina.

Żeby królika kupił tata,
Żeby sąsiada rozjechało,
Żeby kredytu niższa rata,
Gdzie byłeś gdy nic nie zostało?

Bóg milczy i zamyka okno,

Pomnik nieznanego człowieka

Wśród tej nocnej ciszy głos się wszem rozchodzi,
Urwany płacz chłopca marznącego w lesie,
Wiatr kołysze drzewa, głuche wieści niesie,
Tam umiera człowiek. A tu Bóg się rodzi.

Dzielimy chleb, pokój i granicę wschodnią,
Śnieg prószy za oknem, choinka się świeci,
Pudła rozpakują dziś nie wszystkie dzieci,
Tamte wciąż ganiają wśród mroku z pochodnią.

Boży syn na ziemi – ludzki dawno w glebie,
Ku wiecznemu życiu nisko chylmy czoła,
Byśmy się na końcu mogli spotkać w niebie.

Zimna nocna cisza tańczy dookoła,
Z czterech krańców stołu patrzymy na siebie,
Wyczekując gwiazdki – jedzmy, nikt nie woła.

CZŁOWIEK KULTURY

Stanisław Srokowski

RYSZARD SŁAWCZYŃSKI

MIEJSCE, KTÓRE INSPIRUJE

■ Z dyrektorem Klubu Muzyki i Literatury we Wrocławiu, Ryszardem Sławczyńskim, rozmawia Stanisław Srokowski.

Stanisław Srokowski: **Panie Dyrektorze, Klub Muzyki i Literatury to piękna i twórcza historia kultury wrocławskiej. Proszę pokrótce przypomnieć początki działalności.**

Ryszard Sławczyński: Klub rozpoczął działalność pod koniec lat 50. XX wieku. Został powołany przez Dolnośląskie Towarzystwo Muzyczne oraz Centralę Handlu Przemysłu Muzycznego z siedzibą w Warszawie. Początkowo podlegał pod Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów, dlatego przez wiele lat nosił nazwę Klub Filmu Muzyki i Literatury. Wśród założycieli Klubu należy wymienić Ewę Kofin, Halinę Teodorczyk, Kazimierza Halpona. Funkcję dyrektora pełnił przez ponad cztery kadencje Stefan Placek. Ponad 30 lat temu instytucję przejęła Gmina Wrocław. Od początku działalności Klub zajmuje się propagowaniem muzyki dawnej i współczesnej oraz upowszechnianiem literatury. To miejsce recitali instrumentalnych i wokalnych, koncertów, mistrzowskich kursów interpretacji muzycznych, wykładów, konkursów literackich, prezentacji publikacji książkowych. Odbywają się tu wystawy sztuki plastycznej, malarstwa olejnego, akwarelowego, grafiki, fotografii, rzeźby. W Klubie są realizowane spektakle teatralne z repertuarem skierowanym do odbiorcy dorosłego i młodzieży, pokazy filmowe. Artyści muzycy organizują tu próby, w sali koncertowej dokonuje się nagrań do wydań płytowych. Klub posiada oficynę wydawniczą Akwedukt, w której publikowane są książki poetyckie i literatura wspomnieniowa o tematyce historycznej, w tym kresowej, oraz katalogi do wystaw.

Jakich wielkich twórców gościł Klub?

Wśród twórców goszczących na scenie naszego Klubu wymieńmy: Mirona Białoszewskiego, Mieczysławę Ćwiklińską, Halinę Czerny-Stefańską, Henryka Góreckiego, Tymoteusza Karpowicza, Wojciecha Kilara, Krzysztofa Pendereckiego, Tadeusza Różewicza, Franciszka Starowieyskiego Wisławę Szymborską, Andrzeja Wajdę, Wandę Wiłkomirską, Rafała Wojaczka, Stefanię Wojtowicz, Teresę Żylis-Garę, lista jest długa... Stanisław Bereś, Janusz Degler, Antoni Dudek, Marek Dyżewski, Robert Gonera, Zofia Guliak, Krzysztof Jabłoński, Andrzej Jasiński, Bogusław Kierc, Urszula Kozioł, Joanna Kozłowska, Jan Miodek, Stanisław Nicieja, Aleksiej Orłowiecki, Krzysztof Szwagrzyk, Olga Tokarczuk. Największa liczba artystów reprezentowana jest przez muzyków, zarówno wokalistów, jak i instrumentalistów.

Jakie środowiska gromadzi Klub i w jaki sposób?

Klub współpracuje ze środowiskiem muzycznym, literackim, naukowym, plastycznym oraz środowiskiem kresowym. Każda z grup jest reprezentowana przez stowarzyszenia lub fundacje. I tak, współpracujemy m.in. z Dolnośląskim Towarzystwem im. Fryderyka Chopina, Dolnośląskim Towarzystwem Muzycznym, Stowarzyszeniem Polskich Artystów Muzyków Oddział Wrocław, Towarzystwem im. Ferenca Liszta, Towarzystwem Wagnerowskim. Środowisko literackie reprezentuje Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Wrocław oraz Dolnośląski Związek Literatów Polskich, plastyków Związek Polskich Artystów Plastyków Okręg Wrocław. Działalność opiera się również na współpracy z uczelniami artystycznymi Wrocławia, z Uniwersytetem Wrocławskim, Uniwersytetem Medycznym oraz szkołami muzycznymi (artystycznymi), publicznymi i niepublicznymi. Środowisko kresowe jest reprezentowane m.in. przez Wrocławski Klub Stanisławów, Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich i Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna. Klub jest miejscem cyklicznych spotkań Powstańców Warszawskich, Sybiraków oraz Afrykańczyków, czyli Sybiraków, którzy opuścili Rosję Sowiecką z żołnierzami gen. Władysława Andersa i znaleźli się w koloniach brytyjskich na terenie Afryki. Wymienione stowarzyszenia stanowią tylko część tych, z którymi współpracujemy. Oczywiście działania opierają się również na kontaktach z konkretnymi twórcami, których zapraszamy do Klubu.

Czy Klub prezentuje tylko polską kulturę?

Klub promuje nie tylko polską kulturę, ale także kulturę rodzimych mniejszości narodowych i mniejszości etnicznych. Przez ponad 60 lat działalności gościli u nas artyści z całego świata, m.in. z Kanady, USA, Meksyku, Brazylii, Chile, Chin, Japonii, Mongolii, Indii, Iranu, Izraela, Syrii. Europa jest reprezentowana właściwie przez wszystkie kraje. Byli również przedstawiciele narodów kultury Afryki, a w 2016 roku wystąpił wirtuoz gitarowy Salise Faivailo z Królestwa Tonga (południowy Pacyfik) i jak dotychczas jest to jedyny reprezentant tego małego państwa występujący w Polsce. Wkrótce, przy współpracy z ambasadą Armenii, odbędzie się Ormiańska Biesiada Literacka, wystąpią m.in. Tatev Chakhian oraz bracia Aram i George Sayegh, niedługo usłyszymy Chiemi Tanakę z Japonii, która wraz z Krzysztofem Dziurbielem (Polska) zagra koncert fortepianowy, będą również często występujący wykonawcy z Ukrainy, w tym młoda pianistka Yelyzaveta Akhromenko.

Pan jest związany z Klubem od lat. Jakie osobiste doznania są dla Pana najważniejsze?

Ryszard Sławczyński: Klub oddziałuje przez proponowane programy kulturalne, a także przez swoje wnętrze: specyfikę architektury, wystroju, dekoracji. To wieloletnia praca. O genius loci tego miejsca mówią zarówno artyści, jak i widzowie, goście. Warto go poznać. Co do moich najważniejszych doznań, to uczucia zadowolenia, spełnienia, a przede wszystkim jest to miejsce, które mnie nieustannie inspiruje i z którego czerpię siłę życiową.

Jakie plany przyświecają Panu na najbliższe lata?

W Klubie każdego dnia odbywa się koncert albo spotkanie literackie, warto też dodać, że z założenia nie są biletowane. Szczegółowy program zamieszczamy na naszej stronie internetowej i na Facebooku. Zamierzam zintensyfikować liczbę transmisji online, które sprawdziły się na przestrzeni ostatnich dwóch lat. Będziemy w dalszym ciągu łączyć starsze pokolenie z młodszym, to wzajemnie inspirujące działania. Będą liczniej organizowane koncerty w wykonaniu młodych artystów. Wydamy film dokumentalno-artystyczny pt. „Odra, poezja rzeki", na motywach antologii tekstów o rzece, w którym wystąpią aktorzy Teatru Polskiego: Aldona Struzik, Monika Bolly, Stanisław Melski, Dariusz Bereski, w Akwedukcie ukaże się kilka książek, w tym jedyna w polskiej literaturze książka poetycka w językach polskim i tatarskim – Musy Czachorowskiego. Serdecznie zapraszam do Klubu.

NOWA KSIĄŻKA STANISŁAWA SROKOWSKIEGO

Nasz kolega redakcyjny, Stanisław Srokowski, opublikował nową książkę: "Testament polskich Kresów". To książka o Polsce, o naszych problemach, o wolności, niepodległości i suwerenności, o walce degeneratów z religią i tradycyjnym małżeństwem, o rozterkach młodego pokolenia, o ukraińskim ludobójstwie i zarazie z Zachodu, o niszczeniu państw narodowych, o pamięci i historii, o sztuce, literaturze i pięknie. O solidarności i konfliktach. I o tym, co nam zostawiły Kresy. Autor zaprasza do lektury. Można zamawiać przez poniższy link lub przez telefon.

https://polskaksiegarnianarodowa.pl/.../Testament.../2104
t. 502 202 900 lub 22 375 94 61

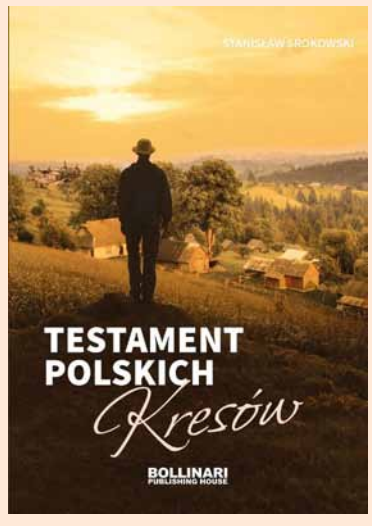

NIECH ŻYJE KRÓL

Wiele w świecie się znów dzieje
Ktoś się smuci ktoś śmieje
Słońce z rana ciągle wschodzi
Ktoś umiera ktoś się rodzi...

Ranne mgły się polem snują
Do jesieni wszak pasują
Czynią klimat klimatyczny
Jest ogólnie widok śliczny

Z Ukrainy wieści płyną
Że tam ciągle ludzie giną
Bomby ludziom domy burzą
Czyniąc traumę ciągle dużą

Wciąż eksodus jest z Afryki
Płacz jest dzieci ludzi krzyki
Bieda głód oraz brak wody
Tragizm oraz wielkie szkody

I jest znowu wielka susza
Front burzowy czasem rusza
Są powodzie podtopienia
Dramat wielki – utrapienia

U nas kryzys gospodarczy
Węgla mało nie wystarczy
Ceny rosną są problemy
Co zaś będzie to nie wiemy

Problem z gazem choć nieduży
Co do grzania ludziom służy
Różne mamy perturbacje
I z energią kombinacje

Opozycja znów w rząd bije
Fobi swojej wciąż nie kryje
Wszak to oni powiedzieli
Będzie donos do Brukseli

Zaś w Europie są pożary
Płonie we Francji las stary
Jadą z Polski tam strażacy
Tacy właśnie są Polacy

Sara James w Ameryce
Podobała się publice
Ameryka oszalała
No bo Sara jest wspaniała

Od zachodu wiatry wieją
W górach lodowce topnieją
Ocieplenie – problem świata
Ciepłe zimy suche lata

Zmarła Królowa Elżbieta
Bardzo zacna to kobieta
I dowcipna i z humorem
Z góry skakała wieczorem

Razem z Bondem z samolotu
I nie robiąc z tym kłopotu
I kwitując rzecz w zasadzie
Była wnet na olimpiadzie

A król Karol III
Do Balmoral zaraz leci
Śmierć Królowej to żal i ból
Teraz nowy niech żyje KRÓL

POSTSCRIPTUM
Niechaj każdy to pamięta
I jest dramat i są święta
Los na ślepo wciąż wybiera
Ktoś się rodzi ktoś umiera...

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

Lwowscy bibliofilscy Don Kichoci

Andrzej Manasterski

▪ Wiesław Paweł Szymański (1932-2017) w eseju „Don Kichot i Sancho Pansa” pisał: *Gdyby Ludzkość składała się jedynie z nas Maluczkich, niewiele byśmy różnili się od społeczeństwa termitów, na szczęście jest w niej zawsze pewna liczba Don Kichotów, których nie rozumiemy, którzy może nas zdenerwują, ale w konsekwencji zmuszają nas do pytania: czy czegoś w tym miejscu nie ma, skoro on taki wariat? Pomóc im nigdy nie pomożemy, bo nie rozumieją swojej funkcji i posłannictwa, to my z czasem dochodzimy do świadomości, że naszą ubogą, mikroproblemową rzeczywistość spinają jak pręty stalowe beton, pojęciami takimi jak: Człowiek, Dobro, Piękno, Nadzieja, Ludzkość. Pojęcia te podają nam hierarchię uniwersalistyczną, ponadczłowieczą, dlatego Bóg nie zostanie nigdy zagubiony wśród nas, pojedynczych ludzi.*

Bibliofilscy Don Kichoci to szczególny rodzaj ludzkości. Nie dojedzą, nie dośpią, ale upragnioną książkę mieć muszą. A Lwów, a także inne nasze polskie miasta, które zostały za wschodnią granicą Polski, były szczególnymi ośrodkami narodzin polskiego ruchu bibliofilskiego. I za symbol tego szczególnego związku – Lwowa i bibliofilów, niech będą słowa pewnej strofy, jaka widniała za szybą Księgarni Polskiej, mieszczącej się we Lwowie przy placu Halickim nr 14: *Tak więc na progu sklepu, / Co był jak skarbiec złoty, / Me pierwsze bibliofilskie / Rodziły się tęsknoty. / I w bujne, w życiotwórcze / Wiązały się zalążki, / Aż z nich dojrzała w owoc / Żarliwa miłość do książki*. Kto był autorem tych słów, nie sposób dzisiaj już dojść. Może ten mały przykład twórczej inspiracji należał do właściciela księgarni Dominika Bartoszewicza, uczestnika powstania styczniowego i reemigranta z Paryża, który po powrocie do Lwowa pragnął dalej walczyć o polskość tej ziemi, tym razem za pomocą książki? Wśród wielu omawianych rzeczy odnoszących się do dawnych ziem wschodnich, ze Lwowem i innymi ośrodkami, znaczenie ruchu bibliofilskiego dla utrzymania polskości na tych terenach nie jest raczej podejmowane. A to przecież dzięki tym bibliofilskim Don Kichotom, takim jak Franciszek Jaworski, Franciszek Biesiadecki, Tadeusz Solski i wielu innych, Lwów był centrum promieniującym na ziemie Dawnej Rzeczypospolitej. Franciszek Jaworski, lwowski historyk, archiwista i publicysta, był zasłużonym „kustoszem pamięci”, który dla utrzymania pamięci o dziejach Lwowa i całych Kresów, w ciągu swego krótkiego, bo zaledwie 41-letniego życia, zebrał bogaty zbiór książek i pamiątek kresowych. Kiedy zmarł w 1914 roku, jego przyjaciel, redaktor „Kuriera Lwowskiego”, Bolesław Wysłouch wraz z Emilem Kipą i Mieczysławem Opałką, zabezpieczyli jego zbiory, by nie zostały rozproszone i zapomniane. Wśród wielu okazów, znalazło się sporo niesprzedanych egzemplarzy „Albumu pamiątek powstania styczniowego”, wydanego w 1913 roku we Lwowie. Było to szczególne wydanie – pierwsze pod zaborami, w 50. rocznicę wybuchu powstania, przy okazji wystawy zorganizowanej we Lwowie przez Jaworskiego. Dopiero po jego śmierci, niesprzedane egzemplarze trafiły do szerokiego obrotu księgarskiego, z których jeden egzemplarz znalazł się w moich rękach. Ale o tym przy innej okazji.

Wśród pionierów lwowskiego ruchu bibliofilskiego naczelne miejsce należy się Franciszkowi Biesiadeckiemu. Był to człowiek czynu. Mało mówił, dużo robił z korzyścią dla spraw publicznych. W Rohatyniu w rynku kupił parcelę i ufundował Dom Towarzystwa Szkoły Ludowej. Był inicjatorem powstania muzeum regionalnego, a także wydawał własnym sumptem „Kroniki Powiatu Rohatyńskiego”. Dla upamiętnienia 500-lecia Rohatynia, sfinansował medal wybity w Mennicy Państwowej. A kiedy odkrył, że poeta polskiego renesansu Szymon Szymonowicz mieszkał przez kilka lat w Putiatyńcach w powiecie rohatyńskim, upamiętnił ten fakt, wydając do spółki z właścicielem dóbr ziemskich w Potiatyńcu, Klemensem Torosiewiczem, odę „Do Wacława Zamoyskiego”, którą poeta napisał w 1610 roku, w tej miejscowości. Wydanie z 1932 roku jest niezwykłością bibliofilską, rzadko spotykaną ze względu na niewielką ilość zachowanych egzemplarzy. Biesiadecki po wybuchu wojny nie chciał opuścić Lwowa. Był jednym tych Polaków, na których Sowieci wydali wyrok śmierci, zanim wkroczyli 17 września 1939 roku. Jako postać zasłużona dla polskiej kultury, dla regionu lwowskiego, był dla Sowietów szczególnie niebezpieczny. Aresztowany w kwietniu 1940 roku, został osadzony w więzieniu sowieckim przy ul. Łąckiego prowadzonym przez NKWD. Wywieziony do Konotopu w obwodzie sumskim na Ukrainie zmarł w lipcu 1941 roku. Wspomniany już kilkakrotnie Mieczysław Opałko, pisał: *Nieznane są dotąd koleje dwóch czy trzech ostatnich lat życia Biesiadeckiego. To pewne, że były to lata zatrute smutkiem rozstania z rodziną i przyjaciółmi, nie ulega też wątpliwości, że zmarł Franciszek poza granicami kraju, podzieliwszy los tych wszystkich, którzy dostali na trumnę deski z takiego drzewa, co rosło daleko od ich ojczystego zagonu*. Biesiadecki to postać wielce zasłużona dla narodzin polskiego ruchu bibliofilskiego w II Rzeczypospolitej. Zanim Polska odrodziła się po latach zaborów, w 1917 roku zainicjował wydawanie pierwszego pisma, poświęconego bibliofilstwu i związanym z nim znakom graficznym – ekslibrisom. Pismo powstało niejako na przekór dewizie *inter arma silent musae*, kiedy ludzkość była zajęta prowadzeniem wojny. Pismo znacząco przysłużyło się do powstania podobnych inicjatyw w Krakowie, Poznaniu, Zamościu, Lublinie, Łodzi, Kaliszu, Płocku. Zgromadzeni wokół niego lwowscy bibliofile, postanowili kontynuować spotkania, które odbywały się od drugiej połowy 1919 roku w każdy wtorek w Kawiarni Szkockiej. Uczestnikami spotkań byli Rudolf Mękicki, Mieczysław Opałko, Rudolf Kotula, Ludwik Bernacki i inni. Inicjatorem był Biesiadecki, który pomieszkiwał we Lwowie, albowiem jego dwór w Danilczu, leżący niedaleko Rohatynia w województwie stanisławowskim był mocno nadwerężony przez wojnę. Aby spotkania bibliofilskie nie były sporadyczne, postanowiono powołać do życia 14 marca 1925 roku Towarzystwo Miłośników Książki. Celem Towarzystwa było rozwijanie w społeczeństwie umiłowania książki, staranie o podniesienie estetycznego i technicznego poziomu wydawnictw, utrzymywanie kontaktów z polskimi i zagranicznymi towarzystwami bibliofilskimi. Członków towarzystwa nazywano Tomkami od inicjałów T.M.K. Pierwszym prezesem został Jan Kasprowicz. Ten zasłużony dla polskiej kultury poeta, tłumacz „Philobilonu”, który w swojej ulubionej Harendzie w Zakopanem zebrał doborową bibliotekę, nie cieszył się długo prezesurą. Zmarł w sierpniu 1926 roku, a na nowego prezesa wybrano Biesiadeckiego.

Okres dwudziestolecia międzywojennego był dla lwowskich miłośników książek obfity. Wraz z organizacją zjazdów bibliofilskich przygotowywano cykl spotkań, odczytów i publikacji. Dla podniesienia poziomu czytelnictwa na Kresach przejęto od rodziny Gubrynowiczów księgarnię, w której można było znaleźć pozycje z całej Polski, a na specjalne zamówienie także spoza granic Polski. W 1936 roku wygospodarowano dodatkową część dla potrzeb Antykwariatu Polskiego, którym kierował Aleksander Krawczyński. Tam znajdowały się publikacje dawnych wydawnictw i nowszych, których nie można było dostać w księgarniach. Miłośnicy dawnych książek „kłębili się w pobliżu antykwariatu, niczym pszczoły przy ulu”, jak pisano w miejscowej prasie lat 30. Wspomniany Krawczyński po wojnie trafił do Gdańska, przywożąc ze sobą, jak mówiono „wagon pełen książek”, ważący ponad 11 ton. Ten wielki miłośnik książki, zanim trafił do Lwowa, został oddelegowany przez macierzystą firmę wydawniczą Gebethner Wolf do Paryża w 1925 roku, by tam prowadzić „Księgarnię Polską”, która istnieje do dzisiejszego dnia.

W „Antykwariacie Polskim” można było spotkać także znawcę numizmatyki, twórcę ekslibrisów, Rudolfa Mękickiego. Był autorem dyplomów, medali, grafik książkowych itp., a wśród postaci, których obdarowywano pracami Mękickiego, byli politycy II RP, w tym prezydent Ignacy Mościcki, marszałek Edward Rydz – Śmigły i minister Józef Beck.

Nie sposób wymienić w tym miejscu całej znakomitej plejady bibliofilskich Don Kichotów ze Lwowa. Należy jednak o nich od czasu do czasu przypominać, „by czas nie zaćmił i niepamięć”.

Książę Karol pozostaje księciem Karolem

Adrian Nikiel

Szanując żałobę książąt z tej gałęzi grecko-duńskiej rodziny królewskiej, która zwana jest Domem Windsorów, muszę przypomnieć wszystkim głoszącym, że 8 września 2022 roku wraz ze śmiercią Jej Królewskiej Wysokości księżnej Elżbiety *skończyła się pewna epoka*, iż z łaski Bożej prawowitym władcą Anglii, Szkocji i Irlandii pozostaje od 8 lipca 1996 r. Jego Królewska Mość król Franciszek II, w tym samym czasie będący także królem Bawarii. Najjaśniejszy Pan po mieczu jest Wittelsbachem, natomiast po kądzieli – potomkiem Stuartów.

Muszę również przypomnieć, że jedynym Karolem III, którego znają dzieje Trzech Królestw, był władca panujący na emigracji w latach 1766–1788. Od Jego Królewskiej Wysokości księcia Karola należałoby zatem oczekiwać – lecz już wiadomo, że ta nadzieja się nie spełni – że publicznie uzna ten fakt i będzie tym, który zamknie poczet uzurpatorów okupujących tron w Londynie. Konsekwentnie Jego Królewskiej Wysokości oraz członkom jego rodziny trzeba życzyć, aby wyrzekli się herezji anglikańskiej i, przylgnąwszy do Tradycji katolickiej, powrócili do Kościoła świętego. Jeszcze mają szansę, aby porzucić drogę prowadzącą ku potępieniu.

Wraz z wszystkimi wiernymi poddanymi Stuartów, legitymistami angielskimi, szkockimi i irlandzkimi, wznoszę okrzyk: Niech żyje król Franciszek II! Niech żyje jakobicka rodzina królewska!

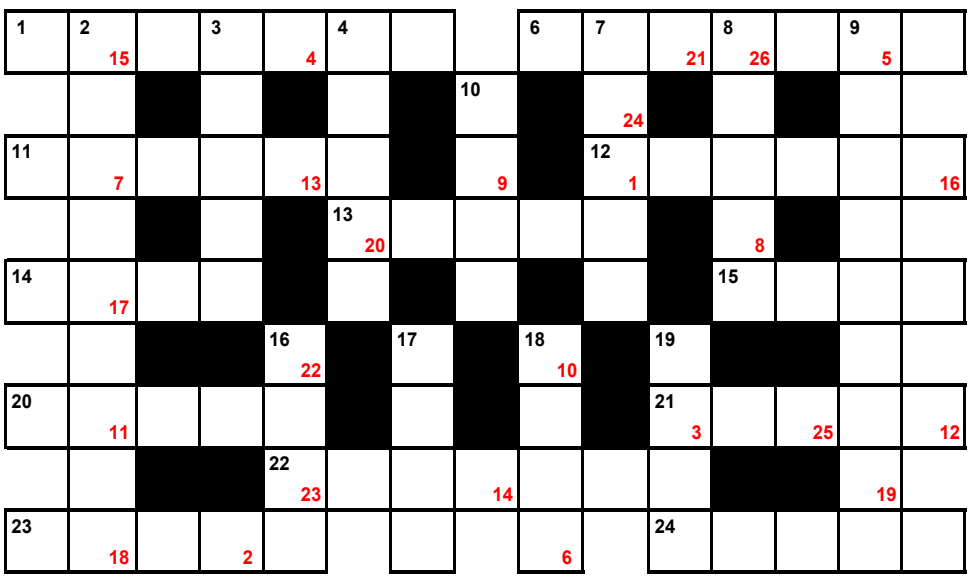

POZIOMO: 1) Anders, szwedzki fizyk, od jego nazwiska nazwano skalę temperatur; **6)** Daniel, jedna z najbardziej wyrazistych postaci polskiego biznesu, prezes wielkiego koncernu paliwowego; **11)** stoi już u naszych drzwi i… pachnie; **12)** światowa marka w polskiej koszykówce; **13)** nasze życie jest drogą do niego; **14)** czarnoskóry przyjaciel Stasia i Nel; **15)** dawny bałtycki statek żaglowy; **20)** pyszne na talerzu, nie dla wegetarian i wegan; **21)** u Wańkowicza rosło na kraterze; **22)** straszyła nas nieraz podczas zimy; **23)** Władysław, wybitny polski piłkarz; **24)** leczniczy z ziół.

PIONOWO: 2) utwór literacki poświęcony zmarłej osobie; **3)** japońska potrawa z ryżu, surowych ryb i wodorostów; **4)** przyszli do panienki napoić konie; **7)** obnosi się ze swoją pobożnością, często powierzchowną i płytką; **8)** poufale do Prezesa; **9)** Dobra Nowina głoszona przez apostołów Chrystusa; **10)** miły i sympatyczny tylko w czeskiej kreskówce; **16)** dokładnie odmierzona ilość leku; **17)** z rana jak śmietana; **18)** koza na zimne dni; **19)** sprzedał pierworództwo za miskę soczewicy.

1	2	3	4	5	■	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	■
16	17	18	■	19	■	20	21	22	23	24	25	26	27	■		

Rozwiązaniem krzyżówki nr 280 jest hasło (przysłowie łacińskie) utworzone z liter oznaczonych numerkami od 1 do 27. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.

Rozwiązanie krzyżówki 279 POZIOMO: wnuczka, agresja, Adamiak, belfer, Wieluń, Zięba, Paul, zęza, wieża, estry, Scypion, krzyk, Atlas PIONOWO: grenadier, Eifel, Jerzy, dywan, miecz, akuszerka, rtęć, Łask, dryl, żbik, cena : **Nie dla szkoły lecz dla życia się uczymy.**

Z sieci

Znane i mniej znane portale w pigułce

muzeum.sanok.pl

Głośna wystawa czasowa w Tychach dobiegła końca, lecz twórczość Zdzisława Beksińskiego nieustannie warto podziwiać w sanockim zamku królewskim: *Największa na świecie – licząca ok. 600 prac – ekspozycja prezentuje bogatą i różnorodną twórczość jednego z najciekawszych, najbardziej intrygujących artystów współczesnych. Wystawa posiadająca – w dużym stopniu – autorski profil jest retrospektywą odzwierciedlającą rozwój i przemiany stylistyczno-formalne, jakim ta sztuka podlegała w czasie.* Na stronie dostępne są reprodukcje niektórych dzieł. Warto podkreślić, że poza tą wystawą dostępnych jest jeszcze osiem stałych ekspozycji – w tym sztuki sakralnej. Kierunek: Sanok!

annasudol.pl

Wybiegliśmy myślami parę miesięcy do przodu i już szukamy wegańskich przepisów na Boże Narodzenie. Na stronie p. Anny Sudoł znaleźliśmy np. aromatyczny, wegański pasztet z ziemniaków i ciecierzycy. To nie wszystko, bo można też inspirować się jej pomysłami na pieczeń orzechową, piernik czekoladowy (bardzo wilgotny), sernik, trufle orzechowe, pierogi ruskie (na mące orkiszowej), malinowy sernik z nerkowców czy ciasto jaglane. Zaryzykujemy podpowiedź, że może z wypróbowaniem wszystkich przepisów nie trzeba czekać do Bożego Narodzenia. Liczne słowa uznania ze strony czytelników zyskały też szpinakowe *pancakes*. Piękna strona, oprócz kulinariów przeczytamy

na niej relacje z egzotycznych wojaży. I nie zapominajmy o ciekawym artykule na temat czosnku.

rowerem-przez-krakow.pl

Kraków, jak Paryż, jest *ruchomym świętem*. Aby zatem zaakcentować przymiotnik, zapoznajemy się z ofertą: *Jeździsz na rowerze, ale nudzą Cię popularne miejsca, jak Błonia czy Bulwary Wiślane? Masz dosyć tłumu turystów, którzy utrudniają jazdę? My proponujemy Ci coś nowego!* (...) *Tu znajdziesz opisy ciekawych, ale mało znanych lub całkiem zapomnianych miejsc, do których wciąż warto się wybierać i poznawać! Oprowadzimy Cię m.in. po XIX-wiecznych fortach Twierdzy Kraków, odwiedzisz rezerwaty przyrody, z nami poznasz historię najstarszych miejsc w Krakowie*. Na stronie opublikowano mapę ścieżek, propozycje osiemnastu tras, poradnik rowerzysty i informacje o serwisach rowerowych. Cmentarze, dworki, forty i kościoły czekają.

aan

obywatelska

Redaktor naczelny: Albert Łyjak
Z-ca redaktora naczelnego: Agnieszka Marczak
Redakcja:, Stanisław Srokowski, Krystyna Jagoszewska, Artur Waszkielewicz, Paweł Zyzak, Waldemar Żyszkiewicz, Adrian Nikiel.

Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkielewicz
Adres redakcji: 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28
tel. 71 345 34 02;
e-mail: gazeta.obywatelska@gmail.com;
www. gazetaobywatelska.info

gazetaobywatelska.pl
gazetaobywatelska.com
solidaryzm.eu
Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska;
Wydawca: Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

NIP: 899 26 35 006; REGON: 020560 999;
KRS: 0000 283315;
Nr konta: Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
(z dopiskiem „Darowizna na gazetę")

Druk: Polskapress
ISSN 2392-3415

Prenumerata

Krajowa:
kwartalna (6 numerów) – **35 zł**
półroczna (12 numerów) – **75 zł**
roczna (24 numery) – **150 zł**
Zagraniczna:
roczna (24 numery) – **365 zł** (80 EUR lub 100 USD)
Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT (BIC Banku) jest: WBKPPLPP.
Wpłaty proszę kierować na konto:

UWAGA ZMIANA

Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
– z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta. Prosimy dopisać wersję prenumeraty.
Numery kont dla wpłat dewizowych:
USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967
EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929

Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.

Proces szesnastu – pokazowy sąd nad przedstawicieli Polskiego Państwa Podziemnego

▪ Od początku 1945 roku w strukturach Armii Krajowej oraz powiązanych organizacjach panowała gorąca atmosfera. Liderzy zdawali sobie sprawę, że współpraca z komunistami będzie trudna, więc chcieli przygotować się na alternatywne scenariusze. Wewnętrzne problemy pogłębiły się jeszcze bardziej po konferencji jałtańskiej, której założenia odrzucił rząd emigracyjny z Tomaszem Arciszewskim na czele. Z kolei władze krajowe świadome potęgi Armii Czerwonej postanowiły jednak przystąpić do rozmów z Sowietami.

Do pierwszych rozmów doszło w połowie marca 1945 roku. Sowieci podstępem uzyskali kluczowe informacje o działalności przedstawicieli strony polskiej. Zagwarantowali również udostępnienie samolotu, którym ci mieli polecieć do Londynu na konsultacje z rządem emigracyjnym. Strony spotkały się 27 marca w pruszkowskiej willi przy ulicy Pęcickiej, która w rzeczywistości była siedzibą NKWD. Nazajutrz okazało się, że Polacy zamiast obiecanego lotu do Anglii musieli polecieć do Moskwy i zamiast zasiąść do negocjacji. Zostali podstępem aresztowani przez NKWD i osadzeni w więzieniu w Łubiance.

Aresztowanie polskich przywódców spotkało się z natychmiastową reakcją ze strony Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, jednakże Rosjanie oświadczyli, że Polacy… wymyślili historię. Do ich aresztowania przyznali się dopiero 3 maja, jednocześnie oskarżając Polaków o działalność dywersyjną. Kilka dni później przedstawiciel Tymczasowego Rządu w Polsce, Stefan Jędrychowski na konferencji w Paryżu zarzucił aresztowanym sabotaż i zamachy wymierzone we władzę ludową, polską armię i Żydów.

Tymczasem osadzonych „odpowiednio” przygotowano do pokazowego procesu, który rozpoczął się 18 czerwca. W sali pojawili się przedstawiciele dyplomacji amerykańskiej i brytyjskiej, jak również dziennikarze. Posiedzeniu przewodniczył Wasilij Ulrich. Rozprawa nie miała absolutnie nic wspólnego z jakimikolwiek normami czy standardami międzynarodowymi. Od początku wyglądała na pokazówkę z jednoczesnym wskazaniem, jaki kierunek Sowieci obrali na przyszłość. Zresztą biorąc pod uwagę czas trwania procesu – całe trzy dni, trudno uznać, że sowiecka hucpa miała cokolwiek wspólnego z praworządnością.

Polaków oskarżono o dywersję, szpiegostwo, działania wymierzone w Armię Czerwoną, utworzenie nielegalnej organizacji wojskowo-politycznej „NIE”, współpracę z Niemcami przeciwko ZSRR. Ponadto uznano nielegalność Armii Krajowej, Rady Jedności Narodowej oraz Rady Ministrów na Kraj. Najcięższe oskarżenia wysunięto przeciwko Leopoldowi Okulickiemu, Janowi Stanisławowi Jankowskiemu, Adamowi Bieniowi oraz Stanisławowi Jasiukiewiczowi. Oni również otrzymali najwyższe wyroki. Okulicki, Jasiukowicz i Jankowski nie dożyli końca kary. Dwaj pierwsi prawdopodobnie zostali zamordowani. W osobnym procesie skazano również Antoniego Pajdaka, któremu również wymierzono jeden z najwyższych wymiarów kary.

Pokazowy proces przedstawicieli Polskiego Państwa Podziemnego stał się niejako tłem dla wydarzeń, które rozegrały się w Moskwie, a dotyczyły przyszłości Polski. Oto do rozmów, których efektem było utworzenie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, zasiedli Stalin, Stanisław Mikołajczak, Władysław Gomułka oraz Bolesław Bierut. Do negocjacji nie zaproszono przedstawicieli rządu emigracyjnego, a wypowiedziane przez Gomułkę na ten temat słowa nie pozostawiły złudzeń: *Nie obrażajcie się panowie, że my wam tylko ofiarujemy miejsca w rządzie, jakie sami uznajemy za możliwe […]. Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy […]. Zniszczymy wszystkich bandytów reakcyjnych bez skrupułów. Możecie krzyczeć, że leje się krew narodu polskiego, że NKWD rządzi Polską, lecz to nie zawróci nas z drogi.*

Naturalnie Amerykanie i Brytyjczycy zaaprobowali postanowienia, które wtedy zapadły, a Polska została na długie lata skazana na komunistyczną okupację.

źródło:wdolnymslasku.com

Publikacja powstała dzięki wsparciu Fundacji KGHM Polska Miedź

Jerzy Bielecki i Cela Cybulska – miłość w Auschwitz

▪ Jerzy Bielecki urodził się 28 marca 1921 r. na Kielecczyźnie. Kiedy wybuchła wojna, postanowił przedostać się przez Węgry do Francji, dokąd zmierzały tysiące polskich żołnierzy. Niestety, plan nie powiódł się, a on trafił do więzienia w Tarnowie. W 1940 r. przetransportowano więźniów do nowo powstałego obozu w Auschwitz.

Bielecki trafił tam w pierwszym transporcie jako więzień z numerem 243. W obozie czekał już Karl Fritzch, który jednoznacznie dał do zrozumienia przybyłym, że ich dni są policzone i czeka ich eksterminacja. Jerzy przetrwał cztery lata. Z czasem, jako jeden z więźniów z najdłuższym stażem zyskał pewnego rodzaju szacunek i przychylność władz obozowych, a także odpowiednie miejsce w hierarchii więziennej. Pozwoliło mu to na otrzymanie „lepszej” pracy, m.in. w młynie. To tam poznał miłość swojego życia.

Któregoś dnia do pracy w obozowym spichlerzu skierowano dziesięć Żydówek. Jedna z nich, Cyla przybyła do Auschwitz z obozu w Łomży razem z całą rodziną, matką, ojcem, dwoma braćmi oraz młodszą siostrą. Niestety, wszyscy oprócz Cyli zginęli w komorze gazowej. Dziewczynę uznano za zdolną do pracy i przekierowano do łagru w Birkenau, jednakże po kilku tygodniach wraz z innymi więźniarkami odesłano z powrotem do KL Auschwitz. Tu kobiety zastały zupełnie inne warunki, począwszy od racji żywnościowych, a skończywszy na warunkach sanitarnych, a to dlatego, że w tym samym budynku oprócz więźniarek mieszkały również dozorczynie obozowe.

Cylę wraz dziewięcioma innymi dziewczętami przydzielono do cerowania worków, które miały trafiać do młyna. Jakież było zdziwienie Jerzego, kiedy po raz ujrzał pierwszy grupę pięknych kobiet. Jedna z nich obdarzyła go uśmiechem i posłała zawadiackie spojrzenie. To był początek ich wielkiej miłości. Od tej pory spotykali się regularnie, rozmawiali, uczucie kwitło. Na ich schadzki nawet obozowi esesmani przymykali oko. Pewnie dalej by tak było, gdyby nie tragiczne zdarzenie. Któregoś dnia, esesman bez żadnego powodu śmiertelnie postrzelił koleżankę Cyli. Dziewczyna wystraszyła się, że może być następna.

Zakochany chłopak nie mógł pozwolić, by ukochanej stała się krzywda. Mimo że zdawał sobie sprawę, jak może się dla nich skończyć ucieczka, postanowił zaryzykować. W plan ucieczki wtajemniczył swojego najlepszego kolegę Tadeusza Srogiego, którego również próbował namówić do opuszczenie obozu. Ten się nie zgodził, jednak ukradł z magazynu odzieżowego esesmański mundur dla Jurka. Dodatkowo Bielecki załatwił sobie fałszywą przepustkę, która miała mu pomóc w opuszczeniu Auschwitz. Kiedy już wszystkie szczegóły ucieczki były dograne, Cyla przestała pojawiać się w spichlerzu. Dopiero po kilku dniach Jerzy otrzymał kartkę z wiadomością, że przeniesiono ją do pracy w pralni. Bieleckiemu udało się na parę minut spotkać z dziewczyną i przedstawić plan: nazajutrz zjawi się esesman i wezwie ją na przesłuchanie. Cyla nie pytała o szczegóły, zaufała Jurkowi i czekała, co się wydarzy. Zgodnie z obietnicą na drugi dzień Jurek pojawił się w pralni i wywołał Celę. Udało im się bez większych przeszkód przekroczyć bramy KL Auschwitz. Rozpoczęli morderczą, dziewięciodniową podróż piechotą do Krakowa.

Jerzy postanowił zostawić dziewczynę pod opieką krewnych, a sam wyruszył walczyć w szeregach Armii Krajowej. Młodzi obiecali, że po wojnie się odnajdą, ale los postanowił inaczej. Wśród różnych, często niesprawdzonych informacji z frontu była wiadomość, że Jerzy Bielecki nie żyje. Zrozpaczona Cyla postanowiła wyjechać i ostatecznie osiedliła się w Stanach Zjednoczonych. Tymczasem do Jurka trafiła informacja, jakoby Cyla wyjechała do Szwecji.

Mimo podjętych prób nie udało mu się odnaleźć ukochanej.

źródło:wdolnymslasku.com

Publikacja powstała dzięki wsparciu Fundacji KGHM Polska Miedź